

dolnośląskie piśmie katolickie

NR 6-7/540 ROK XXXVII CZERWIEC-LIPIEC 2020 www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

EGZEMPLARZ REGIONALNY

NOWE ZYCIE

RELIGIA | SPOŁECZEŃSTWO | KULTURA

TEMAT MIESIĄCA

EPIDEMIA



" BIBLIJNE EPIDEMIE " OFIARA ABRAHAMA " CHRZEŚCIJAŃSKA DEMOKRACJA "
" IKONA MATKI BOŻEJ NIEUSTAJĄCEJ POMOCY " ASCEZA "

NAKŁAD: 7.115.000



ABP JÓZEF KUPNY

metropolita wrocławski



KS. GRZEGORZ SOKOŁOWSKI

redaktor naczelny

Dlaczego?

Dla każdego z nas czas, który przeżywamy, jest trudny z wielu względów. Przede wszystkim chcielibyśmy zrobić wszystko, co w naszej mocy, by pomóc w walce z epidemią, jednak przeraża nas niepewność. Ona wynika z tego, że tak jak świat medyczny cały czas uczy się tego wirusa, tak my jako społeczeństwo uczymy się żyć w stanie epidemii. Pytanie „Dlaczego to wszystko się dzieje?” zadaje sobie każdy – wierzący i niewierzący. Dziś musimy raczej pokornie skłonić głowę i powiedzieć, że nie wiemy. Jest taka scena w Starym Testamencie, kiedy Mojżesz chciał zobaczyć twarz Boga, a ten mu powiedział: „twarzy ci nie pokażę, ale zobaczysz mnie, kiedy cię minę”, to znaczy zobaczysz mnie, kiedy już przejdę. Kiedy mam odpowiedzieć na pytanie: dlaczego nas to spotkało... wiem tylko tyle, że świat jest w rękach Boga. Może kiedyś dowiemy się czegoś więcej, dostrzeżemy jakiś głębszy sens i poznamy odpowiedź na to pytanie.

Historia Kościoła uczy, że nie z takimi trudnościami chrześcijanie sobie radzili. Fakt, że w niedzielę, która dla nas zawsze pozostanie dniem szczególnym, nie wszyscy mogą uczestniczyć w Eucharystii, nie oznacza, że nie możemy przyjąć ciała Chrystusa w pozostałe dni tygodnia. Możemy wtedy zachować bezpieczne odległości pomiędzy sobą, przestrzegać norm wyznaczonych przez prawo państwowe, a przy tym karmić się Ciałem Chrystusa. To nie oznacza, że zrównujemy dzień świąteczny z dniem powszednim, ale jeśli ktoś ma głód Eucharystii, może ją bezpiecznie przyjmować także w pozostałe dni tygodnia. Jako ludzie wierzący także musimy zacząć mówić o nowym otwarciu i budowaniu życia religijnego na nowo. ●

Bóg nas pociesza

Znajdujemy się w sytuacjach, kiedy to oczekujemy na pociechę ze strony innych. Przychodzi zmęczenie i przygnębienie, obecna sytuacja czy przyszłość nas przeraża, przyjaciele zdradzają, ci, którym ufaliśmy – zawodzą. Oczekujemy kogoś, kto stanie się w tej sytuacji naszym pocieszycielem, będzie zdolny pokrzepić nas, napełnić otuchą i przywrócić nadzieję. Zdarza się, że niektórzy ludzie szukają wtedy pociechy w alkoholu, w narkotykach, jeszcze inni podejmują desperackie czyny, targając się na swoje życie lub też życie bliźnich. Może nawet niekiedy przychodzi chwilowe zapomnienie o problemach, jednak nie znajduje człowiek trwałej pociechy.

Ja jestem twym pocieszycielem” – mówi Bóg do człowieka. To Boże pocieszenie urzeczywistniło się po raz pierwszy w Jezusie. On dobrze czynił i zapowiadał pocieszenie: „Błogosławieni, którzy się smucą, albowiem oni będą pocieszeni”, „Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a ja was pokrzepię”. Zanim wstąpił do nieba, prosił Jezus Ojca, aby zesłał nam innego pocieszyciela, który pozostanie z nami na zawsze. Tym pocieszycielem jest Duch Święty. On przebywa z nami, aby nas pocieszać. Pozostanie z nami nie znaczy, że będzie nas pocieszał z zewnątrz, z daleka, ale przebywając wśród nas, mówiąc od wewnątrz.

Rodzi się pytanie, w jaki sposób możemy otrzymać tę pociechę? Musimy sami chcieć korzystać z tej Bożej pociechy, wzywać pocieszyciela. To nasze wołanie Boga winno być wyrazem naszej pokory. Pyszni nie dopuszczają do siebie Bożej dobroci, pociechy. Na sytuacje trudne, beznadziejne spotykające nas w życiu spróbujmy spojrzeć z wiarą, mając świadomość istnienia Boga, który na nas czeka i obdarza nas swoją miłością. Świadomość bliskości Boga jest w stanie przysłonić problemy i kłopoty dnia codziennego. ●

dolnośląskie pismo katolickie

NOWE
ZYCIE

RELIGIA | SPOŁECZEŃSTWO | KULTURA

WYDAWCA:
Archidiecezja Wrocławska
Redaguje zespółREDAKTOR NACZELNY:
ks. Grzegorz SokółowskiWSPÓŁPRACA:
ks. Łukasz RomańczukSEKRETARZ REDAKCJI:
Wojciech IwanowskiKOREKTA:
Lucyna JachymPROJEKT GRAFICZNY:
Witold Morawski, morawski-design.plNumer zamknięto do druku:
16.05.2020 r.
Nakład:
12 tys. egz.

ISSN 0239-4367

ADRES REDAKCJI:
ul. Katedralna 13, 50-328 Wrocław
tel. 71 327 11 16
e-mail:
nowezycie@archidiecezja.wroc.plwww.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, adiacji tekstów i wprowadzania własnych tytułów. Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca.



Okładka: Epidemia wymusiła nowe zasady uczestnictwa we Mszy św.

zdjęcie:
Henryk Przondziona/Foto Gość

- 4 | **Moja Niedziela.** Fragmenty Ewangelii i rozważania na wszystkie niedziele czerwca i lipca
- 8 | **Papieskie intencje** Apostolstwa Modlitwy
- 9 | Felietony: **Listy do i od proboszcza** – Marta Wilczyńska versus ks. Adam Czernastek
- 10 | **TEMAT NUMERU:** Epidemia. **Biblijne epidemie**
- 12 | **Epidemie w dziejach Śląska**
- 14 | **Walka z epidemią to praca zespołowa**, rozmowa z Pawłem Wróblewskim
- 16 | **Religijność w czasach zarazy**
- 18 | **Nieplanowana zmiana**
- 20 | **Izolacja nasza oswojona**
- 22 | **RELIGIA:** Biblijne podstawy sakramentów. **Ofiara Abrahama**
- 24 | Apologia na dzień powszedni: **Wola – buch, Wiara – w ruch**
- 25 | Felieton: **Zrób sobie tele-Kościół** – ks. Andrzej Draguła
- 26 | **SPOŁECZEŃSTWO:** Chrześcijańska Demokracja
- 28 | **Dostosowywanie się do zasad, czyli kilka myśli o naszym postuszeństwie**
- 29 | Felieton: **Epidemia a mit postępu** – Piotr Sutowicz
- 30 | **W czasie pandemii WCRS działa online**
- 32 | **W stronę pełni życia: O emausowej metodzie życia duchowego**



- 34 | **KULTURA:** Skarby Ostrowa Tumskiego. **Ikona Matki Bożej Nieustającej Pomocy**
- 36 | Dolny Śląsk – nowa rzeczywistość. **Początki polskiej administracji państwowej**
- 38 | **Bóg w zwierciadle poezji. Bywanie kimś, bywanie sobą**
- 40 | Felieton: **Pandemia i sztuka** – Marek Mutor
- 41 | Powieść w odcinkach: Adam R. Prokop „**Zamach na Nankera**”
- 42 | **WIDZIANE OD WEWNĄTRZ:** **Ora et labora w pandemii**
- 46 | **RODZINNE STRONY:** Słownik Wyrazów Bardzo Obcych. **Asceza**
- 48 | Abecadło rodzinne: **Kłótnie rodzeństwa**
- 49 | Hildegardowa szkoła odżywiania – przepisy. **Na zimno i na ciepło**
- 50 | **Warto... przeczytać, obejrzeć, zwiedzić**
- 52 | **Krzyżówka**
- 53 | **Anielskie gotowanie** – przepisy kulinarne s. Anieli Gareckiej
- 54 | Dla dzieci: **Bohaterowie biblijni. Elias i wdowa z Sarepty**
- 55 | **Z pamiętnika pluszowego Mnicha**

Moja Niedziela

7 CZERWCA 2020 R.

Uroczystość Najświętszej Trójcy

Między miłością a otchłanią

WJ 34, 4B-6.8-9; PS: DN 3; 2 KOR 13,11-13; J 3,16-18

Nietzsche, choć nie jest ulubionym filozofem chrześcijan, wykazał się wielokrotnie niezwykłą intuicją. Jego słynne słowa o otchłani, która może spojrzeć na nas, gdy zbyt długo się w nią wpatrujemy, są tego dobrym przykładem. Parafrazuję to zdanie, ponieważ w dzisiejszym psalmie Bóg określony jest jako ten, który „spogląda w otchłanie”. W istocie zarówno Nietzsche, jak też choćby Edgar Allan Poe czy Lovecraft dostrzegali, że poza naszym pojmowaniem znajduje się coś, co nie jest dla człowieka sferą bezpieczną. Ich dzieła zdają się emanować przekonaniem, że poza rozumem i racjonalnością znajduje się całe spektrum zjawisk mrocznych, niezrozumiałych, kosmicznych w swoim charakterze, które mogą przyprawić o szaleństwo. Nie spoglądamy w otchłań, staramy się tego uniknąć za wszelką cenę. A tymczasem Bóg – przeciwnie. Czego nie mamy my, co posiada On, że może sobie na to pozwolić? Wydaje mi się, że jest to substancja. W świecie konstruktów, koniunktur, kompromisów, kontekstów Bóg jest substancjalny. On jeden może spojrzeć w otchłań, ponieważ jest prawdziwym Życiem. Jest nieśmiertelnością i wiecznością – w tym sensie jest dla otchłani z jednej strony antytezą, z drugiej – widzimy go również jako Byt kosmiczny, przekraczający nasze rozumienie. I w tym sensie jest jej podobny. Czy nie idziemy za daleko? Być może, ale kompletnie niesłuchane jest, że z tych oszłych deliberacji nie wynika pesymistyczny wniosek. Przebija go pojawienie się Jezusa, który ogłasza, że Bóg nas kocha. I dlatego nie będzie nigdy równowagi między Bogiem i otchłanią. Bóg zawsze będzie większy o swoją miłość.

14 CZERWCA 2020 R.

11. Niedziela zwykła

Nie jesteśmy bezsilni

WJ 19, 1-6A; PS 100; RZ 5, 6-1; MT 9, 36-10.8

Wydaje mi się, że w Polsce mało jest ludzi wierzących. Nie tak wielu jest nawet wierzących księży. Kościół nie radzi sobie z pandemią, która zaatakowała świat, nie radzi sobie z aferami, skandalami, nie radzi sobie medialnie, finansowo i duchowo. Opcji alternatywnych jest ogrom i każda ma oddane grono neofitów, którzy zachwalają

ją na wszystkie sposoby i gotowi są poświęcić dla niej życie. Przykro to powiedzieć, ale nawet Świadkowie Jehowy często wykazują więcej energii i przekonania o swoich racjach, niż katolicy. Jednym słowem – kryzys. Ale co nam to mówi tak naprawdę? Diagnoza ta nie mówi bowiem nic – kryzys w Kościele, podobnie jak w społeczeństwie, jest zawsze i nie ma go nigdy. Ewangelia nie posługuje się takim myśleniem – odpowiada na nasze teoretyzowanie konkretem. Popatrzmy – zaczęło się wszystko od dwunastu ludzi! To oni otrzymali od Jezusa władzę wypędzania złych duchów i „leczenia wszelkich słabości”. I sądzę, że dotyczy to w równym stopniu słabości samego Kościoła. Czy umiem rozpoznać ludzi, którzy są „robotnikami”, o których mówi Jezus? Czy umiem się modlić o to, żeby On ich posyłał do współczesnego świata? Czy rozumiem, że sam gest posłania ich to gest miłości, która nie boi się żadnego kryzysu?

21 CZERWCA 2020 R.

12. Niedziela zwykła

Nie bać się ludzi?

JR 20, 10-13; PS 69; RZ 5, 12-15; MT 10, 26-33

Dzisiejsza Ewangelia jest zupełnie nieprawdopodobna! „Nie bójcie się ludzi”, „kto się przyzna do Mnie przed ludźmi”. Nawet jeśli pomyślimy o tym, że Ewangelię dzieli pewien czasowy odstęp od wydarzeń, które opisuje, to wciąż profetyczny aspekt tego fragmentu, który przewiduje kolejne dwadzieścia wieków prześladowań i ośmieszania wyznawców Jezusa, jest wstrząsający. Czytam i myślę sobie, że Chrystus widział nas dzisiaj, teraz, kiedy siedzimy przed ekranami komputerów, chodzimy na spotkania towarzyskie, pracujemy, latamy w kosmos, piszemy książki itd. Widział, jak nie potrafimy się do Niego przyznać w tym wszystkim. Jak czasem wystarczy ktoś o większej pewności siebie czy bardziej przekonującej retoryce, byśmy poddawali się, milkli, porzucali obronę naszej wiary. Sam też to przeżyłem i to nie raz. Powinno być mi wstyd i jest, ale wciąż dostrzegam też płynność tej „winy”, pewne samousprawiedliwienie, które nie każe mi traktować mojego milczenia jako zaparcia się czy zdrady. Mówię sobie, że zapytany wprost przyznam się do Niego. Ale nikt nas nie pyta wprost. Nikt nas (na szczęście) nie stawia pod murem. Nikt nas za wiarę nie zabija. A zatem... może warto przyznać się do Chrystusa po prostu wtedy, gdy świat daje nam taką szansę? Może nie trzeba

Ukazanie się na górze w Galilei,

Duccio di Buoninsegna, tempera na desce, 1308-11, jedna ze scen nastawy ołtarzowej do ołtarza głównego katedry w Sienie. Muzeum Katedralne w Sienie

czekać na heroiczny moment decyzji, ale zareagować, przez komentarz, poruszenie tego tematu w rozmowie. Jeśli naprawdę wierzymy, że On zmartwychwstał, to jak możemy nie mówić o tym właściwie przy każdej okazji? Otóż możemy – człowiek to takie stworzenie, któremu nawet zmartwychwstanie powszedniejsze – ale nie musimy. Nie bójmy się zatem tego stworzenia i mówmy do niego: jesteś ważniejszy niż wiele wróbli.

28 CZERWCA 2020 R.

13. Niedziela zwykła

Lista niegodnych

2 KRL 4,8-12A.14-16A; PS 89; RZ 6,3-4.8-11; MT 10, 37-42

Podsumujmy, kto nie jest godzien Jezusa: ci, którzy bardziej niż Jego kochają swoich rodziców, dzieci, życie i wreszcie ci, którzy chcą iść za nim, ale niespecjalnie chcą ponosić wszystkie tego konsekwencje. Co za okrutne słowa, można by pomyśleć – co w tym złego, że kochamy rodziców i dzieci? I czemu nie możemy wierzyć w Chrystusa,

a jednocześnie unikać cierpień i robić wszystkiego, co w naszej mocy, żeby tu na ziemi dobrze nam się wiodło? Czyż to nie byłoby piękne społeczeństwo? Kochające rodziny, zdrowie i życie, a na koniec wszyscy spotkamy się w niebie... I tutaj dochodzimy do wielkiej różnicy między chrześcijaństwem a innymi „złotymi zasadami”, według których ludzie starają się żyć. Bóg bowiem nie chce nas okłamywać, mówiąc, że wystarczy zdrowo się odżywiać i uprawiać sport, a wszystko będzie dobrze. On wie, że w świecie obecne jest zło. Niezamierzone, niezawinione, osobowe wreszcie – zło istnieje i śmierć również. Ale Jezus bierze za nie odpowiedzialność, przechodzi przez śmierć razem z nami. Więcej nawet, przechodzi przez nią, mimo że nie musi, zupełnie dobrowolnie. W ten sposób ustanawia połączenie między Sobą a nami, więź, która ma przetrwać nawet naszą śmierć. Z tego wynika nasza godność – jesteśmy tak kochani przez Boga, że On, dobry, niewinny i nieskończony, przeszedł przez najgorsze, żebyśmy nie byli sami. Jeśli tego nie rozumiem, nie zrozumiem chrześcijaństwa i słowa Jezusa mogą mnie oburzać. Mogę je też po prostu zignorować. Powinienem jednak pamiętać, że żyję na Ziemi bardzo krótko i z perspektywy wieczności zarówno moje oburzenie, jak i obojętność są naprawdę bez znaczenia.



5 LIPCA 2020 R.

14. Niedziela zwykła**Przyjdźcie do Mnie,
skomplikowani ludzie**

ZA 9, 9-10; PS 145; RZ 8, 9.11-13; MT 11, 25-30

Perfekcyjna niedoskonałość, błyskotliwa książka Jacka Dukaja, omawia dzieje człowieka przyszłości, który staje się transcendentny nie tylko wobec natury, ale także wobec śmierci, ciała, intelektu. Jest właściwie istotą półboską, uwikłaną w niepomiarne skomplikowaną sieć społecznych i technologicznych zależności, których zrozumienie wymaga nie lada wysiłku i zaangażowania sztucznej inteligencji. Wizja tyleż kusząca, co przerażająca. Dukaj w pewnym sensie przeczuwa kierunek, w którym zmierza nasza cywilizacja. Coraz większy stopień komplikacji rzeczywistości, na który reagujemy różnie – od snucia utopijnych wizji społeczeństwa „równości i różnorodności” (co, jak wiemy, dotychczas kończyło się tragicznie) po ucieczkę w ciasno pojęty patriotyzm i izolacjonizm (co kończyło się równie źle). Próbujemy być w tym wszystkim coraz bardziej racjonalni: „mądrzy i roztropni”. A słowa „przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię” stają się przy tym obietnicą niespełnialną. Jezus tymczasem zwraca się również do człowieka przyszłości i przypomina: ty też masz duszę! Ty też odczuwasz niepokój i strach, których nie przepędzi żadna ziemską siłą, bo ten strach nie pochodzi stąd. Dusza, która zaufała Jemu, nie przestaje kierować się racjonalnością, nie przestaje rozumieć świata. To nie jest gra o sumie zerowej – Jezus potrafi dodać do naszego życia pokój, jaki był w historii udziałem świętych. Pokój, z jakim odchodzili ci, którzy Mu zaufali. To doprawdy lekkie brzemię, jeśli pierwszą instancją w naszej hierarchii zaufania nie będzie maszyna, lecz osobowy Bóg.

12 LIPCA 2020 R.

15. Niedziela zwykła**Problem z siewcą**

IZ 55, 10-11; PS 65; RZ 8, 18-23; MT 13, 1-23

Jak nazwać takiego siewcę, który sypie ziarno gdzie popadnie? Czemu rozsypuje je po drodze, czemu rzuca pomiędzy skały i między ciernie? Gdyby siewca racjonalnie podchodził do swojej pracy, rzucałby ziarno tylko tam, gdzie ma ono szansę wejść. Czyż nie podobnie powinni zachowywać się chrześcijanie? Po co mamy angażować się w spory z tymi, którzy są innego zdania? Po co nam publiczne ogłaszanie naszej wiary przed ludźmi, którzy albo nie rozumieją, albo rozumieć nie chcą, albo wręcz są nam otwarcie wrody? Tak powinien nam podpowiadać

rozsądek: religię najlepiej zamknąć w kościele albo w ogóle w swoich czterech ścianach, bo jest to sprawa prywatna... No dobrze, a co na to siewca? Otóż Bóg, bo to Jego oczywiście rozpoznajemy w tym przebraniu, powiada nam „szczęśliwe uszy wasze, że słyszają” – tylko On bowiem ma pełnię wiedzy o tym, jakie mamy szczęście, że możemy słyszeć Jego Słowo, że pośród ogromnej pustki kosmosu jesteśmy tymi właśnie istotami, które mogą w jakiś sposób doświadczyć tego, co On chce nam przekazać. Dlatego ten Siewca nie rzuca ziaren Słowa tylko tam, gdzie dobrze Je przyjmą – nie ogranicza Go nic – chce rozsiać to szczęście dosłownie wszędzie. Kto wie, może tym chętniej tam, gdzie najbardziej go brakuje. I my powinniśmy czynić podobnie – nie moralizować i nie chować się w świątyniach, ale dzielić się po prostu tym, że mamy to Słowo. Mamy je i Ono jest z nami. Wyostrzyźmy więc uszy, bo możemy usłyszeć w Nim echo wieczności.

19 LIPCA 2020 R.

16. Niedziela zwykła**Czy skończymy
w rozpalonym piecu?**

MDR 12, 13.16-19; PS 86; RZ 8, 26-27; MT 13, 24-43

Niezwykły rozdźwięk między dzisiejszym wymiarkiem z Księgi Mądrości, opisującym łagodnego, dającego nadzieję Sędziego, a twardymi słowami Chrystusa o rozpalonym piecu i „zgrzytaniu zębów” nie jest mimo wszystko paradoksem. Choć czasem tak właśnie myślimy: z jednej strony wyobrażamy sobie Boga jako zsyłającego potopy, karzącego każdy występki Sędziego, który zamknął nas w swoim panoptikonie i tylko czeka na nasze potknięcia. Z drugiej – snujemy wyobrażenia o nieskończeniu łagodnym Jezusie, który ani komara by nie skrzywdził. A Bóg jest przecież jeden i ten sam – nie ma Jego dwóch „wersji”; podobnie nauczanie Kościoła, podkreślające miłosierdzie bądź sprawiedliwość Boga, nie zależy od koniunktury i kulturowej akceptacji. Jak jednak pogodzić obie te wizje? Wydaje mi się, że podpowiada nam to tekst Księgi Mądrości: „Twoja bowiem moc jest podstawą Twej sprawiedliwości”. Zobaczmy, że osąd Boga od niczego i nikogo nie zależy. Nie musi on karać więzieniem zabójcy, ponieważ nie musi go od siebie izolować. Zabójca czy nie – nie jest w stanie skrzywdzić Boga. Dlatego sąd, o którym poucza nas Jezus, jest sądem doskonałym, któremu nie podlegają jedynie przypadkowe nasze zachowania, ale my jako unikatowe byty, nieśmiertelne dusze stworzone przez Niego i za Nim tęskniące. A zatem na końcu czasów sąd nie będzie dla nas zaskoczeniem – myślę, że każdy z nas dowie się po prostu, kim tak naprawdę jest, i będzie musiał to zaakceptować. Warto już dziś się nad tym zastanowić – wciąż w końcu jesteśmy zbożem lub chwastami. Dopóki żyjemy, mamy możliwość transformacji.



26 LIPCA 2020 R.

17. Niedziela zwykła

Skarb znaleziony?

1 KRL 3, 5.7-12; PS 119; RZ 8, 28-30; MT 13, 44-52

Jezus tyle mówi o tym, jak ważna jest wiara. Wielokrotnie przypomina nam, żebyśmy wierzyli, że wiara nas uzdrawia i dokonuje w nas niezwykłych rzeczy. I nagle, zupełnie niespodziewanie dowiadujemy się, że królestwo niebieskie podobne jest do skarbu ukrytego w roli. I otrzymujemy obraz człowieka, który ten skarb znalazł. Sprzedał następnie cały swój majątek i kupił tę ziemię. Oczywiście stał się posiadaczem wielkiej fortuny, ale... nie musiał uwierzyć. Po prostu znalazł ten skarb, skarb był faktem, podobnie jak ziemia, w której został zakopany. Czy można jednak wymagać od nas, „skazanych” na wiarę, a co za tym nieodłącznie idzie – na mocowanie

Przypowieść o ukrytym skarbie,

Rembrandt van Rijn, olej na desce, ok. 1630.

Muzeum Sztuk Pięknych, Budapeszt

się z niewiarą również, abyśmy sprzedali wszystko, co mamy, i rzucili się w pogoń za skarbem, którego się jedynie domyślamy? Oczywiście, że nie – a jednak wiara, podobnie jak wiedza, jest stopniowalna. Można zmierzać ku jej pełni. Człowiek z przypowieści odkrył skarb – nie szukał go pewnie, nie namyślał się nad nim – po prostu zachwyił się nim. I to sam zachwył jest najbardziej realny. Podobnie, krok po kroku, można zachwyć się słowami Jezusa i można zrozumieć, że są skarbem. Nie trzeba od razu i nagle wywracać swojego życia do góry nogami – ważne jednak, aby tego skarbu wytrwale poszukiwać i nie porzucać okazji do jego znalezienia. I kto wie, może pewnego dnia staniemy się posiadaczami najpiękniejszej perły na świecie.

KRYSTIAN KWAŚNIEWSKI

Papieskie intencje Apostolstwa Modlitwy

czerwiec 2020

EWANGELIZACYJNA – DROGA SERCA

MÓDLMY SIĘ, ABY WSZYSCY,
KTÓRZY CIERPIĄ, ZNALEŻLI
DROGI ŻYCIA, DAJĄC SIĘ PORUSZYĆ
PRZEZ SERCE JEZUSA

Czerwiec w tradycji Kościoła katolickiego jest poświęcony czci Najświętszego Serca Pana Jezusa. W modlitwie litanijnej jedno z wezwań brzmi: *Serce Jezusa, królu i zjednoczenie serc wszystkich, zmiłuj się nad nami*. Ks. Jan Twardowski w swoich rozważaniach, które zawarł w książce *Kilka myśli o Sercu Pana Jezusa* (Poznań 2010), zwraca uwagę, że wezwanie litanii nie brzmi: *Serce Jezusa, zjednoczenie serc świętych*, ale „serc wszystkich”. I wyprowadza z tego wniosek, że ponieważ Jezus jest zjednoczeniem serc wszystkich, idą za Nim święci i ci, którzy z racji grzechu doświadczyli pustki oraz tęsknoty za Bogiem; ludzie czyniący pokój i ci, którzy wszędzie wnosili nieporozumienia, swary i kłótnie; sprawiedliwi i ci, którzy dopuścili się w swoim życiu niesprawiedliwości.

Idąc tropem rozważań Kapłana-Poety, możemy powiedzieć, że w czerwcowej intencji Apostolstwa Modlitwy jesteśmy zaproszeni do modlitwy, aby w Sercu Pana Jezusa znaleźli drogę życia i ukojenie wszyscy, którzy cierpią z jakiegokolwiek powodu. Zwracanie się do Serca Pana Jezusa ma szczególną wymowę. Jest bowiem odpowiedzią na zachętę samego Pana Jezusa: *Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię* (Mt 11, 28). Należałoby się również zastanowić, czy mając na celu zjednoczenie serc wszystkich, wobec zagrożeń, jakie zawisły nad ludzkością, wystarczająco korzystamy z łaski, jaką nam ofiarowuje kult Serca Bożego?

Droga Krzyżowa
przeżywana całą rodziną
w domu w czasie epidemii
koronawirusa.
Rysunki przygotowała
Dorota Kucharczak (10 lat)



lipiec 2020

OGÓLNA – NASZE RODZINY

MÓDLMY SIĘ, BY WSPÓŁCZESNE
RODZINY BYŁY WSPIERANE
MIŁOŚCIĄ, SZACUNKIEM I RADĄ

Nie trzeba chyba specjalnie przekonywać o znaczeniu rodziny dla ludzkiej społeczności i dla Kościoła. Można powiedzieć, że intencja Apostolstwa Modlitwy przewidziana na lipiec jest modlitwą za nas samych, bo przecież każdy człowiek jest w jakiś sposób zanurzony w życie rodzinne. Dlatego proponuję, by uczynić jako swoją – modlitwę Jana Pawła II za rodziny, którą papież wypowiedział podczas modlitwy Anioł Pański w dniu 27 grudnia 1981 r. Uczynimy to zwłaszcza w Roku Papieskim ogłoszonym z okazji 100. rocznicy urodzin naszego Rodaka. Boże, od którego pochodzi wszelkie ojcostwo w niebie i na ziemi, Ojczy, który jesteś Miłością i życiem – spraw, aby każda ludzka rodzina na ziemi, przez Twego Syna, Jezusa Chrystusa narodzonego z Niewiasty, i przez Ducha Świętego stawała się prawdziwym przybytkiem życia i miłości dla coraz to nowych pokoleń. Spraw, aby Twoja łaska kierowała myśli i uczynki małżonków ku dobru ich własnych rodzin i wszystkich ludzi na świecie. Spraw, aby młode pokolenie znajdowało w rodzinach mocne oparcie dla swego człowieczeństwa i jego

rozwoju w prawdzie i miłości. Spraw, aby miłość umacniana łaską Sakramentu Małżeństwa okazywała się mocniejsza od wszelkiej słabości i kryzysów, przez jakie nieraz przechodzą nasze rodziny. Spraw wreszcie – błagamy Cię o to za pośrednictwem Świętej Rodziny z Nazaretu – ażeby Kościół wśród wszystkich narodów ziemi mógł owocnie spełnić swe posłannictwo w rodzinach i przez rodziny. Przez Chrystusa Pana naszego, który jest Drogą, Prawdą i Życiem na wieki wieków. Amen.

KS. BOGDAN GIEMZA SDS

LIST DO MOJEGO PROBOSZCZA



MARTA WILCZYŃSKA

Środa Śląska

Ciąg dalszy

Wie Ksiądz, co jest trudniejsze od śpiewania psalmu w kościele pełnym ludzi? Śpiewanie go w pustej świątyni... To było dla mnie szokujące doświadczenie. Wielki Piątek, Liturgia Męki Pańskiej, wychodzę do ambony i widzę przed sobą kilka osób. I kamerę do transmisji. Nie spodziewałam się, że pustka może być bardziej przytłaczająca niż tłum. Nawet dźwięk inaczej rozchodził się po średniowiecznych murach... Myślę, że to doświadczenie jest Księdzu znane – przecież też sprawował Ksiądz liturgię w tym czasie, gdy mocno ograniczona była liczba uczestniczących w niej. Jestem ciekawa, jak Ksiądz to przeżywał. Dla mnie to były wyjątkowe Święta. Czas, w którym okazało się, że pełniona służba w postaci śpiewu stała się nie tylko obowiązkiem, ale i pięknym przywilejem. Przywilejem bycia blisko, bycia osobiście, a nie przez ekran. W Wielką Sobotę zrobiliśmy zdjęcie podczas liturgii, żeby móc za parę lat pokazać dzieciom obraz, który wywarł na nas tak mocne wrażenie: obraz pustego kościoła. Na szczęście tylko tego pisanego małą literą, bo Kościół, czyli Ciało Chrystusa, jest wciąż żywy!

Ale dlaczego „ciąg dalszy”? Bo znów jestem pełna tej samej nadziei, o której pisałam w poprzednim felietonie. Ufam, że doświadczenie pustego kościoła nie pozostawi nas już takimi samymi, że nas to przemieni, tak jak przemienia nas pusty Grób; że tęsknota za spotkaniem z Chrystusem w Eucharystii znajdzie ukojenie i przybliży nas do Niego. Choć muszę przyznać, że wiele inicjatyw podejmowanych przez katolików w Internecie naprawdę zasługuje na uznanie! Dobrze, że potrafimy działać i ewangelizować w różnych warunkach. Obyśmy tego nie stracili, nie zaniedbując jednocześnie realnego spotkania, gdy będzie ono możliwe. Wierzę, że już niedługo stanjemy znów ramię w ramię w jednej ławce, a może nawet uściśniemy sobie dłonie, przekazując znak pokoju. A moją nadzieję umacnia Zmartwychwstały Jezus Chrystus, przypominając: ciąg dalszy nastąpi. Najlepsze dopiero przed Tobą! ●

LIST DO MOICH PARAFIAN



KS. ADAM CZTERNASTEK

Czepielowice

Z innej strony

Tegoroczne Triduum Paschalne pozostanie w pamięci na długo. Chciałbym zaprosić Czytelników na wyprawę do Ekwadoru, gdzie posługuje mój Przyjaciel o. Mariusz Szczepański SVD. Oto jak ze swoją wspólnotą przeżywał ten czas.

Czas Triduum Paschalnego był wyjątkowy. W Ekwadorze od 15 marca wprowadzono całkowity zakaz otwierania kościołów i kaplic, więc jako misjonarze werbiści musieliśmy szukać innych opcji, by dotrzeć do naszych parafian ze Słowem Bożym. Wioska, w której mieszkam, położona jest w kotlinie, dookoła głównego placu widać góry, gdzie mieszkają moi parafianie. Pomyślałem: Polak potrafi i postanowiłem na wieży kościoła poskręcać stare kable i podłączyć je do głośników, które od lat były zamontowane na wieży (typowe pielgrzymkowe tuby). Zadziało... głos słychać po całej okolicy. W Czwartek z wikariuszem odprawiliśmy Mszę św. na wieży naszego kościoła. Echo niosło nasze głosy, a ludzie w domach słuchali Eucharystii. Po zakończeniu liturgii przenieśliśmy Najświętszy Sakrament w głębokiej ciszy do skromnej ciemnicy. Byliśmy my dwaj i Pan Jezus... W Piątek, dzień rodzinny w kulturze ekwadorskiej, z wieży kościoła przez charczące głośniki z wikariuszem rozważaliśmy poszczególne stacje Drogi Krzyżowej, wpatrując się w Krzyż, którego tłem stały się ekwadorskie góry. Tajemnica samotności i cierpienia dotknęła i nasze serca – sami, bez naszych parafian, rozważaliśmy ostatnie chwile życia Zbawiciela. Sobota, godz. 23.00, ciemno wokół, ale w domach położonych w centrum wioski i na zboczach pała się światła. Ludzie łączą się duchowo, trwając na modlitwie. Echo pomaga nam zanieść dobrą nowinę o Historii Zbawienia i Zmartwychwstaniu Jezusa. Radość wypełniła nasze serca – Chrystus Zmartwychwstał i pokonał śmierć... To daje wielką nadzieję w sercu i przypomina o szanowaniu obecności w naszym życiu Boga i bliźniego.

Zmartwychwstały Jezus jest z nami i nigdy nas nie opuszcza, nawet w czasach tak trudnych jak obecne". ●

Biblijne epidemie

Czasy zarazy z pewnością należą do trudnych doświadczeń egzystencjalnych, gdy wszystko, co znane i po ludzku zorganizowane, traci swoje gliniane nogi, które miały przecież stanowić solidne podparcie. **Czasy zarazy są także lekcją człowieczeństwa,** zmuszają do wyjścia z utartych schematów i stanięcia naprzeciw drugiemu, nawet gdy ten odwraca wzrok, myśląc, że w ten sposób skuteczniej uniknie zarażenia.

ANNA RAMBIERT-KWAŚNIEWSKA

Wrocław

Czasy zarazy nie dotyczą wyłącznie nas, ale wpisują się w doświadczenie wielu pokoleń poprzedzających nasze istnienie – również tych, które zamieszkiwały świat na terenach starożytnego Lewantu. Co biblijne teksty mówią o epidemiach? Czy spadały one wyłącznie na wrogów Izraela lub ludzkość, która odwracała się od Boga? Czy treść Pisma Świętego pozwala porządkować naszą rzeczywistość w czasach tak osobliwych dla nas doświadczeń?

Plaga i pycha

Pośród nieszczęść, które dotknęły Egipt za sprawą zatwardziałości faraona, znalazły się i te, które śmiało uznać należy za epidemie: mowa o wrzodach, które powszechnie dotknęły bydło i egipskich obywateli (Wj 9, 9), oraz o powszechnej śmierci pierworodnych spośród ludzi i zwierząt, gdy Hebrajczycy obchodzili swoje Przejście – Paschę. Kogóż dotyka zatem plaga, jeśli nie wrogów narodu wybranego? Interesującą jednak sprawą w wypadku obu tych doświadczeń jest reakcja władcy kraju nad Nilem. Otóż choroba wrzodowa nie dosięgnęła ani jego, ani jego dworu. Jaką ten fakt wywołał reakcję? Na wskroś ludzką! Wzmocnił w faraonie poczucie pychy i nietykalności. Dopiero osobista tragedia związana z utratą syna poruszyła go do głębi, choć było to poruszenie złe, generujące pragnienie zemsty. Większą rezolucją wykazał się w VIII w. przed Chr. król asyryjski, Sennacheryb, którego wojsko porażone zostało tajemniczą i tragiczną w skutkach epidemią – wódz cofnął bowiem rękę, którą śmiało wyciągnął po ziemię ludu Jahwe.

Ale wizja epidemii nie ciążyła jedynie na wrogach Izraela, ale również na nim samym. Choćby w Kpł 26, 25 zaraza staje się obrazem konsekwencji wynikających z niewierności, karą, przed którą nie ma ucieczki. Autor przywołuje bardzo mocne Boże słowa: „Ześlę na was miecz, który się pomści za złamanie przymierza. Jeżeli wtedy schronicie się do miast, ześlę zarazę pomiędzy was” (por. Pwt 28, 59-61; Jr 21, 6). Natchnionemu pisarzowi Prawa wtórują głosy

proroków zwanych wielkimi, Ezechiela (6, 12; 12, 16), Jeremiasz (21, 6-9), a także mniejszymi – jak Amos (4, 10).

Środki zaradcze?

Stary Testament oferuje ich całą gamę, choć wszystkie sprowadzić można do dwóch słów – wierność i rytuał. Tak jak w starożytnej Mezopotamii, tak też w Izraelu naród pokładał ufność w tych, którzy cieszyli się bliskością Boga. O ile jednak za mieszkańcami krainy ulokowanej pomiędzy Tygrysem i Eufratem tzw. panowie rytuału wykonywali puste czynności dla prześlągnięcia lub przechytrzenia demonicznych bóstw, o tyle Izrael dysponował prorokami i kapłanami – namaszczoneymi pośrednikami między światem a żywym Bogiem. O ile pierwsi pomagali wskazać przyczynę nieszczęść, o tyle drudzy uciekali się do przepisanych Prawem rytuałów. Rytuał związany z wszelkimi chorobami, również tymi, które uznać można za epidemie, wiązał się nie tylko z uznaniem czystości ozdrowieńca przez świadków kwalifikowanych (kapłanów), ale także z ablucjami i złożeniem odpowiednich ofiar. W tych praktykach dostrzegamy jednak pewne niezrozumienie: po pierwsze, wynikające z faktu dostrzegania źródła klęsk w Bogu; po drugie, widzenie w chorobie konsekwencji grzechu jednostki lub ludu, który na nią zapadł; po trzecie, „leczenia” najpierw poprzez wykluczenie ze społeczności, a następnie poprzez szereg czynności niesłużących ani poprawieniu „higieny życia”, ani wewnętrznej przemianie – choć od tej ostatniej reguły i w Starym Testamencie istniały wyjątki (2 Sm 24, 13-17).

Chrześcijańska pandemia

Nowy Testament przynosi radykalną zmianę w postrzeganiu zarówno chorób, jak i ich źródła – zwłaszcza że Syn Boży jest Tym, który chorobami nie obarcza, ale z nich wyzwala. Gdy zaś mowa o epidemiach, niezwykle mocno pobrzmiewa świadectwo Łukasza, jakoby pierwszych wyznawców Chrystusa uznawano za zarazę (Dz 24, 5). I tu dochodzimy do *clou* i pytania najważniejszego – choć z pewnością autorzy wspomnianej obelgi nie to mieli na myśli – jakiej epidemii pragnie Bóg? Pragnie pandemii miłości, która w atmosferze powszechnego zagrożenia

kieruje wzrok ku Bogu i ku bezbronemu bliźniemu, nawet kosztem osobistego narażenia się na zagrożenie. Skąd więc epidemia? Czy to Bóg karze świat? Choć wielu współczesnych fałszywych proroków tej myśli z pewnością by przyklasnęło, musimy pamiętać, że Bóg świat odkupił, jest zaprzeczeniem śmierci, grzechu i cierpienia. I chociaż świat nie jest już w mocy Złego, wciąż ulega jego wpływom – bo czyż nie one są znamiem czasów ostatecznych? Obrazowo poświadczą to Objawienie Janowe, wspominając o czterech strasznych jeźdźcach, z których jeden miał na imię Śmierć: „Śmierć, i Otchłań mu towarzyszyła. I dano im władzę nad czwartą częścią ziemi, by zabijali mieczem i głodem, i morem, i przez dzikie zwierzęta” (Ap 6, 8).

Odpowiedzialność

Pismo Święte całe jest wezwaniem do miłości Boga i bliźniego – zwłaszcza w kontekście cierpień. Skoro zmarłych wstaniemy, czy wolno nam nadmiernie drzeć ze strachu o nasze zdrowie i dobrobyt? Bo czy stan zagrożenia, który chętnie pogłębiaamy lekturą przyprawiających o dreszcz historii w sieci, nie uciszył naszej wrażliwości i czujności oraz czy nie ugasił w nas poczucia odpowiedzialności za słabszych i bezbronnych? Czy przeświadczeni o własnej niezniszczalności nie mamy przypadkiem za nic czyhającego za naszą sprawą na starszych członkach rodziny niebezpieczeństwa? Czy krytykujemy wszystko i wszystkich, ponieważ oficjalnie podejmowane środki osobiście nie przypadają nam do gustu? A może mając trudności spowodowane pandemią, szukamy winnych przede wszystkim poza sobą, również w Bogu? Pycha jest pierwszym z ludzkich grzechów i motorem wszystkich kolejnych, wyłącza myślenie i zaciemnia obraz rzeczywistości. I choć potępiamy bezimiennego faraona, który gnębił Hebrajczyków, dziwimy się bałwochwalcom Izraelitom czasów asyryjskich, cieszymy z klęski butnego Sennacheryba, to pamiętajmy, że grzech pychy nie jest problemem kończącym się na nich, ale dotyka bezpośrednio nas, również, a może zwłaszcza teraz – w czasie pandemii. Na szczęście jest na nią skuteczne lekarstwo – epidemia chrześcijańskiej miłości. ●

OD POWIETRZA, GŁODU, OGNIA I WOJNY WYBAW NAS PANIE!

Epidemie w dziejach Śląska

Historia ukazuje nam wydarzenia o charakterze wręcz apokaliptycznym – tak przynajmniej je odbierano w średniowieczu, gdy **ówczesne społeczeństwa wieszчыły koniec świata**. Dotykały one również Polski i Śląska.

KS. STANISŁAW WRÓBLEWSKI

Ziębice

Po wybuchu epidemii koronawirusa Covid-19 bardzo często usłyszeć można w czasie nabożeństw w kościołach czy kaplicach śpiew Suplikacji. Te modlitwy błagalne do Trójjedynego Boga uświadamiają wierzącym zależność od Boga i jego wszechmoc w sytuacjach niezwykle trudnych, gdy żywiły lub inne nieszczęścia dotykające ludzkość wydają się wręcz niemożliwe do opanowania przez człowieka. Bez wątplenia globalny kryzys wywołany koronawirusem jest niezwykle poważny i niespotykany we współczesnym świecie. Przypomnienie minionych wydarzeń z jednej strony uświadamia, jak ludzkie życie jest delikatne i cenne, jak należy o nie walczyć i dbać, z drugiej zaś niech ugruntuje w nas prawdę, iż dzięki wspólnemu wysiłkowi, ludzkiemu rozumowi i działaniu Opatrzności uda się pokonać wszelkie trudności w drodze do Królestwa Niebieskiego.

Chorzy Pana Boga

Jedną z najstarszych chorób zakaźnych, z jaką mierzyła się ludzkość od tysięcy lat, jest trąd. Łacińska nazwa tej straszliwej choroby – lepra, wywodząca się z języka greckiego, oznaczała łuszczenie się skóry. Wywoływała przede wszystkim zmiany skórne i deformację ciała. Wywoływała także negatywne skutki społeczne, gdyż chorych na trąd izolowano w specjalnych koloniach, odbierano im prawa obywatelskie, zrywano także więzy społeczne, spychając cierpiących na margines życia publicznego. Osoby trędowate, zbliżając się do osad ludzkich, musiały powiadamiać i ostrzegać o swojej obecności przez używanie dzwonka, kołatki czy grzechotki.

Trąd rozwijał się przede wszystkim w Afryce i na Bliskim Wschodzie, choć

pojawiały się również hipotezy o pochodzeniu tej choroby z Azji. Do Europy Zachodniej trąd został przeniesiony podczas popularnych w średniowieczu wypraw krzyżowych, gdy po odbyciu krucjaty do swoich krajów i domów powracali królowie, książęta i rycerze. W związku z niezwykle dynamicznym rozwojem tej choroby, pod egidą instytucji kościelnych zaczęto tworzyć specjalistyczne szpitale i przytułki dla pozostawionych samym sobie cierpiących fizycznie i duchowo osób dotkniętych trądem. Obiekty te, od nazwy choroby, nazwano leprozoriami. We Francji do końca XIII w. powstało ponad 1500 tego typu szpitali.

Troska Kościoła o trędowatych przejawiała się w zakresie pomocy charytatywnej (leprozoria prowadzone przez zakon rycerski św. Łazarza, powołany do życia w Jerozolimie) oraz poprzez niesienie pomocy duchowej wykluczonym z życia społecznego i religijnego (kanon 23 Soboru Laterańskiego III z 1179 r. nadający prawo posiadania przez trędowatych własnego kościoła, cmentarza oraz kapelana). Wewnętrzne regulaminy wskazywały, iż mieszkańcy leprozoriów zo-

bowiązani byli do prowadzenia surowego życia, upodobnionego często do klauzury zakonnej ograniczającej ryzyko zakażenia, praktyk religijnych oraz, jeśli na to pozwalał stan zdrowia, wykonywania drobnych prac. Chrześcijańska koncepcja miłosierdzia przywracała trędowatym godność osobową i otaczała ich współczuciem. W źródłach historycznych określani byli jako „Chorzy Pana Boga”, „Biedni Pana Boga”, „Męczennicy Chrystusa”, „Ubodzy Trędowaci Chrystusa”. W tym kontekście warto odwołać się do dokumentu biskupa wrocławskiego Nankera z 1335 r., w którym stwierdził, że wprowadzany na urząd zarządcy szpitala św. Jodoka i znajdującej się przy nim nowo wybudowanej kaplicy pw. Wszystkich Świętych prepozyt szpitala dla trędowatych w Złotorzy „musi być prawowitym proboszczem, ale i prawdziwym pasterzem”.



Trędowaty z dzwonkiem. Ilustracja z angielskiego manuskryptu, ok. 1400

Śląskie leprozoria i św. Jadwiga

Według przyjętej tezy trąd pojawił się na Śląsku w okresie intensywnej kolonizacji ziem księstwa wrocławskiego za czasów rządów Henryka I Brodatego i jego żony św. Jadwigi (1. poł. XIII w.). Wpływ na rozwój epidemii miało sprowadzanie i osiedlanie osadników na Śląsku, w Małopolsce i w Prusach. Problem choroby zasygnalizowany został w znanych źródłach z epoki. Pierwszym z nich jest słynna *Księga Henrykowska*, w której zanotowano, że we wsi Raczyce k. Henrykowa zmarła na trąd Cieszko należący do drobnego rycerstwa polskiego. Drugim źródłem jest *Żywot św. Jadwigi*. W dziele tym hagiograf opisał szczególnie troskę, jaką święta księżna otoczyła cierpiące na trąd kobiety. Według tradycji w 1234 r. para księżęca św. Jadwiga i Henryk Brodaty odnowiła stary szpital Ducha Świętego w Środzie Śląskiej, fundując w tym miejscu szpital dla chorych na trąd kobiet. Potwierdza to dokument biskupa wrocławskiego Tomasza II wystawiony w Nysie 2 VII 1281 r., w którym ordynariusz polecił kapłanom diecezji przekazywanie datków na potrzeby tego leprozorium. Do XVI w. badacze zajmujący się tematyką szpitalnictwa i opieki medycznej na Śląsku wyliczają ponad 150 leprozoriów w ok. 90 miejscowościach zarówno w miastach, jak i na wsiach. Warto dodać, że w największych ośrodkach miejskich wznoszono po dwa szpitale dla trędowatych.

Wynika z powyższego, iż władze świeckie księstwa oraz duchowne diecezji bardzo poważnie traktowały problem trądu, próbując w miarę możliwości zahamować rozwój choroby oraz nieść pomoc materialną i duchową bardzo często wyłączonym ze społeczeństwa chorym, przywracając im godność człowieka mającego prawo do ulgi w cierpieniu zarówno fizycznym, jak i duchowym związanym z trądem.

Dżuma – czarna śmierć

Najtragiczniejszym wydarzeniem średniowiecznej Europy była niewątpliwie epidemia dżumy zwanej czarną śmiercią. Choroba została przeniesiona na galerach do śródziemnomorskich portów ze Wschodu. Popularna nazwa choroby wywodziła się od koloru martwiczych wrzodów i guzów pojawiających się na ciele dotkniętych chorobą. Pierwsze przypadki dżumy zanotowano w 1347 r. w Messynie. Zaraza w błyskawicznym tempie rozprzestrzeniła się w państwach europejskich. W jej wyniku śmierć poniosła niezliczona rzesza ludzi. W miejskich kronikach zapisywano informacje o tysiącach osób umierających w strasliwym cierpieniu, co powodowało wyludnianie miast i wsi. Szacuje się, że dżuma spowodowała śmierć nawet 1/3 mieszkańców Europy. Drastyczne opisy wydarzeń związanych z epidemią ukazały tragedię ludzkości, odwoływano się nawet do apokalipsy i wieszczono koniec świata. Wart odnotowania jest fakt, iż dżuma nie dotknęła Europy Środkowej i nie przyjęła formy pandemii. Przypadki tej choroby w Polsce znane są z terenu Gdańska i Pomorza, zapewne ze względu na transport morski z innych portów, gdzie dżuma się rozwijała.

Jeśli chodzi o Śląsk, to dżuma pojawiała się tu w XVI w. Z zachowanych regionalnych źródeł wiadomo, że we Wrocławiu czarna śmierć zaatakowała w 1513 r. Swoje



Zaraza. Miniatura z Biblii Toggenburga, 1411. Staatliche Museen, Berlin

śmiertelne żniwo zebrała w Nysie w 1521 r., gdzie zmarło 4000 ludzi. W Głogowie dżuma zabiła 2500 osób. Według badaczy tragiczna w skutkach była też epidemia dżumy na Śląsku w latach 1566–1572. W Bolesławcu zmarło 1200 ludzi, we Wrocławiu z kolei w 1568 r. dżuma zabiła ponad 5000 ludzi. W Nysie w tym czasie zmarło 2000 ludzi, a w Namysłowie ponad 1000 mieszkańców. Większość miast Śląska została dotknięta tą epidemią. Trzeba jednak zaznaczyć, że wpływ na rozpowszechnianie się chorób zakaźnych miał stan sanitarny i higieniczny w ośrodkach miejskich, stąd Wrocław jako miasto stołeczne potrafił lepiej radzić sobie z tego typu chorobami.

Powszechnym symbolem walki z dżumą w czasach nowożytnych, spopularyzowanym przez liczne miedzioryty, był motyw „Doktora Plagi”. Był to zazwyczaj lekarz odziany w długą szatę pokrytą woskiem i w masce w formie ptasiego dziobu. Umieszczano w nim substancje zapachowe chroniące układ oddechowy przed przykrym zapachem rozkładającego się ciała, wierzono ponadto, że substancje te miały zapobiegać zarażeniu przez niosących pomoc medyczną cierpiącym chorym.

Na podstawie źródeł historycznych o charakterze narracyjnym, jak kroniki, roczniki itp., wiemy, że w okresie średniowiecza, ale i w czasach nowożytnych, poprzedzających dynamiczny rozwój medycyny i zastosowanie rozwiązań systemowej opieki zdrowotnej i higienicznej, w miastach i wsiach śląskich choroby zakaźne „towarzyszyły” społeczności lokalnej. Ich regionalne występowanie połączone było z częstymi wojnami, obleganiem i niszczeniem miast, klęskami żywiołowymi i głodem. Czynniki te zawsze wzmagają pojawianie się bliżej nieznanymi chorob, określanymi ogólnie *morowym powietrzem*. Nie bez przyczyny zatem w Kościele powszechnym pojawiła się modlitwa błagalna, w której wspólnie wymienione zostały największe nieszczęścia trapiące od wieków ludzkość. ●

Walka z epidemią to praca zespołowa

Wojciech Iwanowski: Od 20 marca jesteśmy w stanie epidemii, wcześniej zagrożenia epidemicznego. Jakie były pierwsze decyzje dyrektora sanepidu jednego z największych miast w Polsce?

Paweł Wróblewski: Dla mnie epidemia rozpoczęła się już z piątku na sobotę 6/7 marca 2020 r. W piątkowe popołudnie otrzymaliśmy informację, że u jednego z pasażerów samolotu, który przyleciał w środę z East Midlands w Anglii zdiagnozowano koronawirusa. Sam pacjent trafił do szpitala przy ul. Koszarowej. Natychmiast przystąpiliśmy do pozyskiwania danych o pasażerach tego lotu, bo przecież od lądowania minęło już trochę czasu. Okazało się to niezwykle trudne ze względu na skomplikowaną sytuację prawną w związku z bardzo restrykcyjnymi przepisami i procedurami związanymi z RODO. Port lotniczy był w posiadaniu jedynie listy pasażerów, a przewoźnik poinformował nas pierwotnie, że po naszym wniosku jest szansa na przekazanie danych wrażliwych za... tydzień. Na szczęście, jak w wielu sytuacjach kryzysowych, w których miałem okazję uczestniczyć w przeszłości, sprawdzili się ludzie: procedury musiały dać się nagiąć do wyjątkowych okoliczności i dzięki dobrej woli oraz osobistym kontaktom z zarządem naszego portu lotniczego i straży granicznej do północy udało się skompletować listę z danymi kontaktowymi pasażerów oraz numerami miejsc, na których siedzieli, dzięki czemu można było umiejscowić ich na planie konkretnego modelu samolotu, co było niezwykle istotne z punktu widzenia epidemiologicznego. Niestety okazało się, że pasażerami tego lotu byli głównie Polacy mieszkający na stałe w Anglii i obcokrajowcy, z których większość zdążyła rozjechać się nie tylko po Polsce, ale i świecie. Praktycznie

O obostrzeniach związanych ze stanem epidemii, zdrowiu Polaków oraz wyzwaniach stojących przed instytucjami społecznymi z **drem Pawłem Wróblewskim, dyrektorem Powiatowej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej we Wrocławiu, rozmawia**

WOJCIECH IWANOWSKI

„Nowe Życie”

do niedzieli trwało informowanie pasażerów wszelkimi możliwymi sposobami o zaistniałej sytuacji i konieczności zgłoszenia się do lokalnych służb sanitarnych. A w niedzielę rano przeżyliśmy pierwszy kryzys organizacyjny związany z epidemią: z racji tego, że w mediach podano informację jedynie o samym zdarzeniu, nie ujawniając numeru i godziny lotu, wszystkie telefony sanepidu zostały wręcz zablokowane przez setki dzwoniących, którzy powrócili w tym dniu drogą powietrzną z Anglii, niezależnie od numeru i godziny lotu...

Jak wrocławianie zachowują się w czasie epidemii?

Sądząc po ilości policyjnych notatek informujących o naruszaniu zasad postępowania przeciwepidemicznego i liczbie nałożonych kar przez sanepid, jesteśmy społecznością dość zdyscyplinowaną, choć oczywiście



Dr Paweł Wróblewski, ozdrowieniec oddający surowicę, którą kliniki wykorzystują do prób eksperymentalnego leczenia ciężko chorych na COVID-19. Z takiej jednorazowej dawki można pomóc trzem ciężko chorym osobom

wraz z upływem czasu zastosowane restrykcje stają się coraz bardziej uciążliwe. Do tego dość nieodpowiedzialna polityka medialna wielu publikatorów, polegająca na podsycaniu atmosfery strachu i szukaniu sensacji w pierwszych tygodniach epidemii, a obecnie ustępująca miejsca podawaniu w wątpliwość decyzji i działań podejmowanych przez władze, nie sprzyja utrzymaniu dyscypliny przeciwepidemicznej. Do sytuacji, w której się znaleźliśmy, nie należy podchodzić ani ze strachem, ani z lekceważeniem. Mamy do czynienia z nowym wirusem,

jeszcze nie do końca poznany, choć wszystko wskazuje na to, że nie aż tak groźnym, jak się obawiano.

Miasto, żywy organizm, musi jednak mimo ograniczeń funkcjonować. Co jest największym wyzwaniem związanym z epidemią koronawirusa?

Niewątpliwie wyzwaniem było takie przeorganizowanie życia miasta, aby jego podstawowe funkcje związane z codzienną egzystencją jego mieszkańców nie zostały sparaliżowane stanem epidemii, a osoby najbardziej dotknięte restrykcjami – izolowane i kwarantannowane z powodu bezpośredniego narażenia na zakażenie – nie zostały pozostawione same sobie. Wrocław zdał egzamin. Piszę to na podstawie własnych doświadczeń, bo niestety w trakcie wykonywania pracy uległem zakażeniu i wraz z żoną spędziłem w izolacji ponad trzy tygodnie. Służby socjalne natychmiast nawiązały z nami kontakt, policja codziennie przy okazji kontroli oferowała swoją pomoc, a naszego psa wyprowadzali wolontariusze. Główną strategią walki z SARS CoV2 jest „przechorowanie” choroby przez większą część populacji w warunkach kontrolowanej epidemii. To kontrolowanie polega właśnie na umiejętnym rozluźnianiu i w razie potrzeby zaostrzaniu restrykcji przeciwepidemicznych, aby nie dopuścić do kumulacji ciężkich zachorowań w krótkim czasie, co mogłoby doprowadzić do paraliżu systemu ochrony zdrowia. Wchodzimy właśnie w pierwszy okres „luzowania” zastosowanych środków zaradczych: ważne, abyśmy nie posunęli się w tym procesie za daleko i nie uśpili naszej czujności. Trudno powiedzieć, jak w tej sytuacji będzie się rozprzestrzeniał wirus. Stosujmy się do zaleceń i zachowajmy ostrożność.

Jak przedstawia się współpraca sanepidu z innymi strukturami społecznymi: Kościołem, organizacjami pozarządowymi?

Walka z epidemią to praca zespołowa. Jak w przypadku wojny, konieczne jest bezwzględne podporządkowanie się rozkazom dowództwa wspieranego przez sztab generalny, których rolę w tym przypadku odgrywa rząd i inspekcja sanitarna. Wojsko, wszystkie inne organizacje grupujące ludzi



Kontrola temperatury ciała pasażerów samochodów przekraczających granice Polski

i sami obywatele muszą wypełniać swoje przydzielone zadania. I tak się we Wrocławiu i na Dolnym Śląsku dzieje. Kościoły dostosowały swoją działalność do specyfiki epidemii. Wszystkie organizacje społeczne i wolontariusze działają cały czas: osobom w potrzebie organizowane są zakupy, pomoc przy dzieciach czy w opiece nad osobami niedołącznymi. Produkowane są maseczki ochronne, przyłbice, firmy sponsorują zakupy sprzętu dla placówek ochrony zdrowia. Oby ta atmosfera utrzymała się do końca epidemii.

Co z obostrzeń stanu epidemii zostanie z nami „na stałe”?

Obawiam się, że do konieczności zachowania tzw. dystansu społecznego będziemy musieli przyzwyczaić się na dłużej, bo trudno powiedzieć, jak długo wirus będzie krążył wśród nas. Istnieje kilka możliwości zakończenia epidemii: wynalezienie leku, szczepionki, uzyskanie tzw. odporności populacyjnej lub wypalenie się ognisk zakażeń. W ostatnich dwóch przypadkach istotnym elementem jest czynnik czasu: jeśli nie znajdziemy skutecznego leku lub szczepionki, epidemia może się tlić nawet latami...

Z pewnością korzystnym elementem wyniesionym z tych doświadczeń byłoby utrwalenie nawyków

higienicznych: częste mycie rąk, unikanie dotykania nimi okolic ust i nosa to niezależnie od czynnika najskuteczniejszy sposób na uniknięcie infekcji czy zakażeń i zachowanie zdrowia. Być może utrwali się zwyczaj dbania o bezpieczeństwo innych poprzez noszenie maseczek w miejscach publicznych przez osoby podziębione. Choć zawsze w takiej sytuacji najlepiej skorzystać z pomocy lekarskiej i zwolnienia.

Czego czas epidemii nauczy Polaków, jeśli chodzi o troskę o ich zdrowie?

Każda sytuacja kryzysowa, przerywająca brutalnie naszą codzienną gonitwę za sprawami doczesnymi, przywraca nam w pewnym sensie zagubioną często hierarchię wartości. Obecne zagrożenie przypomniało nam dobitnie, że nie pogoń za pieniędzmi, sukcesami czy przyjemnościami jest najważniejsza, lecz nasze życie i zdrowie, i warto sobie uświadomić, że nie są to dary dane nam na zawsze i bezwarunkowo. Dbajmy więc o nie, dobrze się odżywiając, prowadząc higieniczny tryb życia, pamiętajmy o profilaktyce, a w sytuacjach zagrożenia korzystajmy ze współczesnej wiedzy medycznej. Tylko w taki sposób możemy zminimalizować zagrożenia, jakie niesie nam współczesny świat.

Religijność w czasach zarazy

Stan epidemii w Polsce, mimo że był przewidywalny i stanowił zapowiedziane następstwo tego, co działo się w innych częściach świata, swoją skalą i konsekwencjami **zaskoczył wspólnoty katolickie w Polsce oraz wyzwolił jednocześnie siły do samoorganizacji oraz współpracy.**

KS. WOJCIECH SADŁOŃ SAC

Dyrektor ISKK

Z perspektywy socjologicznej stan epidemii w Polsce stanowi bez wątpienia wyzwanie dla polskiego katolicyzmu. Zakłócone zostaje normalne i rutynowe działanie parafii, grup duszpasterskich, a nawet diecezji i Episkopatu. Często w badaniach religijność traktuje się jako tzw. *habitus*, czyli oparty na wypracowanych przez wieki zwyczajach sposób myślenia oraz zachowania. Religijność przejawia się w powtarzanych praktykach. W tak ujętej religijności nie ma miejsca na innowację ani na spontaniczną zmianę czy kreatywność. Masowe praktyki podejmowane przez większość Polaków, jeśli nie co tydzień, to przynajmniej w święta, stanowią taki nasz „polski *habitus*”. Polski katolicyzm trwa poprzez takie powtarzane praktyki. W ostatnich dniach ten „*habitus*” stanął przed nowym wyzwaniem. Wskaźnik *dominantes* w niedzielę 15 marca 2020 r. – według naszych zupełnie wstępnych szacunków – mógł wynieść tylko kilka procent. Obecna sytuacja weryfikuje, w jakim stopniu nasza religijność jest przeżywana w sposób refleksyjny i twórczy. Jak dalece nasza wspólnota jest żywotna i ma w sobie siły zdolne do adaptacji w nowych warunkach. Jest to czas weryfikacji, w jakim stopniu postawy religijne w Polsce czerpią swoje siły z duchowego doświadczenia przekraczającego wyłącznie utrwalone formy życia społecznego. Czy będziemy

potrafili nasze troski religijne zintegrować z nowymi troskami związanymi ze stanem zagrożenia zdrowia i życia? Pierwsze sygnały, jakie docierają głównie przez media, wskazują na szybką mobilizację i samoorganizowanie się wspólnot katolickich w nowych warunkach. Wiele inicjatyw wskazuje, że jako wspólnota próbujemy odczytać wydarzenia właśnie jako swoisty „znak czasu”, który bardziej wzywa do działania i otwiera niż paraliżuje i zamyka.

Stan epidemii w Polsce

Występujące w przestrzeni publicznej trwałe zagrożenie zdrowia

skutkujące wymuszoną reorganizacją praktyk społecznych stanowi dla socjologów religii swoiste laboratorium do badań polskiej religijności. Pierwsze „eksperymenty” za nami. Instytucje kościelne dostosowały się do zaleceń państwowych i nakazały ograniczenie uczestnictwa we Mszach św. Analiza dekretów biskupów wskazuje, że bardzo szybko, bo w ciągu jednego dnia od wprowadzenia stanu zagrożenia epidemicznego, we wszystkich diecezjach nakazano ograniczenie udziału we Mszach św. Różnice występowały jedynie na poziomie praktycznych rozwiązań, co prezentuje poniższy wykres.

DEKRETY BISKUPÓW W DIECEZJACH obrządku łacińskiego według wskazywanego głównego sposobu ograniczania liczby wiernych na niedzielnej Mszy św. w związku z zagrożeniem epidemiologicznym w 2020 r. (N=41)



ISKK
INSTYTUT STATYSTYKI
KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO SAC



AGATA COMBIK/FOTO GOŚĆ

Epidemia i towarzyszące jej przeniesienie religijnej aktywności do mediów stanowi wyzwanie dla tradycyjnego duszpasterstwa. **Na zdjęciu:** Święcenia diakonatu w kościele pw. NMP Matki Miłosierdzia. Oleśnica, 9 maja 2020 r.

Niektóre diecezje wprowadziły konkretne zalecenia, inne ograniczyły się tylko do wprowadzenia dyspensy, niejako przenosząc na proboszczów obowiązek zadośćuczynienia zakazowi większych zgromadzeń.

Istotne jest jednak to, jak katolicy w Polsce reagują na te kościelne zalecenia oraz jak poczucie zagrożenia wpływa na ich praktyki religijne. A przede wszystkim, co mówi to o polskiej religijności.

Diagnoza praktyk w sytuacji zagrożenia

Z pierwszego potocznego oglądu zachowań katolików w pierwszą niedzielę w stanie zagrożenia epidemicznego wynika, że w znacznej mierze Polacy ograniczyli swoje niedzielne praktyki religijne. Nie jest znana skala tego ograniczenia. Medialne doniesienia oraz potoczny ogląd wskazują, że w sposób znaczny. Jednak bardzo prawdopodobne, że pod tym względem występują daleko idące różnice.

Obecny czas stanowi próbną autentyzacji naszej wiary. Kiedy wszystkie obostrzenia dobiegną końca,

będzie można stwierdzić, w jakim stopniu nasza religijność stanowi wyraz naszych głębokich potrzeb i przeżyć, a w jakim jest formą kultury, tradycji czy zwyczaju.

Troski religijne a egzystencjalne

Głęboka zmiana praktyk religijnych wskazuje na swoistą „elastyczność” w realizowaniu praktyk religijnych Polaków. Elastyczność ta wiąże się z koniecznością dokonania hierarchizacji trosk, a także z wieloma aspektami dotyczącymi psychologicznych aspektów przeżywanego religijności. Dla 39% badanych Polaków czas epidemii jest okazją do głębokiej refleksji nad sensem swojego życia. 29% respondentów zadeklarowało, że wiara w Boga pozwala im przetrwać pandemię. Co ciekawe: jedynie 7% osób zadeklarowało, że „więcej się modli”. Należy jednak pamiętać, że badania te zostały przeprowadzone w okresie okołoświątecznym wśród czytelników jednego z portali internetowych. Nie była to więc próba reprezentatywna opisująca wszystkich Polaków. Wskazują jednak

na kilka kwestii. Epidemia zmusza nas do zastanowienia się nad sensem życia. Pokazuje naszą słabość i małość w obliczu natury oraz wskazuje na ulotność i niepewność planów, jakie każdy z nas czyni.

Alternatywne formy praktyk religijnych

Powstrzymanie się od uczestnictwa we Mszy św. w kościele znajduje swoją alternatywę w oglądaniu transmisji Mszy św. w telewizji i Internecie oraz słuchaniu w radiu. Pierwsze statystyki dotyczące oglądalności transmisji Mszy św. on-line wskazują na to, że uczestnictwo we Mszy św. przeniosło się faktycznie zgodnie z zaleceniami biskupów do domów. Oglądalność tylko jednej z transmitowanych Mszy św., o godz. 11 z Jasnej Góry, osiągnęła 2,3 miliona osób. Zwiększona obecność Kościoła w mediach stanowi na pewno okazję do ewangelizacji tych, którzy do kościołów dawno nie zaglądali. Być może skutkuje to również budowaniem bardziej intymnej relacji z Bogiem, nieopierającej się jedynie na wspólnotowym rytuale.

Na pewno epidemia i towarzyszące jej przeniesienie naszej religijnej aktywności do mediów stanowi wyzwanie dla tradycyjnego duszpasterstwa, dla którego istotne są nie tylko osobiste przeżycia, ale także wspólne obrzędy i zwyczaje utrwalone przez tradycję. Być może pozwoli ona również na odkrycie mistycznej natury Kościoła i uświadomi, że żyje on dzięki modlitwie swych wiernych, a nie widzialnym strukturalom.

Trwałość zmian

Nie wiemy jeszcze, jak długo ograniczenie publicznych praktyk religijnych będzie faktem. Być może doprowadzi ono do większego zróżnicowania postaw religijnych w naszym kraju. Może też stanowić asumpt do docenienia roli wspólnoty wiary i jej fizycznej obecności ucieleśniającej się w sakramentach. Niezależnie od tego już teraz rodzi się pytanie o to: Czy przedłużenie się zagrożenia epidemiologicznego i powstrzymywanie się od uczestnictwa w niedzielnej Mszy św. będzie miało trwały wpływ na praktyki religijne po ustąpieniu zagrożenia? Odpowiedź na to pytanie dopiero przed nami. ●

Nieplanowana zmiana

Wizja Kościoła, który jest w mniejszości społeczeństwa, była nam nieznana, odległa, wręcz niemożliwa. Pewnie nikt z nas nie spodziewał się, że namiastkę tego będziemy mieć już w 2020 roku, i to za sprawą niewielkiego i niewidocznego przeciwnika, jakim jest koronawirus.

KS. ŁUKASZ ROMAŃCZUK

„Nowe Życie”

Niedawno miałem okazję odwiedzić „Klasztor Księgi Henrykowskiej”. To miejsce dla mnie szczególne. Tam rozpoczęła się moja droga przygotowania do przyjęcia sakramentu kapłaństwa. W mojej pamięci pojawiły się słowa wypowiedziane przez naszego księdza prefekta: „Kościół przeszłości to małe wspólnoty”.

Pokonać epidemię

Walka z epidemią, która już jakiś czas temu zawitała do Europy i Polski, stała się priorytetem. To był moment kluczowy. Nagle okazało się, że wiele spraw zajmujących głowy ludzi było sprawami małymi, zbytecznymi, bezsensownymi. Nastąpił moment, w którym padł jasny komunikat: „Musimy pokonać koronawirusa”. Wielokrotnie powtarzane #zostańwdomu, zachęta do uczestniczenia w Mszach św. i nabożeństwach poprzez środki społecznego przekazu sprawiły, że praktyki religijne stały się „instant”. Większość naszych rodaków wzięła sobie do serca apele rządzących i hierarchów Kościoła, aby odpowiedzialnie podejść do sprawy. Z jednej strony ograniczenie sprawiło, że pojawiła się tęsknota za sakramentami, łyż żalu, że nie było możliwości w sposób fizyczny uczestniczenia w Eucharystii, Triduum Paschalnym czy samej Rezurekcji. Były to Święta Wielkanocne inne, wyjątkowe, ale będące także „rentgenem”

naszej wiary. Zresztą sytuacje trudne zawsze są weryfikatorem naszych uczuć, pragnień, poglądów i wyborów. Koronawirus sprawił, że wiele osób zostało wyrwanych z rutyny niedzielnych praktyk, przyzwyczajzeń i te wydarzenia... skłoniły wielu do mocnej i głębokiej refleksji.

Tęsknota za sakramentami

Podczas tzw. narodowej kwarantanny postanowiłem tak duszpasterzsko popytać, jak katolicy przeżyli ten czas. Jedną z osób zapytanych o przeżywanie Mszy św. poprzez Internet powiedziała: „Obawiałam się, że jeśli nie pójdę do kościoła, nie poczuję mszy. Niedziela nie będzie miała tego sakralnego charakteru. Nie byłam pewna swojej decyzji. Ze strony Kościoła szedł jasny apel o pozostanie w domach, ale pewność tej decyzji poczułam dopiero po słowach abpa Jędraszewskiego [...]. Dla mnie było to silne przeżycie. Zrodziła się we mnie ogromna tęsknota za fizyczną obecnością tam – w kościele. Jednak ta tęsknota nie była dołująca. Była pełna nadziei i zniecierpliwienia. Ta niedziela była dla mnie tak samo «pełna», jak każda wcześniejsza. Czułam cichą radość tak samo, jak po wyjściu z kościoła każdego innego tygodnia. Ale nie wystarczyło «puścić mszę w tle». Musiałam zamknąć się w pokoju i stać się uczestnikiem. Modliłam się sama. Przyzwyczajona do odwiecznej wspólnoty kościoła w czasie mszy, byłam teraz tylko ja. Choć te 350 wyświetleń zapewniało mnie

o duchowej łączności wielu osób, fizycznie byłam sama. I chociaż może to śmiesznie zabrzmieć – ta samotność przy ekranie sprawiła, że bardziej poczułam swoją samotność przed Bogiem, która dotyczy każdego z nas. [...] Ten czas, jak każdy trudny czas, może być moim zdaniem bardzo bogatym źródłem łaski. Wymusza na nas poważne i jednoznaczne podejście do wiary. Nie jest czasem pobożności z przyzwyczajenia czy na pokaz. To czas naszego wysiłku i decyzji, czy idziemy w nicłość, czy idziemy żwawo drogą do Boga. A co najważniejsze, w obliczu epidemii «zyskujemy nagle» umiejętność dostrzegania, że to właśnie droga do Boga jest tą właściwą”.

Patrząc na powyższą wypowiedź, dostrzegam dojrzałość, a samo podejście jest bardzo budujące, ale nie każdy ma odpowiednie warunki do przeżywania Mszy św. w domowym zaciszu. Weźmy pod uwagę, że jest wiele rodzin, w których praktykujących jest połowa albo i mniejsza liczba domowników. Jednym zależy na przeżyciu niedzielnej Mszy, innym nie i niekoniecznie muszą stworzyć tym drugim warunki do modlitwy, co zresztą potwierdzały osoby, które wyrażały swoją radość ze zwiększenia limitu osób na Mszy, co umożliwiło im spokojne przeżycie Eucharystii.

Egzamin z chrześcijaństwa

Warto docenić wyrozumiałość samych wiernych, którzy w wielu sytuacjach byli wsparciem dla siebie wzajemnie oraz dla duszpasterzy. Trwając



TOMASZ GOŁĄB/FOTO GOŚĆ

w środowisku przyparafialnym, odczuwalny był duch modlitwy i troski oraz wdzięczności dla tych, którzy dbali o nasze zdrowie i bezpieczeństwo, a śpiewane suplikacje stawiły nas w małości wobec wielkości majestatu Bożego. Wielu z nas, katolików, wiedziało doskonale, na czym w takiej sytuacji polega wypełnianie przykazania miłości, i to dla osób będących blisko wspólnoty Kościoła było widoczne. Niestety, mimo wielkiego dobra, które wpływało od ludzi wierzących, wielu wieściło: „Kościół nic nie robi”, „Kościół zamknął się na wiernych” itp. Budziło to poczucie niesprawiedliwości, bo przecież sakramenty były sprawowane, duszpasterze wychodzili do wiernych m.in. poprzez media społecznościowe, duchowni i wierni byli zaangażowani w pomoc najuboższym oraz starszym i można wymienić tu naprawdę wiele uczynków miłosierdzia, które radowały serce, a tu taki „atak”. Szukałem klucza i znalazłem. Odpowiedzią słowo Boże, a mianowicie słowa Pana Jezusa: „Niech nie wie twoja lewa ręka, co czyni prawa”. Piękną sprawą jest, gdy mówi się głośno o rzeczach dobrych, nadzwyczajnych, takich, które możemy dać innym za wzór, a przy tym zamknąć krytykom usta, ale przecież znane jest podejście i postawa wielu katolików do pomocy

bliźniemu – oni chcą być anonimowi, aby się nie „lansować”.

We władzy koronawirusa

Aby nie było tak kolorowo, na koniec chciałbym „wrzucić kamyczek do ogródka”.

Jako ksiądz byłem każdego dnia z tymi, którzy przychodzili, aby modlić się w kościele. Zapadły mi w pamięć słowa jednej pani, która ze łzami w oczach powiedziała: „Dlaczego nas, chodzących do kościoła, się stygmatyzuje? Dlaczego mówi się o nas jako o potencjalnym zagrożeniu, skoro np. markety są otwarte i przychodzi tam w ciągu dnia więcej ludzi?”. Można zignorować taką uwagę, jednak sam przyznam, że bardzo irytujące było, jak duchowni prześcigali się w „pomysłach”, żeby zachęcić ludzi, by nie przychodzili do kościoła. *Ad contra* ktoś powie, „to dla bezpieczeństwa wiernych”. Zgodzę się, jest to mądre, ale tylko w przypadku, gdy mądrze i roztropnie przekazuje się informacje. Działając nieroztropnie, można doprowadzić do „tragedii”. I faktem jest, że bardzo trudno będzie cofnąć to, co zostało powiedziane, wygłoszone wręcz „na dachach”. Skutek? „Nie idę do kościoła, bo tam się zarażę”, „Idąc na mszę, łamię czy nie V przykazanie?”, „Komunia nie, bo ksiądz

Msza św. on-line, w domu w czasie epidemii koronawirusa

przenosi zarazki”, „Boję się iść do kościoła, bo mówią, że tam koronawirus jest”. Przesada? Kiedy to piszę, trwa V Niedziela Wielkanocna, a dziś jedna pani, przychodząc do zakrystii, mówi, że „bała się przyjść do kościoła, ale jej syn (10 lat) przekonał ją, mówiąc – «Mamo, w kościele nic nam nie grozi»”. Nie chcę bagatelizować zagrożenia, nie wygłoszę tezy: „W kościele się nie zarażysz”, bo przeciwnik przecież jest niewidoczny, ale po prostu widok duszpasterza „straszącego” wiernych jest dla mnie nie do przyjęcia.

Koronawirus odmieniany przez wszystkie przypadki, pokazywany we wszystkich mediach zawładnął umysłami i sercami wielu osób. Jeżeli ktoś uważa, że „będzie tak samo”, prawdopodobnie jest w wielkim błędzie. Duszpasterze na tyle, na ile potrafili i mogli, służyli wiernym i nadal są do ich dyspozycji. Duszpasterstwo nie umarło! Trwa, tyle że w zmienionej formie, a że dla wielu niewidoczne, hmmm... to tak jak z koronawirusem. Jest, rozprzestrzenia się, ale nikt go nie dostrzega, chyba że pod mikroskopem. Po prostu: Panie, przymóż nam wiary!

Izolacja nasza oswojona

Wtargnęłaś w nasze życie ze środy na czwartek. Byłaś niepokojem, szybszym biciem serca i wstrzymanym oddechem. **Pilnowana przez auta policyjne, codziennie krążące pod naszymi oknami i proszące o pozostanie w domach,** brzmiałaś śmiertelnie poważnie. Dosłownie. Na szczęście do czasu.

EWELINA GŁADYSZ

Trzebnica

Odкрыcie pierwszego tygodnia było porażające. Izolacja nie ma powszechnej definicji!

Jej Wysokość Izolacja

Ze środy na czwartek część rodzin zyskała dostęp do ogrodu, który do tej pory jej członkowie widywali tylko weekendami, część mogła się w końcu spokojnie wyspać i zjeść obiad przy wspólnym stole. Były też rodziny uwięzione na 8 i 13 piętrze, bez ogrodu i balkonu, na metrach ograniczonych do liczby 40 i 50. Były takie, w których dzieci nagle zaczęły się jękać, a rodzice lękać. I ci drudzy, nie wiedząc, co z tym nagłym i nieznanym zrobić, robili rzeczy różne. Zdarzało się, że miały one wymiar tragiczny. Analiza zachowań i odczuć rodziny polskiej w trakcie izolacji będzie zapewne kiedyś przedmiotem badań naukowych, dziś jest moment tylko na obrazki, fragmenty i historie przydrożne życia w izolacji tej jednej – Pewnej Rodziny.

Pewna Rodzina po środzie, czyli z czwartku na piątek, otrzymała wiadomość, że należy: iść do spowiedzi, nie panikować, wypłacić gotówkę z bankomatu, kupić paliwo, lekarstwa, mięso i nasiona. Informacja przyszła wraz z dziesiątkami kolejnych. O różnych ważnych sprawach: a to, że koronawirus, oprócz swojej podstawowej wirusowej funkcji, jest karą za grzechy i zamyka bramy niebios; a to, że

należy teraz, jak nigdy wcześniej, iść do kościoła; a to, że nie należy iść, bo właśnie jest jak nigdy wcześniej; a to, że należy czytać i wiedzieć; a to, że koniecznie należy wyłączyć internet we wszystkich posiadanych urządzeniach. O tym, że cały ten ocean wiadomości wszelakich, który wkraadał się w życie Pewnej Rodziny, powodując kolejne niepokoje i podnosząc ją na duchu, stanie się zasadą jej funkcjonowania, które można określić roboczo: życiem na huśtawce. Pewna Rodzina miała się przekonać już wkrótce.

Wyizolowani i szukający

W izolacji zbliżały się Święta Wielkanocne. Pewna Rodzina, zgromadzona przed telewizorem w dużym pokoju, robiła, co mogła, by przeżyć ten czas w bliskości z Bogiem, dbając również o zachowanie tradycji. Szczególnie że ze strony najmłodszych członków Pewnej Rodziny pojawiały się nieustannie pytania: Czy będzie jak zawsze? Koszyczek będzie? Palma? Baranek z cukru? Mamo, a baba wielkanocna będzie? I najważniejsze: czy będzie śmigus-dyngus i czy będą moje urodziny? Tak się bowiem złożyło, że jedno z dzieci w Pewnej Rodzynie obchodziło w czasie Świąt Wielkanocnych swoje kolejne, jednocyfrowe święto.

Modlitwa papieża Franciszka na pustym dziedzińcu Bazyliki św. Piotra o powstrzymanie pandemii koronawirusa. Watykan, 27 marca 2020 r.

Było wszystko. Jezus Zmartwychwstały. Na szczęście nie przed telewizorem, lecz w sercach. Bóg przyjęty w Komunii Świętej Duchowej. Tęsknota za kościołem, tym trzy ulice od domu, za parafialną wspólnotą. Było wzruszenie, które słowa więziło w gardle. Były palmy zrobione z przydrożnych gałązek i bibuły, którymi najmłodszy wymachiwali przed ekranem. Był koszyczek pełen pisanek malowanych



FOTOREPRODUKCJA Z EKRAŃU MONITORA HENRYK PRZONDZIOŃSKI/FOTO GOŚĆ

łuskami cebuli. Baby wielkanocne też były, nawet dwie. Obie zakalec. I były urodziny. Z dziadkami, wujkiem, cicią i kuzynami na Skypie, z balonami nad stołem, tortem zrobionym z sześciu galaretek, bez wymarzonego akwarium, za to z hulajnogą, którą na razie można jeździć tylko między kuchnią a sypialnią.

Edukacja wyizolowana

Czas izolacji to dla Pewnej Rodziny czas wielu nowych wyzwań. Z pewnością jednym z nich była edukacja zdalna, która na zawsze wyleczyła Pewną Rodzinę z pomysłów na edukację domową. Miała jednak mnóstwo swoich pięknych chwil. Na przykład wtedy, gdy okazało się, że brak tuszu i papieru to nie najgorszy problem, bo są tacy, którzy nie mają drukarki. O, albo wtedy, gdy w pierwszym tygodniu izolacji na adres mejlowy rodzica przyszedł plik z przedszkola zawierający 170 stron zadań dla pięcioletka. Piękne chwile to widok ośmiolatka, który w domu nie jest kompletnie zainteresowany tym, jak napisać prawidłowo dwuznak „sz”, wie natomiast, jak zainstalować aplikację zoom i jak z niej

korzystać. Warto pamiętać, że ta wiedza to proces nieodwracalny.

Piękne chwile, gdy już w Pewnej Rodzinie wszyscy się naplastelinowali, nakredkowali, nafarbowali, nacięli nożyczkami, naliczyli i napisali, byli wólczas, gdy śpiewał w wirtualnym przedszkolu Piotr Rubik na Instagramie, naśladując m.in. krowę lub konia. Na zawsze w serduchach pozostaną lekcje plastyki, na które trzeba było jechać na rowerze, wieźć na bagażniku plecak z farbami i potem, po znalezieniu w szuwarach obiektu do sportretowania, zrobić wszystko, by żaba była żabą. W pamięci Pewnej Rodziny zostaną lekcje WF-u w lesie, który za kolejnym razem zyskał miano „naszego lasu”. Tam można było rzucać kijem na odległość, biec po ścieżce, która wydawało się, że nie ma końca, oddychać głęboko, dotknąć biedronki i żuka. Dozłśli pili kawę z filiżanki, siedząc na pnium drzewa i zastanawiając się, czy na pewno wiedzą, jak wygląda olcha? Wspaniałe były lekcje sztuki, które odbyły się w muzeach w Paryżu, w Londynie i we Florencji. Te momenty, gdy najmłodszy członek rodziny dokonali odkrycia epokowego: sztuka pełna jest golasów. Niezapomniane pozostaną lekcje literatury. Kody darmowych dostępów do bibliotek świata rozpoczęły czas słuchania w Pewnej Rodzinie przygód o Detektywie Pozytywce, Kaziku, który przemierzył na rowerze Afrykę, Niedźwiedziu Wojtku walczącym na wojnie, Ronji – córce zbójnika itd. Internet umożliwił najmłodszemu dwa loty w kosmos, z popcornem i na kanapie. Mogli zasiadać na wirtualnej widowni i oglądać spektakle grane przez wrocławskie i krakowskie teatry dla dzieci. Przede wszystkim jednak byli zaopiekowani przez swoje osobiste panie szkolne i przedszkolne, które pisały do nich listy, pozdrowiały, ścisnęły, nagrywały zadania, chwaliły, dodawały skrzydeł i jak zawsze pokazywały, że najważniejszy w polskiej szkole jest nie system, metoda, ale człowiek.

O brakach w izolacji

Pewna Rodzina doświadczyła, że epidemia w jakiś cudowny sposób wiąże się z brakiem drożdży w sklepach, ze zwiększonym zapotrzebowaniem w ich domu na czekoladę z okienkiem i z orzechami, że lęk i niepokój ożywa

wieczorami, że dzieci mogą bawić się w koronawirusa i wymachując mieczem, krzyczyć jedno do drugiego: zgiń! Okazało się również, że po miesiącu siedzenia w domu te same dzieci mówią z poważną miną, że słyszały, iż w Polsce jest jeden przypadek osoby chorej... Wtedy, z ulgą, rodzice w Pewnej Rodzinie myśleli: tak, nieoglądanie wiadomości to dobra decyzja. Wśród braków należy wymienić swego czasu mocno poszukiwany przepis na chleb smaczny i prosty, który w końcu udostępnił przyjaciel Pewnej Rodziny – tato jedenaściorga dzieci.

Kilka braków i kilka nieobecności, które przeżyła Pewna Rodzina z sercami pełnymi wzruszeń. Pierwszy. Ojciec św., sam, samiuteńki, na placu św. Piotra w strugach deszczu błagający o ustanie epidemii. Dwa: kościół lokalny, ten trzy ulice od domu, widziany teraz tylko na ekranie telewizora, również nagle pełen pustych naw i ławek. Dzieci wymachujące przed telewizorem palmami, widok babci i dziadka przy śniadaniu wielkanocnym pozdrawiających z ekranu telefonów to trzy i cztery. Namiot rozbity w kuchni i dwóch małych chłopców biegających w kąpielówkach, którzy bawią się w wakacje, to pięć. Ludzie uczący Pewną Rodzinę uważności, wrażliwości na drugiego i tego, że tam, gdzie nam się wydaje, że pomoc nie jest potrzebna, tam też trzeba pytać, to sześć.

Izolacyjny epilog

Pewnego dnia dwóch małych chłopców z Pewnej Rodziny odbyło taki mniej więcej dialog:

Młodszy: A jak dzisiaj się obudzę, to będzie jutro?

Starszy: Nie! Jak się jutro obudzimy, to będzie dzisiaj!

To obrazuje problemy z definiowaniem czasu w izolacji. Cytat poniżej jest tym, który pomagał przetrwać, a właściwie podnieść się do następnego dnia z sercem pełnym nadziei. Zasyłany na początku izolacji na jednym z kanałów w wirtualnym świecie jest fragmentem piosenki zespołu LUXTORPEDA:

„Jeśli umrę
Zanim umrę
To nie umrę
Kiedy umrę”.

BIBLIJNE PODSTAWY SAKRAMENTÓW

Ofiara Abrahama

Jednym z najczęściej przywoływanych starotestamentowych typów ofiary Chrystusa złożonej na krzyżu, a uobecnionej w Eucharystii jest ofiara, którą Abraham miał złożyć ze swojego syna Izaaka. Sara urodziła Abrahamowi Izaaka – syna obietnicy, którego poddany przez Boga próbie ojciec miał złożyć w ofierze na górze Moria.

Cudownie ocalony Izaak dał początek narodowi żydowskiemu.

KS. MARIUSZ ROSIK

Wrocław

Przeczytajmy opis zdarzenia według Księgi Rodzaju: „Bóg wystawił Abrahama na próbę. Rzekł do niego: «Abrahamie!» A gdy on odpowiedział: «Oto jestem» – powiedział: «Weź twego syna jedynego, którego miłujesz, Izaaka, idź do kraju Moria i tam złóż go w ofierze na jednym z pagórków, jakie ci wskażę». Nazajutrz rano Abraham osiodłał swego osła, zabrał z sobą dwóch swych ludzi i syna Izaaka, narał drzewa do spalania ofiary i ruszył w drogę do miejscowości, o której mu Bóg powiedział. Na trzeci dzień Abraham, spojrzawszy, dostrzegł z daleka ową miejscowość. [...] Abraham, zabrawszy drwa do spalania ofiary, włożył je na syna swego Izaaka, wziął do ręki ogień i nóż, po czym obaj się oddalili. Izaak odezwał się do swego ojca Abrahama: «Ojciec mój!» A gdy ten rzekł: «Oto jestem, mój synu» – zapytał: «Oto ogień i drwa, a gdzie

jest jagnię na całopalenie?» Abraham odpowiedział: «Bóg upatrzy sobie jagnię na całopalenie, synu mój». I szli obydwaj dalej. A gdy przyszli na to miejsce, które Bóg wskazał, Abraham zbudował tam ołtarz, ułożył na nim drwa i związawszy syna swego Izaaka, położył go na tych drwach na ołtarzu. Potem Abraham sięgnął ręką po nóż, aby zabić swego syna. Ale wtedy Anioł Pański zawołał na niego z nieba i rzekł: «Abrahamie, Abrahamie!» A on rzekł: «Oto jestem». [Anioł] powiedział mu: «Nie podnoś ręki na chłopca i nie czyn mu nic złego! Teraz poznałem, że boisz się Boga, bo nie odmówiłeś Mi nawet twego jedynego syna». Abraham, obejrzawszy się poza siebie, spostrzegł barana uwikłanego rogami w zaroślach. Poszedł więc, wziął barana i złożył w ofierze całopalnej zamiast swego syna” (Rdz 22, 1-14).

Czy opis wydarzenia zwanego *akedą* („związaniem”) daje podstawy to tego, by widzieć w nim zapowiedź ofiary Chrystusa uobecnionej w Eucharystii? Oczywiście!

Zapowiedź ofiary Chrystusa

Izaak był umiłowanym synem Abrahama. Jezus był umiłowanym Synem Bożym. Wystarczy przytoczyć słowa Ojca, który odezwał się podczas chrztu Jezusa w Jordanie: „Ten jest mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie” (Mt 3, 17). Już w pierwszym zdaniu Nowego Testamentu Jezus jest utożsamiony z Izaakiem: „Rodowód Jezusa Chrystusa, syna Dawida, syna Abrahama” (Mt 1, 1). Również w bezpośrednim kontekście relacji o chrzcie Chrystusa pojawia się postać Abrahama w wypowiedzi Jana Chrzciciela: „Plemię żmijowe, kto wam pokazał, jak uciec przed nadchodzącym gniewem? Wydajcie więc godny owoc nawrócenia, a nie myślcie, że możecie sobie mówić: «Abrahama mamy za ojca», bo powiadam wam, że z tych kamieni może Bóg wzbudzić dzieci Abrahamowi” (Mt 3, 7-9).

Miejsce, na którym Abraham miał złożyć swego syna w ofierze, w dwojaki

Ofiara Izaaka, fresk na sklepieniu kościoła pw. Świętego Krzyża na Górze Świętej Anny

sposób łączy się z ofiarą Chrystusa. Po pierwsze, jest to miejsce, na którym stała świątynia jerozolimska, a ofiary świątynne są również zapowiedzią ofiary Chrystusa uobecnionej w Eucharystii. Po drugie, Golgota, na której Chrystus poniósł śmierć krzyżową (uobecnianą w Eucharystii), należała do tego samego pasma wzgórz, co Moria, na której Abraham zamierzał złożyć Izaaka w ofierze. W ten sposób topografia ofiary Izaaka zapowiada śmierć krzyżową Jezusa uobecnianą w Eucharystii.

Izaak niósł drzewo przeznaczone na podpalenie, by można było złożyć ofiarę. Jezus niósł drzewo krzyża – przynajmniej tzw. *patibulum*, czyli poziomą belkę krzyża, na którym jako arcykapłan Nowego Przymierza złożył ofiarę z samego siebie. Czynność niesienia drzewa przez Izaaka – w tradycji

judaistycznej odczytywana jako czynność kapłańska – zapowiada Jezusową mękę na drodze krzyżowej, a męka Mesjasza jest uobecnianą w ofierze eucharystycznej.

Niezwykle istotna jest dwuznaczność wypowiedzi Abrahama, którą z języka hebrajskiego można tłumaczyć jako „Bóg upatrzy sobie baranka na ofiarę” lub „Bóg, Baranek, upatrzy sobie ofiarę” (Rdz 22, 8). Oczywiście jest, że wszyscy Żydzi interpretują tekst zgodnie z pierwszą opcją, jednak po tym, czego dokonał Jezus, staje się jasne, że dwuznaczność ta z natchnienia Bożego winna być interpretowana jako pośrednie wskazanie na bóstwo Chrystusa, Bożego Baranka: Bóg – Baranek (czyli Syn Boży jako druga Osoba Boska) upatrzy sobie żertwę ofiarną. Był nią rzeczywiście uwikłany w zaroślach baranek.

Ofiarę Abrahama z ewangelicznymi narracjami o ofierze Chrystusa łączy także wątki terminologiczne. Dwa z nich odznaczają się szczególną intensywnością. Abraham wyruszył

na górę Moria „wczesnym rankiem”, natomiast dotarł tam, by złożyć ofiarę „trzeciego dnia”. Obydwie („wczesnym rankiem”; „trzeciego dnia”) uważnym czytelnikom Ewangelii natychmiast przywodzą na myśl relacje o pustym grobie Jezusa. Kobiety zamierzające dokończenie namaszczenia ciała zmarłego Jezusa (namaszczenie zostało przerwane, gdyż właśnie nadszedł szabat) udały się do Jego grobu wczesnym rankiem trzeciego dnia.

Kapłan i ofiara

Abraham jest kapłanem – co oczywiste – bo pragnie złożyć Bogu ofiarę ze swojego syna. Jednak ponieważ naraża się na stratę tego, co dla niego w życiu najcenniejsze, jest też ofiarą. Czyli Abraham jest kapłanem i ofiarą – jak Chrystus. Izaak ma być złożony w ofierze, na co dobrowolnie się zgadza. Według tradycji judaistycznej Izaak uczył Lewiego, w jaki sposób należy składać ofiary. Pełnił więc funkcję kapłańską. Jak widać, zarówno Abraham, jak i Izaak byli kapłanami i ofiarami. Dokładnie tak, jak Jezus, który – jako arcykapłan Nowego Przymierza – złożył siebie w ofierze na wdzięczną wonność Bogu: „Chrystus was umiłował i samego siebie wydał za nas w ofierze i dani na woń miłą Bogu” (Ef 5, 1).

Ofiara dobrowolna

Według żydowskiej tradycji ofiara Izaaka była dobrowolna. Był już dorosłym – może wciąż młodym, ale świadomym tego, co się dzieje – człowiekiem i zgodził się ponieść śmierć. Pewne wahanie można zauważyć w pytaniu skierowanym do ojca: „Oto ogień i drwa, a gdzie jest jagnię na całopalenie?” (Rdz 22, 7). Izaak zdaje się przeczuwać, że to on będzie żertwą ofiarną, jednak chce się upewnić, że tak właśnie się stanie. Można tu dostrzec analogie z postawą Jezusa. Od początku swej działalności wie, że poniesie śmierć odkupieńczą, przygotowuje apostołów do tego momentu poprzez zapowiedzi swej śmierci, ostatecznie podejmuje ją dobrowolnie, jednak w Ogrójcu modli się o jej oddalenie: „Ojciec, jeśli chcesz, zabierz ode Mnie ten kielich. Wszakże nie moja wola, lecz Twoja niech się stanie!” (Łk 22, 41).



HENRYK PRZYZWONOWSKI/FOTO GÓRZ

**„Rozumiem twoje argumenty, wydają mi się prawdopodobne, ale...”
Gdy słyszysz takie zdanie, rozeznaj najpierw, czy problemem w podjęciu wiary są nie trudności rozumu, lecz opór woli. Bez jej zgody najlepsze argumenty zdadzą się na nic. Wolę pociąga piękno.**

KS. MACIEJ MAŁYGA

Wrocław

W iara jest aktem rozumu i woli. **I!** Dlatego nikt nie może uwierzyć, **dopóki nie zechce** (św. Augustyn, *Credere non potest nisi volens*, „In Joannis Evangelium”).

Sprawy bez-wolne i wolne

Umysł (najszlachetniejsza część duszy, na którą składa się rozum i wola) dokonuje dwóch rodzajów aktów.

W jednych zgoda woli nie jest potrzebna; wystarczy samo poznanie rozumu. Tak dzieje się w sprawach ewidentnych, oczywistych, które same się narzucają i które da się bezpośrednio sprawdzić, zobaczyć, dotknąć czy obliczyć: że $2+2=4$, że istnieje prawo grawitacji, a że Słży widać Wrocław. Rozum przyjmuje to bez konieczności otrzymania zgody od woli.

Ale są sprawy, gdy rozumowi jest **potrzebna zgoda woli**. Rozum powie „Przyjmuję to” dopiero wtedy, gdy wola mu pozwoli i powie „Chcę”. Tak jest w sprawach nieoczywistych, których nie da się zobaczyć, zmierzyć czy obliczyć, które nie narzucają się same: zaufanie drugiemu człowiekowi, wyruszenie w podróż, rozpoczęcie czegoś nowego. I wiara w Boga. Do wiary nie dochodzi się na podstawie samego rozumowania, lecz „rozumowania za przyzwoleniem” woli (św. Augustyn, *cum assensione cogitare*, „De praedestinatione sanctorum”). Św. Tomasz, który wytyczył tak wiele dróg dla rozumnej wiary, otwarcie przyznaje, że

„WIEM, KOMU UWIERZYŁEM” (2 TM 1,12)

Apologia na dzień powszedni

Wola – buch Wiara – w ruch



Stoi na stacji... wola. Wolna, potężna, dowód po niej sływa. Bo choćby przyszło tysiąc rozumów, i każdy dałby tysiąc dowodów, i każdy po wielki argument sięgał, woli nie zmuszą, taka potęga. Uff – jak gorąco!

do relacji z Bogiem nie dochodzi się z rozumowej konieczności (*ex necessitate rationis*, „Commentarium in Epistolam ad Romanos”), lecz w wolności umysłu.

Wola wobec rewolucji

Wiara to akt rozumu i woli. Z wielu powodów inaczej być nie może. Po pierwsze nie mamy bezpośredniego wglądu w jej tajemnice; nikt nie widział Trójjedyne, nie można było bezpośrednio zbadać unii hipostatycznej

Jezusa Chrystusa. Po drugie, wiara jest więzią z Osobą, która dokonuje się poprzez przyjęcie świadectwa innych osób, zatem także przez naszą relację do nich; jako relacja potrzebuje więc woli. Po trzecie, wiara domaga się przemiany życia, śmierci starego człowieka, bo bez czynów jest martwa (Jk 2, 17): „wola nie chce działać w zgodzie z wiarą głównie dlatego, że boi się zapłacić cenę wiary [...]. Nieraz osoba, która nie ma problemów z wiarą na poziomie intelektualnym, a jednak ‘nie

potrafi uwierzyć, nie jest wystarczająco odważna, by znieść perspektywę tej duchowej rewolucji” (Tomasz Merton, „Wspinaczka ku prawdzie”).

Czyż to nie uczciwe, że wobec wiary pozostajemy tu wolni? Nie byłoby to w porządku, żeby **musieć** być posłusznym Komuś, kogo nie widać, a kto chce całego naszego życia.

Jaka ona atrakcyjna!

Chrześcijanin doświadcza potęgę woli w wierze. Nieraz sprawa Boga wydaje mu się jasna, logiczna, uzasadniona, ale brakuje oddania się Jemu. A nieraz wszystko jest mrokiem, Ewangelia wydaje się absurdem, ale chrześcijanina niesie jego „Chcę wierzyć”.

Należy więc zdać sobie sprawę, że w obronie, ukazywaniu i wyjaśnianiu wiary, czy to w uczonych dyskusjach, czy w domowych rozmowach, rola rozumowych argumentów jest ograniczona. Gdy wola stawia opór, bezcelowe jest przemawianie do rozumu. Nawet czterej jeźdźcy Apokalipsy (w tym czwarty, na trupio białym koniu, niosący zarazę, Ap 6, 8) i masa innych znaków nie sprawiły, że ludzie wrócili do Boga (Ap 9, 20-21).

Ale na wolę też jest sposób. O ile bowiem rozum szuka prawdy, o tyle wola jest **pociągana przez piękno**. Chodzi więc o atrakcyjność (siłę przyciągania) wiary. Kościół rozszerza się bowiem przez „**przyciąganie**”, jak Chrystus przyciąga wszystkich do siebie przez swoją miłość (Benedykt XVI, 13 V 2007). Doznał tego św. Augustyn, który tak świadczył o swym nawróceniu: „Późno Cię umiłowałem, Piękności tak dawna, a tak nowa, późno Cię umiłowałem. Zawołałaś, krzyknęłaś, rozdarłaś głuchotę moją. Zabłysnęłaś, zajaśniałaś jak błyskawica, rozświetliłaś ślepotę moją. Rozlałaś woń, odetchnąłem nią – i oto dyszę pragnieniem Ciebie. Skosztowałem – i oto głodny jestem, i łaknę. Dotknęłaś mnie – i zapłonąłem tęsknotą za pokojem Twoim” („Wyznania”).

Z drugiej strony, potęgę woli zna także szatan, którego bronią jest zniechęcanie woli przez to, że pokazuje chrześcijańskie życie nie jako piękno, lecz pasmo udręk, wyrzeczeń, smutku, utrudniających życie przykazań i w ogóle ciężar nie do zniesienia.

Warto: chcieć



KS. ANDRZEJ DRAGUŁA

Zielona Góra

Zrób sobie tele-Kościół

W nieistniejącym jak dotychczas „Słowniku czasu epidemii” hasło „uczestnictwo” zajmowałoby dużo miejsca. Dla wierzących katolików jedną z największych niedogodności tego czasu była niemożność uczestnictwa we Mszy św., zwłaszcza w tej niedzielnej. I tutaj natychmiast trzeba dodać „uczestnictwa fizycznego” albo „uczestnictwa bezpośredniego”. Po co takie precyzowanie? Otóż, jak wiemy, biskupi udzielili wszystkim wiernym dyspensy od tzw. obowiązku niedzielnego, ale jednocześnie zachęcali do korzystania z medialnych transmisji Mszy św. Oferta, dotychczas kierowana przede wszystkim do chorych, niepełnosprawnych, osób w podeszłym wieku, teraz stała się propozycją dla wszystkich. Wzbudziło to wiele dyskusji wśród teologów, duszpasterzy, a także wiernych. Niestety, niektórzy błędnie zaczęli interpretować przepisy dotyczące transmisji, sugerując na przykład, że pozostający w domu są pod sankcją grzechu ciężkiego zobowiązani do skorzystania z oferty medialnej. Taka wykładnia prowadzi do wniosku, że Msza św. transmitowana i ta, w której uczestniczy się na miejscu, mają taką samą wartość, skoro istnieje obowiązek, by z tej pierwszej skorzystać. Trzeba przypomnieć, że instytucja prawna dyspensy oznacza zwolnienie z obowiązku i jest czymś innym niż jakaś jego zamiana.

Ale co tak właściwie robi człowiek, który śledzi, ogląda, korzysta z, łączy się za pośrednictwem transmisji? Czy on uczestniczy, a jeśli uczestniczy – to w czym? W wypowiedziach bardziej lub mniej oficjalnych pojawiały się wyrażenia „uczestnictwo duchowe”, „uczestnictwo zapośredniczone”, „uczestnictwo na odległość” czy „teleuczestnictwo”. Wszystkie one mówiły o dwóch aspektach tego aktu: z jednej strony jest to jakaś forma uczestnictwa, z drugiej – istotnie różni się ono od uczestnictwa fizycznego, na miejscu. Niestety, wielu było takich, którzy zrównywali jedno z drugim, twierdząc, że mamy do czynienia z takim samym aktem sakramentalnym. I choć teologowie wciąż o tym dyskutują, to jednak przeważa zdanie, że do uczestnictwa pełnego czy faktycznego konieczna jest fizyczna obecność w miejscu sprawowania liturgii. Nie wyklucza to oczywiście duchowej łączności w trakcie transmisji, trudno jednak uznać obie formy uczestnictwa za jednakowe.

W jednej z książek nt. transmisji Mszy św. był taki oto rysunek. Do kościoła idą mama z dzieckiem. Dziecko pyta, dlaczego muszą iść na Mszę, a mama odpowiada: „Ponieważ nie mamy telewizora”. Dzisiaj byłaby to rodzina pozbawiona komputera i Internetu. Takich rodzin już właściwie nie ma. Każdy może sobie zrobić tele-Kościół. W trakcie epidemii byłem na teleurodzinach. Pośpiewaliśmy on-line, złożyliśmy życzenia, a potem wszyscy patrzyliśmy, jak jubilat raczył się tortem i szampanem. Wszystko widzieliśmy, ale nikt z nas tam nie był. I choć każdy łączył się duchowo i wideotelefonicznie, nikt tak naprawdę w urodzinach nie uczestniczył. Jubilat celebrował swoją samotność. ●

Chrześcijańska Demokracja

Niekwestionowanym elementem kształtowania się i rozwoju sceny politycznej w XX-wiecznej Europie są **partie opierające się na wartościach chrześcijańskich**.



KS. PATRYK GOŁUBCÓW

Jaszkotle

Chrześcijańska Demokracja odgrywała istotną rolę w życiu politycznym wielu państw starego kontynentu głównie po zakończeniu II wojny światowej. Mimo wielości jej odmian, związanych ze specyfiką poszczególnych państw narodowych, a także ich sytuacją ekonomiczną, występujące pod różnymi nazwami i funkcjonujące w Europie partie, u podstaw których leżą chrześcijańskie wartości, miały wiele cech wspólnych, wynikających ze społecznego nauczania Kościoła.

Nowy, ukształtowany po II wojnie światowej w krajach Europy Zachodniej ład polityczny stanowił swoistego rodzaju naturalną reakcję na dotychczasową hegemonię ustrojów totalitarnych (Niemcy, Włochy), co niewątpliwie w znacznym stopniu przyczyniło się do powstania i politycznej ekspansji partii usiłujących łączyć w swoich programach wartości konserwatywne z liberalnymi, zwłaszcza na płaszczyźnie gospodarczej. Jeśli chodzi o ich stosunek do kwestii światopoglądowych i konfrontację założeń programowych z konkretną działalnością w sferze politycznej, sytuacja była o wiele bardziej złożona i w tym względzie można zauważyć wiele sprzeczności.

Figury świętych z fasady Bazyliki św. Piotra przypominają, że celem życia chrześcijanina jest uświęcanie się

Początki

Mówiąc o genezie samej idei budowania partii o profilu chadeckim, należy zwrócić uwagę na zachodzące procesy społeczno-polityczno-kulturowe w XIX-wiecznej Europie. Punktem wyjścia w refleksji nad okolicznościami powstawania w okresie późniejszym organizacji politycznych zawierających w swoich programach wartości chrześcijańskie, a mówiąc ściślej, zasady nauki społecznej Kościoła, jest nawiązanie

do konsekwencji rewolucji francuskiej z 1789 r. oraz przypadającej na XVIII w. epoki oświecenia, z którą wiązało się powstanie nowych nurtów ideologicznych. Powstałe w wyniku refleksji oświeceniowych myśliciele idee i systemy wartości stawały w opozycji do teocentrycznej wizji świata i człowieka. Nie ulega wątpliwości, że każda rewolucja, zarówno na płaszczyźnie politycznej (rewolucja francuska), jak i światopoglądowej („rewolucja” oświeceniowa), nieodłącznie wiąże się z postawami reakcyjnymi ze strony tej części społeczeństwa, której przedstawiciele nie podzielają potrzeby zmiany istniejącego *status quo*. W przypadku wspomnianej, prowadzonej wielopłaszczyznowo rewolucji dodatkowym bodźcem do wzbudzenia reakcyjnych, niejednokrotnie radykalnych postaw ze strony jej oponentów był jej ofensywny, wręcz agresywny w wielu wymiarach charakter.

Pojawienie się organizacji opartych na chrześcijańskich wartościach, mających na celu obronę interesów katolickich obywateli, wiązało się ponadto z dynamicznymi przemianami społeczno-ekonomicznymi w XIX w., bez wątpienia mającymi wiele ideologicznych punktów stykowych z rewolucją francuską i jej oświeceniowymi założeniami. Należy w tym kontekście wspomnieć o rewolucji przemysłowej (industrializacja; przejście od gospodarki agrarnej do industrialnej) i związanymi z nią przemianami demograficznymi w społeczeństwie (dynamiczna urbanizacja), a także problemem wzrastającego ubóstwa i wyzysku gorzej sytuowanej części społeczeństwa, głównie w przemyśle. Powstała w XIX w. klasa robotnicza okazała się podatnym gruntem dla oddziaływania różnych ideologii, nie tylko komunizmu, czego skutki można było zaobserwować choćby w zrodzonych i funkcjonujących w XX w. totalitaryzmach, lecz także dla organizacji chrześcijańskich, które w latach późniejszych przekształcały się w partie polityczne, a które stały się niejako prekursorami Chrześcijańskiej Demokracji. Powstawanie ruchów i stowarzyszeń politycznych odnoszących się do chrześcijańskich zasad i katolickiej hierarchii wartości było, ogólnie rzecz ujmując, motywowane koniecznością reagowania na zaistniałą sytuację społeczno-polityczną, a nie przedsięwzięciami natury ofensywnej.

Inicjowanie organizacji politycznych o charakterze chrześcijańskim nie było tożsame z oficjalnym stanowiskiem Kościoła katolickiego.

Jaka demokracja?

Nie ulega wątpliwości, iż chrześcijańska demokracja jest pochodną demokracji rozumianej jako typ państwa, w którym jednym z kluczowych dogmatów jest wpływ obywateli na sprawowanie władzy, sięgającej swoimi korzeniami starożytnej Grecji. Istotnym impulsem do przemian społeczno-politycznych nowożytnego świata były XVIII-wieczne rewolucje: francuska i amerykańska, które nie pozostawały bez znaczenia w kontekście ewolucji idei demokratycznych i kształtowania się nowych, bardziej adekwatnych do konkretnych realiów społecznych form. Swoistego rodzaju wspólnym mianownikiem dla wszelkich rodzajów państw o ustroju demokratycznym jest opieranie się na takich ideach, jak: pluralizm polityczny (w przeciwieństwie do państw totalitarnych – monopartyjnych, demokracja zakłada konieczność istnienia stronnictw opozycyjnych wobec władzy), równość wobec prawa (wszystkich obywateli, bez względu na ich status społeczny czy ekonomiczny), respektowanie praw obywatelskich i praw człowieka (oprócz powinności wobec państwa każdy obywatel ma niezbywalne prawa), społeczeństwo obywatelskie (obywatele są nieodłącznym elementem budującym życie społeczne i polityczne w państwie). Demokracja, w kontekście powyżej wymienionych jej filarów, jest przeciwieństwem ustroju totalitarnego we wszystkich jego odmianach.

Związek z chrześcijaństwem

Przez Chrześcijańską Demokrację, będącą odmianą partii demokratycznej, rozumie się zatem ruch społeczno-polityczny kierujący się zasadami społecznej doktryny chrześcijańskiej w celu rozwiązywania problemów społeczeństwa kapitalistycznego wg wskazań Kościoła katolickiego, przy zachowaniu własnej autonomii działania wobec hierarchii. Kluczowym elementem odróżniającym ją od innych rodzajów demokracji jest nawiązanie do zasad katolickiej nauki społecznej, której pionierem w sensie usystematyzowanej

refleksji naukowej był papież Leon XIII (1878–1903). W encyklice *Rerum novarum* z 1891 r. zinterpretował on zachodzące w XIX w. przemiany społeczno-polityczne w świetle katolickich zasad moralnych. Niewątpliwie zasadniczą intencją autora wspomnianego dokumentu było wskazanie katolikom dróg postępowania w dynamicznie zmieniającym się świecie, jak również ustosunkowanie się Kościoła do rodzących się i przenikających do społeczeństwa nowych ideologii, niejednokrotnie sprzecznych z nauczaniem Kościoła katolickiego. Do podstawowych zasad katolickiej nauki społecznej, do których w dużej mierze odnosiła się późniejsza Chrześcijańska Demokracja, można zaliczyć zasady: sprawiedliwości (definiowanej w duchu filozofii tomistycznej jako „oddanie każdemu tego, co mu się słusznie należy”), miłości (wg definicji teocentrycznej, zwartej w ewangelicznym nauczaniu Jezusa, popartej refleksją personalistyczną chrześcijańskich myślicieli), dobra wspólnego (suponującej podkreślenie wspólnotowego charakteru społeczeństwa, sprzeciwiającej się realizacji jedynie partykularnych, jednostkowych interesów obywateli), solidarności (zakładającej wspólnotę działania i podejmowanych przez obywateli przedsięwzięć, głównie w sferze publicznej) i pomocniczości (zgodnie z którą wyższe szczeble władzy wspomagają te niższe tylko w razie konieczności).

Uszczegóławiając wymienione kwestie, należy wymienić niektóre z obszarów, na których działalność Chrześcijańskiej Demokracji jako partii politycznej determinowana jest przez katolicką naukę społeczną Kościoła, a mianowicie: poszanowanie ludzkiego życia i godności, promocja rodziny jako podstawowej komórki społecznej, respektowanie praw i egzekwowanie obowiązków obywatelskich, eliminowanie nierówności społecznych i zwalczanie ubóstwa wśród obywateli, szacunek do ludzkiej pracy i ochrona praw pracowniczych, społeczny solidaryzm. Wspomniane obszary i tworzące ich teoretyczną ośnowę wartości stanowiły zazwyczaj fundament programowy chadecji, a nie światopogląd i stosowane w przestrzeni polityczno-prawnej rozwiązania legislacyjne jej przedstawicieli. ●

Dostosowywanie się do zasad,
czyli kilka myśli o naszym

posłuszeństwie

Początek maja, piękny słoneczny dzień, niestety ciągle trwa epidemia. Można już wychodzić na spacer, jednak tylko w maseczkach ochronnych.

Jak to jest z nami, z Polakami – **czy potrafimy dostosowywać się do prawa, do obowiązujących zasad i reguł?**



MIRCEA IANCU/PIXABAY.COM

EWA PORADA

Katowice

Jako że mieszkam w okolicach załesionych, także wybrałam się na spacer. Idę przez osiedle domków jednorodzinnych w kierunku lasu. Spotykam innych spacerowiczów, sporo młodych ludzi jadących na rowerach, spacerujących samotnie lub z dziećmi, kilka osób wyprowadza psy. Niemalże wszyscy mijani ludzie mają na twarzach maseczki, dbają, by zachować odpowiedni dystans. Myślę sobie, coś się zmieniło w naszym społeczeństwie – niebezpieczeństwo sprawiło, że stosujemy się do reguł. Jednak zdarzają się i tacy, którzy nie mają maseczki i którym nie przeszkadza bliska odległość. Czy zatem na pewno potrafimy dostosowywać się do obowiązujących zasad?

Kilka stereotypów

Pozwolę sobie przytoczyć kilka krążących wśród naszego społeczeństwa stereotypów dotyczących innych narodów: otóż często mówi się, że Włosi są

spontaniczni, wolni, rzadko stosują się do norm i zasad. Wyrażając takie opinie, w zależności od sytuacji mówimy o tych zachowaniach albo z podziwem, podkreślając bez troskę, radość życia i spontaniczność południowców, albo wprost przeciwnie, to samo zachowanie (gdy w jakiś sposób nas dotyczy) jest oceniane jako chaotyczne, przeszkadzające w normalnym funkcjonowaniu, a czasami wręcz niebezpieczne. Dzieliąc się wakacyjnymi przeżyciami, można również usłyszeć o tym, że ruch na szwedzkich czy norweskich drogach jest przepisowy, że absolutnie nikt nie przekracza ograniczenia szybkości nawet o kilometr, jak wszystko tam perfekcyjnie działa i jeździ się bezpiecznie i bezstresowo. Wracający z Chin, Japonii czy Tajlandii dzielą się doświadczeniami tamtejszego społeczeństwa, które bezwarunkowo poddaje się wszelkim nakazom władzy, nie dyskutując i nie wyrażając własnej opinii czy zdania na ten temat.

Oczywiście są to swoistego rodzaju stereotypy, wynikające często z mniej lub bardziej pobieżnej obserwacji społeczeństwa, niemniej jednak

określające w jakiś sposób cechy charakterystyczne wybranych narodów.

Gdzie my jesteśmy?

Powstaje pytanie: a gdzie my jesteśmy jako społeczeństwo, jako naród? Czy jesteśmy w połowie drogi pomiędzy południową spontanicznością a wschodnim czy skandynawskim posłuszeństwem? A może nasze stosowanie prawa opisuje zupełnie inny algorytm?

Sądzę, że jako Polacy mamy wyrobioną własną drogę przestrzegania prawa i zasad. Wynika to z naszej historii, można by powiedzieć z „przekazanych genów”: z lat zaborów, czasów wojny czy komunizmu, gdzie opór wobec władzy i praw przez nią wydawanych był czymś godnym podziwu i szacunku. Jako naród mamy więc w sobie zarówno „geny” przestrzegania prawa, jak i buntu przeciwko niemu.

W dzisiejszych czasach można odnieść wrażenie, że posłuszeństwo względem prawa jest uzależnione od jego rodzaju, ale przede wszystkim od stopnia, w jakim ogranicza ono naszą swobodę i nasze przekonania.

Oto kilka przykładów, niech się staną inspiracją do refleksji.

► **Przepisy ruchu drogowego.** Czyż większości z nas nie oburzają pijani kierowcy lub kierujący pod wpływem środków odurzających? Stanowią oni poważne zagrożenie dla innych, podobnie jak „ci szaleńcy na drogach, którzy jeżdżą z zawrotną prędkością, nie bacząc na innych”. Jednak jeśli nam się zdarzy przekroczyć prędkość, to czy nie mamy zawsze racjonalnego wytłumaczenia: znak drogowy stoi zupełnie niepotrzebnie, droga jest pusta, nam się spieszy... Podobnie, jeśli przejdziemy przez przejście dla pieszych na czerwonym świetle lub w miejscu niedozwolonym – czy nie argumentujemy: przecież i tak w tym czasie nic nie jedzie...

► **Relacje międzyludzkie.** Jeśli to my jesteśmy przełożonymi w pracy, rodzicami, innymi zwierzchnikami, którzy ustanawiają prawo i zasady postępowania, to czy nie są one najważniejsze i najlepsze z możliwych w określonej sytuacji? Jakże oburza nas zachowanie innych, którzy nie potrafią dostosować się do tych prostych, sensownych i pożytecznych reguł. Czy nie widzą, że jest to dla ich dobra? Jednak jeśli to ktoś inny wprowadza swoje zasady, to czy nie są one zazwyczaj nieadekwatne, bezsensowne, zupełnie niepotrzebne i najlepszą postawą w takim przypadku jest ich ignorowanie czy łamanie?

► **Przestrzeń kościelna.** Czy niesłusznie denerwują nas dzieci krzyczące i biegające po kościele, osoby przychodzące nieodpowiednio ubrane na niedzielną Eucharystię, wierni rozmawiający półgłosem czy odbierający telefon w kościele – wszak wszyscy oni naruszają przestrzeń *sacrum*, jaką jest kościół. A w związku z epidemią – czy nie mieliśmy żalu do księży, że nie możemy uczestniczyć we Mszach św. albo że w kościołach trzeba przebywać w maseczkach...?

Takich przykładów jest wiele, można przytaczać je właściwie w każdej dziedzinie naszego życia. Zadajmy sobie zatem pytanie: jak to jest z tym naszym codziennym posłuszeństwem? Czy to są „geny nieposłuszeństwa”, które mają nas zwalniać z odpowiedzialności i braku poszanowania wobec innych i siebie, które mają usprawiedliwiać naszą niefrasobliwość? ●



PIOTR SUTOWICZ

Wrocław

Epidemia a mit postępu

Epidemia czy też pandemia wywołana koronawirusem SARS-CoV-2, który z kolei wywołuje chorobę COVID-19 przetaczającą się przez świat, wiele zmieniła. Oprócz ofiar śmiertelnych przyniosła wiele nowych problemów i wyzwań natury społecznej i ekonomicznej o charakterze zarówno lokalnym, jak i globalnym. Chyba zostaną one z nami długo po jej ustaniu. Zwłaszcza że skutki nadchodzącego kryzysu ekonomicznego, jako jednego ze skutków owej pandemii, odczujemy wszyscy. Trudno więc będzie udawać, że nic się nie stało, bo się stało.

Epidemia pokazała światu jeszcze raz, że coś takiego jak niepowstrzymany rozwój ekonomiczny nie istnieje, a tym samym nie ma czegoś takiego jak koniec historii w świeckim tego słowa znaczeniu. To ostatnie pojęcie znane jest z eseju F. Fukuyamy pod tym samym tytułem. Autor wieszczyl w nim koniec wielkich konfliktów politycznych i zapanowanie nad światem liberalnej demokracji (po upadku komunizmu). Od czasu ogłoszenia tej pracy wielokrotnie wykazywano niesłuszność jej założeń. Co rusz pojawiały się konflikty i katastrofy nimi wywołane, pęknięcia między poszczególnymi metodami życia zbiorowego pogłębiały się, a nie zasklepiały. Propagowanie amerykańskiego czy ogólnie tzw. zachodniego sposobu patrzenia na świat wymagało zaangażowania coraz większych sił militarnych. A powtarzające się kryzysy ekonomiczne świadczyły, że historia ciągle się dzieje, a choćby mityczny koniec postępu jest tak odległy, jak był kiedyś. Rosta natomiast konsumpcja, głównie w świecie zachodnim. To na nią patrząc, budowano modele przyszłości, choć trzeba przyznać, że czasami do debat publicznych przenikały głosy, że przyszłości tak się zaprogramować nie da, a postęp nie jest niepoahamowany. Rosnąca konsumpcja rozleniwiała ludzi Zachodu, zresztą nie od dziś. Bieda połączona z różnicami demograficznymi powodowała kryzysy uchodźcze, które są paląco aktualnym wyzwaniem. Do tego doszła pandemia. Świat się cofnął, wykresy ekonomistów wyglądają niepokojąco. Nie wiadomo, czy odbudowywać się do stanu sprzed epidemii będziemy rok czy lat dziesięć, a może w ogóle. Jedna globalna epidemia może przynieść następną, a może wybuchnie konflikt zbrojny. Nie wiadomo, co będzie. Po raz kolejny okazało się, jak bardzo świat jest nieprzewidywalny.

Czymże więc jest ów postęp, w który nie od dziś każe nam się wierzyć i wyglądać go na horyzoncie? Ma on różne oblicza, zawsze jednak zdaje się być przedmiotem wiary jego wyznawców. Bywa głoszony przez swoistych świeckich misjonarzy, którzy nie chcą się pogodzić z faktem, że panem historii jest Bóg i tylko On może przeciąć nić dziejów, a człowiek, nawet jeśli nie chce, pozostaje tylko narzędziem w Jego ręku. Pamiętajmy o tym zarówno w czasach zarazy, jak i wojny, w biedzie, jak i bogactwie, w czasie śmierci, jak i rozwijającego się bujnie życia. Będzie nam łatwiej na tym świecie, a na tamten może będziemy lepiej przygotowani. ●

MATERIAŁ PRZYGOTOWANY PRZEZ WROCŁAWSKIE CENTRUM ROZWOJU SPOŁECZNEGO

W czasie pandemii WCRS działa online

Pandemia koronawirusa na chwilę zatrzymała tradycyjne działania Wrocławskiego Centrum Rozwoju Społecznego, które zwykle odbywają się w przestrzeni miejskiej.

Jednak wcale nie spowodowała zastoju, jednostka bowiem szybko

tak się przeorganizowała, by zacząć działania w przestrzeni wirtualnej.

Wszystkie wydarzenia zebrane są na stronie *online.wcrs.wroclaw.pl*.

Warto przypomnieć, że Wrocławskie Centrum Rozwoju Społecznego podejmuje działania dla wielu grup społecznych i zawodowych. Najczęstszymi odbiorcami są seniorzy, rodzice, dzieci, nauczyciele, uczniowie, obcokrajowcy mieszkający we Wrocławiu, ale właściwie każdy wrocławianin może znaleźć ofertę dla siebie. Obostrzenia, które zostały wprowadzone, by zapobiegać rozwojowi zagrożenia epidemiologicznego, oznaczały ciągle przebywanie w domach, ograniczenie kontaktów międzyludzkich, zawieszenie działalności zawodowej, a także mniej propozycji na wartościowe spędzanie wolnego czasu.

Wiosna, która zwykle na dobre rozpoczynała plenerowe wydarzenia, w tym roku okazała się porą rewidowania planów i odwoływania wydarzeń. Jednocześnie dyrekcja oraz pracownicy WCRS podjęli próbę zmiany formuły dotychczasowych działań. Jak z perspektywy czasu widać – próbę bardzo udaną i zaakceptowaną przez wrocławian.

Przeniesienie działań do internetu

Źródłem kontaktu z odbiorcami treści stał się internet, przede wszystkim poprzez social media (głównie Facebook), ale także specjalna platforma szkoleniowa. Pierwsze komunikaty, które pojawiły się na stronach



internetowych i profilach społecznościowych, oczywiście dotyczyły nowej sytuacji – higieny rąk, ograniczenia kontaktów, zaleceń i obostrzeń. Jednak nie porzeczono jedynie na roli informacyjnej, WCRS zaczął działania będące naturalną kontynuacją dotychczasowego sposobu funkcjonowania, do którego odbiorcy są przyzwyczajeni.

Dzięki propozycji dostawcy internetu, firmie Korbank, WCRS otrzymało gotową platformę e-learningową, udostępnioną bezpłatnie. Pierwszy, techniczny krok został zrobiony, zatem kolejne były łatwiejsze, bo dobrze już poznane. Przygotowanie takich treści, które zainteresują i będą wartościowe dla osób pozostających w domach. Powstały propozycje szkoleń, webinarów i spotkań, które nawiązują do niecodziennej sytuacji, jaką niewątpliwie jest pandemia. Jednocześnie na pierwszym miejscu – tak jak zawsze – postawiono solidną dawkę wiedzy czy wartościowej rozrywki. Partnerów do tak skonstruowanych spotkań nie trzeba było długo namawiać.

Seniorzy w internecie

Pierwsze ruszyły zajęcia online dla seniorów, które z tygodnia na tydzień cieszą się coraz większą popularnością. To zrozumiałe, bo przecież ta grupa społeczna jest najbardziej narażona na groźne powikłania po zakażeniu koronawirusem. Stąd konieczność z jednej strony izolacji osób starszych, a z drugiej – i to właśnie stało się celem WCRS – stworzenie atrakcyjnych treściowo przekazów na żywo. Tak by każdy senior dysponujący komputerem (lub telefonem) z dostępem do internetu mógł z nich korzystać.

Takie spotkania mają dodatkowy walor – nie tylko edukują, ale także zbliżają ludzi. Seniorzy uczestniczący mniej lub bardziej regularnie w spotkaniach organizowanych przez Wrocławskie Centrum Seniora zaprzyjaźniali się ze sobą, tworzyli własne grupy i działania. Koronawirus odebrał im – na szczęście jedynie na chwilę – tę wspólnotę, którą tworzyli. Udało się ją odbudować dzięki platformie e-learningowej. Dzięki temu, że to nie filmikami lub tekstami, lecz właśnie spotkaniami postanowiono wypełnić ten czas wolny, którego nagle zrobiło się o wiele więcej. Seniorzy spotykają się regularnie na wykładach o zdrowym odżywianiu, śmiechoterapii, wykładach psychologicznych. Zajęcia karate dają im niezbędną porcję

ZAJĘCIA DLA SENIORÓW PRZYGOTOWANE PRZEZ ZESPÓŁ WROCŁAWSKIEGO CENTRUM SENIORA

- ▶ **Zdrowy kręgosłup i elementy karate** – poniedziałki, środy i piątki, godz. 12⁰⁰
- ▶ **Spotkania z dietetykiem klinicznym** – wtorki, godz. 11⁰⁰
- ▶ **Śmiechoterapia** – środy, godz. 16⁰⁰

Więcej zajęć można znaleźć na stronie:
www.seniorzy.wroclaw.pl oraz fb.com/centrum.seniora

ruchu, a strażnicy miejscy i policjanci przypominają o podstawowych zasadach bezpieczeństwa. Świat nie stanął w miejscu, zwolnił tylko trochę, inne tematy zaczęły być na topie, spychając dotychczasowe na dalszy plan. Jednak to kontakt z drugim człowiekiem okazał się lekiem na całe zło, tym, czego brakuje, do czego wszyscy dążymy.

WROdzina i Miesiąc Rodziny online

Projekt WROdzina w założeniach miał składać się z cyklu wykładów i warsztatów. Niestety zdążył odbyć się jedynie pierwszy wykład, gdy wprowadzone zostały obostrzenia dotyczące różnego typu zgromadzeń. Projekt szybko został przeobrażony w działania online. Spotkania odbywające się w środowe wieczory gromadziły dziesiątki uczestników. Byli nimi rodzice poszukujący cennych i mądrych wskazówek, jak wychowywać dzieci. Wykładowcy dopasowali tematykę spotkań

do obecnej sytuacji, zatem większość poruszanych tematów oscylowała wokół trudności z izolacją, którą przyniosła pandemia. Oprócz otwartych spotkań, do których można dołączyć po rejestracji, uruchomione zostały także grupy dla rodziców dzieci dwóch grup wiekowych (nastolatki oraz dzieci przedszkolno-szkolne). Spotkania dla nich odbywają się regularnie od połowy maja do końca czerwca.

Tradycyjnie koniec maja oraz czerwiec to Miesiąc Rodziny – w tegorocznej odsłonie jest to cykl wydarzeń online. Zadbano o wysoką jakość odbywających się spotkań, warsztatów i zajęć. Od Dnia Matki przez Dzień Dziecka po Dzień Ojca nie zabraknie propozycji wartościowego spędzania czasu i rozwoju społecznego rodzin. Współpracujące z WCRS organizacje i firmy dostosowały się do wymogów zmienionej przez pandemię rzeczywistości. Stąd internetowe konsultacje psychologiczne i zdrowotne, zajęcia

poświęcone emocjom. Podczas Miesiąca Rodziny nie zabraknie zajęć ruchowych, warsztatów z uważności dla dzieci i dorosłych, wykładów o cyberprzemocy, a także zajęć z robotyki dla dzieci. Wachlarz wydarzeń jest tak szeroki, jak grupa odbiorców, czyli wrocławskie rodziny. To oczywiście tylko niektóre propozycje. Wszystkie będą na bieżąco dostępne w mediach społecznościowych: fb.com/RozwojSpoleczny oraz wydarzeniu poświęconemu Miesiącowi Rodziny.

Oczywiście zajęcia z pierwszej pomocy online nie zastąpią praktycznych zajęć, jednak to nie powód, by w ogóle ten temat porzucić. Wrocławska Akademia Pierwszej Pomocy w ramach Miesiąca Rodziny działa z taką samą aktywnością. Forma zajęć musiała zostać zmieniona, a tematyka rozbudowana. Chodzi o to, by uzmysłowić każdemu, że wypadki zdarzają się w czasie pandemii, tak jak w tzw. normalnych czasach. Trzeba umieć pomóc skutecznie, ale także bezpiecznie, zarówno dla poszkodowanego, jak i dla ratownika.

Świeć przykładem

Od początku pandemii trwa także kampania społeczna „Świeć przykładem”, której twarzą jest Pan Neon. Sympatyczna postać z neonu, który wita podróżnych z bloku naprzeciwko Dworca Głównego. Ideą kampanii, która ze względu na sytuację w całości odbywa się w internecie, jest zachęcenie do aktywności społecznej i uważności. Pan Neon unika jednak przekazu z nakazami, wybiera za to rady, dobre słowa i wskazuje cenne inicjatywy społeczne, do których można dołączyć. ●



W STRONĘ PEŁNI ŻYCIA

O emausowej metodzie życia duchowego

Wielu z nas nosi w sobie głębokie pragnienie doświadczania pokoju wewnętrznego w swoim sercu, zwłaszcza wolności od lęku i presji wielu negatywnych oraz nieprzyjemnych uczuć. Kiedy bowiem impulsywnie działamy pod ich wpływem, potrafią one nam popsuć wiele relacji międzyludzkich, w tym również relację z Bogiem.

KS. JANUSZ MICHALEWSKI

Świdnica

Wielu z nas często szuka jakiejś metody, która pomogłaby nam w radzeniu sobie z tymi emocjami, zwłaszcza przez odnajdowanie w sobie wewnętrznego ładu i pokoju.

Św. Ignacy Loyola pisał w *Ćwiczeniach duchownych*, że zmierzają one do „przygotowania i usposobienia duszy do usunięcia wszystkich uczuć nieuporządkowanych, a po ich usunięciu – do szukania i znalezienia woli Bożej w takim uporządkowaniu swego życia, żeby służyło dla dobra i zbawienia duszy”. Nasze życie modlitewne z jednej strony polega na chwaleeniu, uwielbianiu i dziękczynieniu składanemu Bogu, ale z drugiej – jak pisze św. Ignacy – ma nas wewnętrznie przemieniać przez porządkowanie naszego serca i życia tak, by służyło ono oraz objawiało zbawienie udzielone przez Boga nam i innym. Jedną z ważniejszych w tym kontekście opowieści ewangelicznych, zawierającą skróconą metodę realizującą podobny cel jak *Ćwiczenia duchowne* św. Ignacego, jest opisana przez św. Łukasza historia wędrowki dwóch uczniów do Emaus (24, 13-35). Przyjrzyjmy się zatem poszczególnym etapom tej metody.

Etap pierwszy – świadomość odruchów swojego wnętrza. Dwaj uczniowie mimo informacji od kobiet, że Jezus

zmartwychwstał, postanawiają uciec z Jerozolimy, prawdopodobnie do miejscowości swojego pochodzenia – do wsi Emaus. Jak mówi św. Łukasz, podczas tej ucieczki rozmawiali ze sobą o wszystkim, czego byli świadkami w ostatnich dniach w Jerozolimie: męki, śmierci Jezusa i dla nich tylko pogłosek o Jego zmartwychwstaniu. Ważne jest uchwycenie emocjonalnego klimatu tych rozmów.

Św. Łukasz w *Dziejach Apostołów* opisał m.in. historię wysłania listu przez Apostołów do chrześcijan w Antiochii, w którym napisali oni: „...dowiedzieliśmy się, że niektórzy bez naszego upoważnienia wyszli od nas i zaniepokoiłi was naukami, sięjąc zamęt w waszych duszach...” (Dz 15, 24). Czytając oryginalny tekst Nowego Testamentu, słowa: „zaniepokoiłi was naukami, sięjąc zamęt w waszych duszach” można by także przetłumaczyć: „poruszyli, zmącili was słowami, które rozstroiły wasze emocje i umysł”. Wydaje się, że te słowa bardzo dobrze opisują to, czego doświadczają wewnętrznie dwaj uczniowie wędrujący do Emaus. Są mocno rozstrojeni emocjonalnie i przeżywają silny umysłowy zamęt. W takim ich wewnętrznym stanie dołącza do nich tajemniczy wędrowiec – zmartwychwstały Jezus, choć oni o tym nie wiedzą, bo jak pisze ewangelista: „czy ich były niejako na uwięzi”. Stawia On im proste pytanie: „Cóż to za rozmowy prowadzicie z sobą w drodze?”. W reakcji na to pytanie

„zatrzymali się smutni”. Później czytamy, że opowiadają owemu wędrowcowi to wszystko, co się stało w Jerozolimie w ostatnich trzech dniach. Czytając ich słowa, nie tylko zapoznajemy się z faktami, ale potrafimy wyczuć emocje, jakie są w ich wnętrzu w związku z tymi wydarzeniami.

Pierwszy etap – porządkowania naszego wnętrza – polega właśnie na świadomości tego, co dzieje się w naszym wnętrzu: świadomości istniejących w nas uczuć, myśli, impulsów, wyobrażeń, fantazji, oczekiwań, pragnień czy też potrzeb. Ale co ważne, zwłaszcza świadomości naszego rozstrojenia i zamętu emocjonalno-umysłowego. Pytanie Jezusa pobudziło uczniów do uświadomienia sobie, co tak naprawdę czują w sobie. Opowiadając o wydarzeniach z ostatnich trzech dni, opisali swój stan „ja”, jaki się zrodził w nich w związku z sytuacjami, jakich byli świadkami. Są nie tylko smutni, ale rozczarowani i rozgoryczeni („a myśmy się spodziewali”), z pewnością także doświadczający złości, ale też przestraszeni i pełni lęku („naddo jeszcze niektóre z naszych kobiet przeraziły nas”). Są także zagubieni i nierozumiejący tego, co się stało, a mówiąc dokładniej – niepotrafiący znaleźć sensu w tym wszystkim, czego byli uczestnikami. Nie umieją sobie tego poukładać we własnym rozumie.

Historia ta może nas uczyć zatem, że nieraz na początku naszej modlitwy trzeba najpierw się zastanowić nad



Kleofas spotyka Jezusa w drodze do Emaus. Joseph von Führich, olej na płótnie, 1837. W zbiorach Kunsthalle Bremen

tym, w jakim jestem stanie, co nurtuje moje wnętrze. Jest to tym ważniejsze, im bardziej doświadczamy w sobie rozstrojonych emocji i umysłowego zamętu. Lekceważenie tych stanów wewnętrznych może bowiem doprowadzić do tego, że nie będziemy widzieć i słyszeć Boga w trakcie naszej modlitwy, a przez to nie doświadczymy łaski Jego działania niosącego nam pokój, poczucie sensu i mocy.

Etap drugi – wypowiedzieć swoje serce przed Bogiem. Zauważmy, że kiedy doświadczamy rozstrojenia emocjonalnego i umysłowego zamętu, ulegamy nieraz poczuciu, iż Bóg jest z dala od nas. Często zamykamy się w sobie i właśnie jak owi dwaj uczniowie uciekamy od Boga, innych i życia. Analizowana ewangeliczna historia jest jednak Dobrą Nowiną. Jak pisze św. Łukasz: „Gdy tak rozmawiali i rozprawiali z sobą, sam Jezus przybliżył się i siedł z nimi”. Słowa te ukazują, że choć my możemy uciekać od Boga w takich stanach, to On nas jednak nigdy nie zostawia samych. Przyłącza się do nas, choć nie mamy tego świadomości, gotowy wysłuchać tego, co boli nasze serce i umysł.

Ewangelista pisze, że Jezus zapytał ich: o czym tak rozmawiacie i cóż takiego stało się w tych dniach w Jerozolimie? Czy Jezus nie wiedział, co dzieje się w ich sercach i umysłach, skoro o to pyta? Jest Bogiem, więc pewnie

wiedział. Zresztą ten dar widzenia wnętrza człowieka przez Jezusa bardzo trafnie ujął św. Jan, kiedy zanotował w napisanej przez siebie Ewangelii, że Jezus „wszystkich znał i nie potrzebował niczyjego świadectwa o człowieku. Sam bowiem wiedział, co w człowieku się kryje” (2, 24-25). Skoro wiedział, to dlaczego pytał? W tym zachowaniu ukryta jest mądrość Jezusa, znającego doskonale naturę ludzkiego serca. Wie On bowiem, że dopóki ludzkie serce samo z siebie nie wypowie prawdy o sobie, dopóty będzie mieć na sobie owe więzy, które nie będą pozwalały mu szerzej widzieć i rozumieć Boga, innych i życia. Niewypowiedziane stany emocjonalne trzymają człowieka w pewnym wewnętrznym uścisku, ograniczając jego umysł i serce. Dlatego Jezus zachęca ich, by wypowiedzieli przed Nim to, co noszą w swoim wnętrzu.

To, co się dzieje w tym fragmencie historii ewangelicznej, jest bardzo ważnym przesłaniem dla nas – Bóg chce, byśmy przychodzili do Niego, wypowiadali i powierzali Mu wszystko, czym żyjemy, a zwłaszcza trudne, bolesne, ale i wstydlive emocje, odczucia, myśli, pragnienia oraz potrzeby. To dlatego psalmista nas zachęca: „Przed Nim serca wasze wylejcie” (62, 8).

Etap trzeci – odnajdować pokój serca i sens życia, opierając się na Bożym słowie. Uczniowie, kiedy wypowiedzieli wszystko, co nosili w swoim wnętrzu,

zostali zaproszeni przez Jezusa do popatrzenia na swoje przeżycia przez pryzmat Bożego słowa. Św. Łukasz pisze, że Zmartwychwstały, „zaczynając od Mojżesza, poprzez wszystkich proroków wykladał im, co we wszystkich Pismach odnosiło się do Niego”. Tak odnajdujemy trzeci etap emausowej metody życia duchowego – etap słuchania Bożego słowa, by na jego podstawie z jednej strony znajdować sens tego, co nas spotyka, a z drugiej, by odnajdować pokój serca, ale też ład dla swoich emocji i poczucie sensu dla swojego umysłu. Etap ten nam uświadamia, że w dialogu z Bożym słowem możemy usłyszeć i zrozumieć to, jak Bóg patrzy na nasze życie i wszystko, co ono ze sobą niesie, a zwłaszcza na trudne emocjonalnie sytuacje i wydarzenia. Ale trzeba pamiętać, że usłyszymy Go wtedy, kiedy przejdziemy wcześniejsze etapy, przede wszystkim etap wypowiedzenia przed Nim prawdy o swoim wnętrzu.

Etap czwarty – celebrowanie obecności Boga w codzienności. Ciekawa i bardzo wymowna sytuacja wytworzyła się podczas wspólnego posiłku uczniów i tajemniczego wędrowca. Jak pisze św. Łukasz: „Gdy zajął z nimi miejsce u stołu, wziął chleb, odmówił błogosławieństwo, połamał go i dawał im. Wtedy oczy im się otworzyły i poznali Go, lecz On zniknął im z oczu”. Kiedy nagle w towarzyszu ich drogi zobaczyli Jezusa, to On im zniknął. Wydaje się, że to dziwne zachowanie Jezusa. Ale jest w postępowaniu Jezusa zawarta głęboka duchowa prawda, pokazująca, że Jezus od momentu Zmartwychwstania obecny jest w każdej życiowej sytuacji jego uczniów, począwszy od Eucharystii po najbardziej trudne emocjonalnie wydarzenia i sytuacje. Cała ta emausowa metoda życia duchowego zmierza właśnie do tego, byśmy zrozumieli i przyjęli z wiarą prawdę o nieustannej obecności Jezusa w każdej chwili naszego życia. On jest bliżej nas nawet bardziej wtedy, kiedy nam się wydaje, że jest daleko, niż wtedy, kiedy czujemy, że jest On blisko. Trzeba przyznać, że trudno nam czasami tę prawdę przyjąć i nią żyć. Ten, kto to zrozumie i przyjmie z wiarą, stanie się błogosławiony, jak bowiem mówi Jezus: „Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli” (1 20, 29). ●

SKARBY OSTROWA TUMSKIEGO

Ikona Matki Bożej Nieustającej Pomocy

Zwyczaj umieszczania świętych obrazów nad bramą miasta i wejściem do domu jest bardzo stary i ma swój początek w pierwszych wiekach chrześcijaństwa.

Maryja wspiera Kościół, który spogląda na Nią z ufnością. To Ona podtrzymuje swoim miłosierdziem tego, kto cierpi i ulega przygnębieniu. Patrzy łaskawie na poważne problemy, którymi ludzkość żyje w obecnym czasie.

ŚW. JAN PAWEŁ II

S. FELICYTA SZEWCZYK CSSE

Wrocław

Idąc od strony mostu ul. Katedralną, głównym traktem Ostrowa Tumskiego, mijamy po prawej stronie oficynę, w której mieści się Caritas. Nad mianierystycznym portalem w półkolistym zamkniętej płycinie dostrzec możemy ikonę Matki Bożej. To niezwykle okno pośród zwyczajnych okien budynku pozwala przenieść swój wzrok w przestrzeń modlitwy i kontemplacji.

To najpopularniejszy obraz maryjny w Kościele katolickim. W Polsce poświęcono mu ponad 130 kościołów. Święto Matki Bożej Nieustającej Pomocy obchodzimy 27 czerwca. W niemal każdej parafii praktykowane jest nabożeństwo nieustannej nowenny w każdą środę.

Rzymski pierwowzór

W Kościele zachodnim przyjął się wykształcony w Bizancjum typ ikonograficzny, którego najstarszy przykład pochodzi z końca XIII w. – Matka Boża



Pasji. Jej teologiczną treścią jest udział Maryi w zbawczej męce Syna.

Dla licznych obrazów Matki Bożej Nieustającej Pomocy pierwowzorem stała się ikona z kościoła św. Alfonsa w Rzymie, która została przywieziona z Krety pod koniec XV w. Trafiła początkowo do augustiańskiego kościoła św. Mateusza i tam odbierała cześć aż do 1798 r., gdy Rzym został proklamowany republiką, a liczne kościoły zburzono. W 1819 r. augustianie przenieśli się do Santa Maria in Posterula, a wraz z nimi obraz, który umieszczono w bocznym ołtarzu i... zapomniano.

Redemptoryści odszukali go i umieścili w nowo wybudowanej świątyni przy via Merulana. Od 1866 r. rozpoczęli szerzenie kultu tej ikony słynącej cudami. Papież Pius IX był Wielkim czcicielem Matki Nieustającej Pomocy.

Kreta i Wenecja

Obraz skupia w sobie cechy malarstwa Wschodu i Zachodu. Badacze sztuki odnajdują w nim wiele cech bliskich kreteńskim ikonom Andreasa Ritsosa z Kandii oraz malarstwu weneckiemu, wnioskując, że może pochodzić z XVI-wiecznego kręgu szkoły malarstwa wenecko-kreteńskiego. Wpływy zachodniego malarstwa są widoczne w jaśniejszym i delikatniejszym modelunku twarzy i dłoni.

Hodegetria i Eleusa

Ikona przedstawia Maryję z Dzieciątkiem Jezus w otoczeniu Archaniołów Michała i Gabriela. Maryja została przedstawiona frontalnie, w półpostaci, i przypomina Hodegetrię – „wskazującą drogę”. Na lewym ramieniu trzyma Dzieciątka Jezus. Jej prawa ręka wskazuje na Syna. To najstarszy i najbardziej rozpowszechniony typ ikonograficzny. Dostrzegamy tu także podobieństwo do Eleusy – „milkującej i współczującej”: Dzieciątka w swobodnej, lekko poruszonej pozie odwraca głowę i z lekkim patrzy w stronę Archanioła. Obie rączki spleta na prawej dłoni łagodnie pochylonej ku Niemu Matki. W tej relacji wyczuwamy głęboką więź duchową i emocjonalną.



Królewski błękit

Głowę i ramiona Maryi okrywa ciemnoniebieski *maforion*, czyli wierzchnia szata, długi kobiecy szal ozdobiony złotą gwiazdą i krzyżem. Odsłania czerwoną tunikę – część rękawa i fragment pod szyją. Włosy okrywa błękitny czepek w jaśniejszym odcieniu. Ciemnoniebieska purpura i błękit podkreślają królewską godność Bogurodzicy. Czerwień tuniki symbolizuje ogień Ducha Świętego. Jest kolorem miłości ofiarnej i macierzyństwa.

Bóstwo i Człowieczeństwo

Dzieciątka odziane jest w zieloną tunikę (*chiton*) z czerwoną przepaską. Jego prawe ramię, biodra i nogi okrywa złotobrazowa peleryna (*himation*). Zielień to kolor wyrażający bóstwo Chrystusa, odnowę i życie. Jest kolorem nadziei, młodości i zdrowia. Brązowy jest kolorem ziemi. Symbolizuje ubóstwo i pokorę. Chrystus [...] *ogolocił samego siebie, przyjmwszy postać sługi, stawszy się podobnym do ludzi* (Flp 2, 7).

Pasek na biodrach Pana Jezusa to wymowny znak. Izajasz prorokował o nadchodzącym Mesjaszu: *Sprawiedliwość będzie mu pasem na biodrach, a wierność przepasaniem łądźwi* (Iz 11, 5).

Prorocy często posługują się obrazem paska jako kosztownej ozdoby weselnej i części ubioru ściśle przylegającego do ciała w odniesieniu do zachodzącej między Bogiem i jego ludem relacji, której pełne znaczenie objawia się w Chrystusie i Kościele. Czerwień paska przypomina o ofierze i krwi przelanej na krzyżu.

Spadający sandał

Wpatrując się w postać Emmanuela, widzimy ciekawy detal – spadający sandał z Jego prawej stopy. Subtelnie uchwycony moment przykuwa uwagę. Komentatorzy widzą w tym geście aluzję do słów Jana Chrzciciela: *Pośród was*



stoi Ten, którego wy nie znacie, który po mnie idzie, a któremu ja nie jestem godzien odwiązać rzemyka u Jego sandała (J 1, 26-27). Maryja jest jedynie godną to czynić. Spadający sandał ze stopy Chrystusa może nawiązywać do zapowiedzi z Protoewangelii mówiącej o potomku niewiasty, który stopą zetrze w proch głowę węża-szatana.

Narzędzia Męki Pańskiej

Z lewej strony, nad ramieniem Maryi, Archanioł Michał, w purpurowej tunice, przez zielony welon trzyma naczynie z zółcią oraz trzcinę z gąbką i włócznią.

Po prawej stronie Archanioł Gabriel w rękach okrytych purpurą wznosi krzyż i gwoździe.

Blask ikony

Złote tło ikony odzwierciedla Obecność Bożą i jest symbolem nieba, gdzie trwa wieczne światło. Świętość Osób na obrazie jest podkreślona przez złote *nimby* – otoki wokół ich głów. Dzieciątka Jezus ma nimb krzyżowy. Asyst to cienkie linie złota na szatach postaci i w anielskich skrzydłach. Akcentują uproszczony ich kształt.

Imiona Osób zawarto w kontraktach greckich liter. MP – ΘΥ to Meter Theou – Matka Boga. Na wysokości twarzy Dzieciątka widzimy IC XC, co czytamy: Iesus Christos – Jezus Chrystus. Podobnie, ponad głowami archaniołów czytamy: ΟΦΓ – Archangelos Gabriel i ΟΦΜ – Archangelos Michael.

Nieuustająca Pomoc

W trudnych okolicznościach życia szukamy lekarstwa i sposobu na zaradzenie naszym problemom. W dobie pandemii obawiamy się o zdrowie i życie nasze i bliskich.

Oby wszyscy mogli zaczerpnąć właśnie od Niej, Matki Nieustającej Pomocy, światła i natchnienia, by podążać odważnie i wiernie drogą zbawienia.

ŚW. JAN PAWEŁ II



DOLNY ŚLĄSK – NOWA RZECZYWISTOŚĆ

Początki polskiej administracji państwowej

Ustanowienie zachodniej granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej i w konsekwencji uzyskanie przez Polskę poniemieckiego terytorium o powierzchni 102 700 km² zainicjowało działania, których **celem było zasiedlenie tego obszaru przez ludność narodowości polskiej** oraz zorganizowanie tam życia polskiego.

KAZIMIERA JAWORSKA

Legnica

W marcu 1945 r. Rząd Tymczasowy RP podjął decyzję o wydzieleniu na tym obszarze jednostek administracyjnych (okręgów i obwodów) oraz o zorganizowaniu polskich zespołów, które miały przejmować władzę. Okręgami i obwodami mieli zarządzać Pełnomocnicy Rządu, których zadaniem było zorganizowanie struktur polskiej administracji na powierzonych im terenach, ich zagospodarowanie oraz zapewnienie warunków bytowych dla napływającej tutaj ludności polskiej. Ze względu na ograniczone możliwości w doborze urzędników i mocno skomplikowaną sytuację społeczno-polityczną nie było to zadanie łatwe do wykonania. Początkowo pieczę nad Ziemiami Zachodnimi i Północnymi sprawował minister Administracji Publicznej Edward Ochab, natomiast od 13 X 1945 r. znalazły się one w gestii Ministerstwa Ziem Odzyskanych.

Początki działalności Okręgu Dolny Śląsk

Decyzją Rady Ministrów z 14 III 1945 r. jednym z okręgów został Dolny Śląsk. W jego skład wchodziły 64 obwody, w tym 12 miejskich. Pełnomocnikiem Rządu na Okręg Dolny Śląsk w dniu 29 III 1945 r. został mianowany związany z PPS Stanisław Piaskowski, wicewojewoda kielecki. W Kielcach skompletował on ekipę swoich współpracowników, przygotował pierwsze dokumenty, materiały, a nawet pieczętki. Chociaż siedzibą Pełnomocnika Rządu na Okręg Dolny Śląsk miał być Wrocław, to jednak S. Piaskowski swoje urzędowanie rozpoczynał poza jego granicami. Ponieważ wiosną trwały jeszcze zacięte walki o Wrocław, pierwszą siedzibą dolnośląskich władz stała się Trzebnica, do której pierwsza 13-osobowa ekipa przybyła 17 kwietnia, a nowy wojewoda – trzy dni później.

W warunkach frontowych polskie władze miały opiekuna z ramienia władz radzieckich. Był nim mjr Puzanow.

W nocy z 21 na 22 kwietnia Komisja Międzypartyjna uzgodniła skład i stanowiska w Urzędzie Wojewódzkim (Okręgowym) oraz w urzędach obwodowych (powiatach). Nowo mianowani pełnomocnicy poszczególnych obwodów kompletowali ekipy i podejmowali działania, których celem było objęcie powierzonych im placówek. Piaskowski za najważniejsze wówczas uznał sprawne obsadzenie stanowisk w administracji terenowej, przejęcie przemysłu z rąk wojska radzieckiego oraz akcją osadniczą. Ze względu na trwające na Dolnym Śląsku działania wojenne proces ten przebiegał wolniej niż w innych okręgach. Ponadto jego przyśpieszeniem nie były zainteresowane wojskowe władze radzieckie traktujące ten teren w sposób specyficzny. Do czasu wywiezienia „trofejnego” majątku zwlekały one z przekazaniem uprawnień polskim władzom. Piaskowski mocno zaangażował się w działania, których celem było powstrzymanie zaboru urzędzeń przemysłowych oraz uznanie przez władze radzieckie mienia niemieckiego na Dolnym Śląsku za własność Polski. W praktyce jego starania nie przynosiły rezultatów, mimo ustaleń z marsz. Konstantym Rokossowskim. W tej sytuacji za najlepsze wyjście uznał ściągnięcie wykwalifikowanych kadr na Dolny Śląsk, aby jak najszybciej uruchomić znajdujące się tutaj fabryki, zakłady przemysłowe i rzemieślnicze, a także wielkie gospodarstwa rolne. Mając to na względzie, 12 V 1945 r. wystosował odezwę do ludności woj. kieleckiego, a zachętą do przyjazdu na dolnośląską ziemię było zapewnienie o pracy i dobrych warunkach do życia.

Przeniesienie władz do Legnicy

Władze wojewódzkie Dolnego Śląska rezydowały w Trzebnicy do początków czerwca 1945 r. Ponieważ po zakończeniu działań wojennych Wrocław znalazł się w rękach Rosjan, a Trzebnica była miastem zniszczonym i przeludnionym, zdecydowano o przeniesieniu władz okręgu do Legnicy. W tym mieście rezydowały one od 8 VI do 30 X 1945 r. W ówczesnym czasie Legnica była jednym z najmniej zniszczonych działaniami wojennymi



MARCOWIE ARCHIWUM CYFROWE

Wojewoda wrocławski Stanisław Piaskowski (w środku) podczas XXVII Kongresu PPS we Wrocławiu, 1947 r.

miast na Dolnym Śląsku, ale wiele jego obiektów zdestawowały bezkarne grupy żołnierzy radzieckich. Kiedy władze wojewódzkie dotarły do Legnicy, władza w mieście formalnie była w rękach Polaków, ale jej zasięg mocno ograniczało stacjonujące tu wojsko radzieckie. 25 IV 1945 r. Radziecka Komendantura Wojskowa przekazała władzę w południowej dzielnicy Legnicy ekipie operacyjnej (mianowanej w Trzebnicy), na której czele stał Władysław Stasiński jako pełnomocnik obwodowy (powiatowy) na Obwód XXI Legnica. W tym dniu w mieście zawisła polska flaga, odśpiewano Hymn i Rotę. 16 V 1945 r. władze polskie przejęły miasto od Komendantury Wojskowej. Formalnie powstanie polskich władz administracyjnych kończyło rządy Komendantury Wojskowej w Legnicy. Wkrótce okazało się jednak, że żołnierze radzieccy zostaną w Legnicy na dłużej. W maju 1945 r. władze Kremla postanowiły o reorganizacji Armii Czerwonej, a na siedzibę utworzonej 29 V 1949 r. Północnej Grupy Wojsk (PGW), na której czele stanął marsz. K. Rokossowski, wybrano Legnicę. Zdecydowało o tym strategiczne położenie miasta i jego ponemiecka infrastruktura wojskowa. Decyzje te znacząco wpływały na funkcjonowanie ówczesnych polskich władz miejskich, powiatowych i czasowo rezydujących w tym mieście władz wojewódzkich. Ponadto poważnie zaważyły na losach Dolnego Śląska i całego państwa polskiego w kolejnym półwieczu.

Niemal każda decyzja podejmowana przez polskie władze, których siedzibą była Legnica, musiała uwzględniać aspekt radziecki. Symptomatyczny był 14 VII 1945 r., w którym marsz. K. Rokossowski nakazał Polakom opuszczenie lewobrzeżnej części miasta (dotyczyło to ludności cywilnej oraz polskich instytucji i urzędów), co miało być (podobno) uzgodnione z prezydentem Bolesławem Bierutem. Ludność cywilna i polskie władze zostały usunięte z centrum miasta

na przedmieście za Kaczawę. Wywołało to oburzenie i niepokoje, które wojewoda Piaskowski próbował uspokoić, tłumacząc, że wspólne egzystowanie w Legnicy Polaków i Rosjan będzie korzystne dla rozwoju miasta i regionu. Polakom pozwolono na powrót do Śródmieścia pod koniec października 1945 r. Do odgradzonej przez Rosjan części miasta dostępu nie miały nawet polskie władze, co generowało konflikty. Skomplikowane relacje między polskimi władzami a stroną radziecką w Legnicy miało poprawić powołanie delegata sztabu PGWAR, którego zadaniem była współpraca z wojewodą. Według opinii wojewody Piaskowskiego przedstawionej we wrześniu 1945 r. na czwartym zjeździe Pełnomocników Obwodowych RP z Okręgu Dolnośląskiego, dzięki pomocy ze strony sztabu Armii Radzieckiej pewnej poprawie uległa sytuacja w zakresie bezpieczeństwa, choć nadal zdarzały się rabunki, gwałty czy napady, których sprawcami byli żołnierze radzieccy.

Szabrownictwo

Jednym z głównych problemów polskiej administracji na całym obszarze Ziem Zachodnich i Północnych było szabrownictwo. Nie wszyscy Polacy przyjeżdżający wówczas na te ziemie zamierzali się tutaj osiedlić. Celem przyjazdu niektórych (głównie z centralnej Polski) był tzw. szaber, a więc wyszukanie dóbr poniemieckich, a następnie wywożenie ich do wcześniejszych miejsc zamieszkania. Było to widoczne także na Dolnym Śląsku, a szczególnie wymiar miało w Legnicy. Według F. Zywerta, pioniera legnickiej oświaty, „szabrownicy byli w mieście problemem dla osadników, władz, a nawet Rosjan”. W zwalczanie tego zjawiska w sposób szczególny angażował się wojewoda Piaskowski.

„Pionier” – organ prasowy nowych władz

Wojewoda Piaskowski jako przedwojenny korespondent „Dziennika Popularnego” zdawał sobie sprawę ze znaczenia prasy jako narzędzia kreowania rzeczywistości społeczno-politycznej. Z jego inicjatywy 27 VIII 1945 r. w Legnicy ukazał się pierwszy numer gazety codziennej „Pionier”, organu prasowego nowych władz partyjno-państwowych, kolportowanej na całym Dolnym Śląsku. Cele, jakie przyświecały wydaniu tej gazety, doskonale oddają jego słowa wydrukowane w pierwszym numerze: „Ukazanie się pierwszego polskiego dziennika na tym terenie po 600 lat zaboru niemieckiego uważam za wielki krok naprzód ku spolszczeniu Dolnego Śląska. [...] Bardzo liczę, że «Pionier» ułatwi nam pracę, że poruszane przezeń tematy, rzucane myśli – nie tylko ugruntują polskość, ale i polską myśl demokratyczną i demokratyczny czyn pionierski”. Wraz z władzami wojewódzkimi do Wrocławia przeniesiono też redakcję gazety.

Wrocław

Dopiero jesienią 1945 r., po ponadpółrocznej działalności, władze wojewódzkie Dolnego Śląska mogły rozpocząć urzędowanie w stolicy regionu. Formalnie Wrocław stał się siedzibą województwa 8 X 1945 r. Wkrótce przeniosły się tam wszystkie jego agendy, a wojewoda Stanisław Piaskowski pełnił swój urząd do 30 XI 1948 r. ●

BÓG W ZWIERCIADLE POEZJI

Bywanie kimś, bywanie sobą

Można być oportunistą, który niczym chorągiewka na wietrze zmienia swoje poglądy w zależności od tego, co w danej sytuacji wydaje mu się najbardziej korzystne. Ciężko współpracować z takimi ludźmi, jeszcze ciężiej budować zaufanie

tudzież związek. A jednak są to osoby popularne, dają się ponieść każdej fali, a więc łatwiej im osiągnąć szczytów i na nich pozostać. Szczyty te, niekiedy bardzo wysokie, mogą się okazać bardzo nieprzyjemne, owiane chłodem i samotnością.

Można być konformistą, który do perfekcji opanowuje krakanie, gdy jest pośród wron. Tu zwycięstwa już nie są samotne, lecz gromadne. Natomiast sukcesy dzieli się w idealnym przypadku w myśl socjalistycznych ideałów, czyli każdemu

według pracy; w najgorszym przypadku pozostaje jedynie uznanie za jednego ze swoich. Ale przecież „swój człowiek” to komplement, przynajmniej dopóki jest się w stadzie, które właśnie świętuje sukces za sukcesem i zwyciężają.

Można być fanatykiem, który jest przekonany o niezłomności własnych poglądów i jest w stanie za nie zginąć. Taki nie ma miejsca na wątpliwości, pytania, korekty. Wierność oznacza tu bezwarunkową akceptację poglądów, a lojalność uważana jest za najwyższą cnotę. Można w ten sposób zdobyć niejedną szczyt, czy znaleźć wielu myślących podobnie, którzy gromadzą się wokół jednej idei lub pewnej osoby. Łatwo niestety też zatracić siebie, swoją wyjątkowość i niepowtarzalność.

Można być osobą wierzącą. Ale to nie wyklucza żadnej z powyższych postaw. Nie brak wśród katolików ani oportunistów, ani konformistów, ani fanatyków. A jednak każda z tych postaw może zagrozić więzi z Bogiem. Pierwsza wtedy, gdy wiara staje się niewygodna. Druga wtedy, gdy otoczenie odwraca się od Kościoła. Trzecia, gdy ludzie czekają na świadectwo miłości, a nie na werdykt inkwizytora. Problemem więzi z Bogiem nie jest przecież kwestia obranej taktyki czy postawy. Sztuką jest bycie sobą w obliczu Stwórcy.

Poeta w prezentowanych wierszach prowadzi czytelnika przez trudność wychowania do rzeczowego bycia sobą. Łatwiej przecież zaspokoić głód cielesny niż ten duchowy. Prościej jest dysponować majątkiem niż rzeczywistą obecnością. Przyjemnie jest patrzeć na świat z dystansu okien samolotu, zwłaszcza jeśli należy się do tych uprzywilejowanych. Szum wiatru w uszach podczas podróży kabrioletem potrafi zagłuszyć niejedną dylemat oportunisty, konformizmu czy fanatyzmu. Z drugiej strony zmiana perspektywy na tę, w której rzeczywiste problemy pragnienia czy głodu zaczynają odgrywać rolę, pozwala zde-maskować iluzję niektórych postaw oraz powiązanych z nimi sloganów. Lecz nic nie uciszy potrzeby indywidualnej odpowiedzi na najważniejsze pytania w życiu: co jest prawdziwym szczęściem człowieka i co robić, by je osiągnąć?

KS. ADAM R. PROKOP

Dominik Walde (ur. 1993) – pochodzi z łżyckiej Żytawy, a obecnie mieszka w Norymberdze w Bawarii. Z wykształcenia magister ekonomii sportowej, obecnie pracuje w sektorze prywatnym. W wolnym czasie trenuje pływanie, interesuje się psychologią, a czasem pisuje wiersze. Te prezentowane obok ukazały się w antologiach *Eden 2011* (Norderstedt 2011) oraz *Caritas 2012* (Norderstedt 2012).

Dziewczynka z Barrio Borro, dzielnicy nędzy w Montevideo, Urugwaj

DOMINIK WALDE

Twoją męka

Nasz stół jest suto zastawiony –
Ida głoduje!

My możemy iść do szkoły –
Ida pracuje!

My możemy sobie wszystko
kupić –
Ida ma nadzieję!

My ignorujemy słabych –
Ida się modli!

My mieszkamy w wielkich
domach –
Ida w „Trzecim Świecie”

Co byś Ty zrobił,
gdybyś był Idą?

tłum. A.R.P.

DOMINIK WALDE

Mamo...
głodna jestem! –
lodówka jest pełna –

Mamo...
gdzie jest tata? –
w pracy –

Mamo...
czemu jedziemy bez dachu? –
tato chciał kabriolet –

Mamo...
jedziemy na urlop? –
polecimy na Kubę –

...Ido
czy jesteś szczęśliwa?

tłum. A.R.P.





MAREK MUTOR

Wrocław

Pandemia i sztuka

Pandemie nie są niczym nowym w historii ludzkości. Zaraza wielokrotnie nawiedzała świat, pozostawiając po sobie ślady w literaturze i sztuce. Najtrwalszy obraz w europejskiej kulturze wiąże się z późnośredniowieczną katastrofą, jaką była czarna śmierć. W połowie XIV w. dotarła do Europy z terenów środkowej Azji na genueńskich okrętach. Zainfekowani dostawali dreszczy, wysokiej gorączki, wymiotowali krwią, a na ich ciele pojawiały się zgorzelowe zmiany. Umierali po kilku dniach. Choroba zdziesiątkowała ludność, powracając w kilku falach. Szacuje się, że życie straciło 25–50% populacji naszego kontynentu. Badacze w większości sądzą, że tą tajemniczą chorobą była dżuma.

Umierali biedni i bogaci, chłopci, mieszczanie, szlachcice i duchowni. Wielu współczesnych widziało w czarnej śmierci karę Bożą i zjawisko zapowiadające koniec świata. Zadawano sobie pytania o sprawy ostateczne, dostrzegano kruchość ludzkiego życia oraz to, że w obliczu śmierci wszyscy są równi. Doświadczenie nagłej i niespodziewanej śmierci, przed którą nie uchronią bogactwa ni władza, przeniesione zostało w świat sztuki w postaci czytelnej do dziś alegorii – tańca śmierci (*danse macabre*). W tym korowodzie okrutna, rozkładająca się postać wiedzie do tańca papieża, kardynałów, księżęta, ludzi wszystkich stanów. Rozprawiają z nią mędracy, jak choćby mistrz Polikarp z rodzimego traktatu nieznanego autora pt. *Rozmowy Mistrza Polikarpa ze Śmiercią*. Z podobnym obrazem styka się Dante, podróżując po piekielnych kręgach. Taniec śmierci gości w ikonografii przez kolejne stulecia; jedno z najpiękniejszych jego przedstawień znajduje się w kościele bernardynów w Krakowie. W obrazach i kodeksach pojawia się wyrastający z dawniejszych jeszcze tradycji motyw *ars moriendi* (sztuki umierania) oraz *memento mori* (pamiętaj, że umrzesz). Trwoga wszechobecnej śmierci zbliżała do Boga, popychała wielu do ascetycznych wyrzeczeń. Ale nie wszystkich. Inną bowiem literacką sublimacją trwale zapisaną w naszej kulturze jest *Dekameron* Boccaccia. To zbiór opowieści (dodajmy – frywolnych), jakimi raczyli się bohaterowie – zbiegli przed zarazą florentczycy. Motywy te nadają problemowi śmierci plastyczny kształt. Wyobrażenia pozostałe po okresie czarnej śmierci (śmierć przedstawiana jako szkielet z kosą w białej sukmanie i kapturze) stanowią kanon naszej kultury.

Późnośredniowieczna pandemia była jednym z tych zjawisk, bez których nie da się zrozumieć Europy. Przez swoją skalę i niepojętość dla ówczesnych ludzi pozostawiła wiele śladów w sztuce i głębokiej, zbiorowej pamięci. Nie mniejsze przyniosła przewartościowania dla życia społecznego i gospodarki – ale to temat na inną rozprawę. Po pandemii Covid raczej takich trwałych śladów nie będzie. Owszem, internet przez jakiś czas przechowa całą masę szesnastowersowych kawałków rapu wykonywanych przez celebrytów na rzecz walki z zarazą. Takie czasy, taka epidemia i tak sobie z nią radzimy. ●



Na moście

Nie lubił mostów. Były nienaturalnym zwycięstwem człowieka nad żywiołem rzek. Tutaj jednak pozwalały mu patrzeć na sunącą wodę bez wzbudzania niczych podejrzeń. Miał dość ludzi, przebywania w ich towarzystwie, modłów wśród zimnych i wilgotnych murów wzniesionych rękami bezimiennych tłumów. Zwrócony w stronę milczącej tafli nie musiał oglądać żadnej twarzy. Nie posiadał jednakowoż umiejętności, by wyłączyć słuch, co skądinąd byłoby talentem zgubnym. Teraz wszakże denerwował go gwar w tle. Nie musiał się nawet silić na rozumienie słów. Te gromkie, pełne buty, nawet poczucia bezkarności należały do Teutonów, którzy opanowywali miasto rozciągające się przed nim po drugiej stronie Odry. Co bogatsi plebani na tym brzegu rzeki też używali ich języka, czasem z racji pochodzenia, coraz częściej z wyboru. Mowa polska wydawała się przyciszona, może ze strachu, niekiedy ze zmęczenia, a choć jeszcze przeważała, to wygłuszały ją łacińska pobożność oraz niemieckie bogactwa.

Na zamku za jego plecami przed kilkoma laty zmarł ostatni piastowski książę, któremu nie zbywało ani na politycznym rozmachu, ani na rycerskim honorze. Dobrym nazywali go wyłącznie bogaci niemieccy mieszczanie, pozwalał im bowiem na wszystko za odpowiednią zapłatą. Przehandlował więc ziemię swoich przodków w zamian za dożywotnią wygodę w cieniu monarchii, niewątpliwie przewyższającego go ambicjami i intelektem. Ów ślepnący król Jan był tu teraz władcą, przynajmniej za takiego się uważał. W rzeczywistości rządził niegodziwiec z Bancz, który zaprzedał duszę żywiołowi teutońskiemu. Miał za sobą całą zastęp wiernych sobie oraz koronie, takich jak tłusty kanonik. On jako jeden z wielu zapewne nawet nie ukrywał swojego zadowolenia z tego, że dla

ADAM R. PROKOP

Zamach na Nankera

prawowitego kościelnego włodarza chwilowo nie było na wrocławskim ostrowie miejsca.

– Nanker w najbliższym czasie nie wróci.

Nieznajomy głos wyrwał go z zamyslenia. Młody mężczyzna w stroju duchownym stał obok najwyraźniej już chwilę i przyglądał mu się uważnie. Najdziwniejsze było jednak to, że wypowiedział swoje słowa po polsku.

– Jur z Celowca?

Zapytany skinął twierdząco głową.

– Ja jestem Paszkon ze Świdnicy. Widziałem jak patrysz na wodę i w stronę miasta, zupełnie jakbyś chciał się otrząsnąć z całej naleciałości niemczyzny. Potem obejrzałeś się na zamek, spojrzełeś w stronę kamienicy Mikołaja z Bancz, a wreszcie utkwiełeś wzrok w opuszczonym pałacu biskupim.

Nie tylko jako Jur z Celowca, ale w każdym z dotychczasowych wcieleń wiedział, że zagajenie rozmowy i spotkanie nie mogły być przypadkowe. Poniękąd dał się podejść, stojąc na tym

moście, zanurzony w rozmyślaniach nad postępującym upadkiem słowiańskiego miru tych ziem.

– Kim jesteś?

– Już mówiłem, Paszkon ze Świdnicy.

Wymienione miasto znajdowało się pod rządami jednego z niewielu piastowiczów, który przyjaźniej był nastawiony do Krakowa niż do Pragi. Wprawdzie na miejscu polscy duchowni zostali wypędzeni, ale rajcy i kanonicy miejscy nie mogli pozwolić, by konflikt między monarchą a biskupem wpłynął na stosunki w najbliższym sąsiedztwie. Wielkie idee, a także wynikające z nich konflikty stanowiły wprawdzie chleb powszedni, jednak ten wypiekany codziennie sycił, zatem pozwalał przetrwać.

Paszkon patrzył na ceglana bryłę przebudowywanej od niedawna świątyni zarządzanej przez tłustego kanonika i jego tak zwanych współbraci. Zupełnie jakby chciał się przebić przez murowaną budowlę, przenieść wzrok na niemiecką stronę rzeki. On,

nazywany obecnie Jurem z Celowca, wiedział, że tam znajdował się klasztor franciszkański przy kościele, który wyznawcy boga na krzyżu zawierzili jakiemuś Jakubowi. To tam, podczas ostatniej wizyty w grodzie, znajdował się ślepnący król, gdy przyszedł do niego leciwy biskup. Ubrany był w insygnia swej władzy, by w imieniu wyznawanego przezeń boga publicznie wykląć monarchę. Wydarzenie to mogłoby wydawać się błahę, nie aż tak rzadkie w tych niespokojnych czasach. Na razie władca zbrojny w siły przychylnych mu mieszczan i kanoników zdawał się zwyciężać. Nanker opuścił gród, udał się do Nysy. Jednak dla zwykłych, polskich mieszkańców tych ziem wyrastał na wzór godny naśladowania. Przez wiele ostatnich lat mogli się przypatrywać temu świątobliwemu mężowi, który nie wykorzystywał piastowanych przez siebie godności do rozgrywek politycznych, ale sporo czasu zajmowały mu umartwienia oraz czyny pokutne. Jakaż to była rażąca różnica w stosunku do poprzedników, a nawet w stosunku do niegodziwca z Bancz. Po raz kolejny w głowie najejnego zabójcy pojawiło się pytanie o słuszność przyjętego zlecenia. Nie miał jednak sposobności do szukania odpowiedzi, gdyż Paszkon zaproponował przechadzkę po ostrowie. ●



KOLAZ MWM WIZUALIZACJA ZAMKU PIASTÓW ŚLĄSKICH – ŚLĄSKIE STUDIO ARCHITEKTURY, PAWEŁ RAJSKI, PIOTR MACIEWICZ

Ora et labora w pandemii

Kościół wrocławski, podobnie jak wiele organizacji i instytucji, mocno zaangażował się w walkę z pandemią koronawirusa. Zatrzymaliśmy do kilku miejsc, by pokazać czytelnikom **ofiarność i solidarność wśród duchownych, konsekrowanych oraz świeckich.**



MACIEJ RAJFUR

Wrocław

Nie sposób opisać wszystkich inicjatyw, jakie podjęli księża, siostry zakonne, wspólnoty, wierni, całe parafie w naszej archidiecezji, by złagodzić trudne skutki epidemii. Podajemy zaledwie kilka przykładów w tekście i na fotografiach, które pokazują, że chrześcijanin w trudnych momentach powinien być wsparciem dla swojego otoczenia. Bohaterowie tego fotoreportażu w tym wyjątkowym okresie walki z wirusem na sztandary wzięli sobie stare, ale jakże aktualne i skuteczne benedyktyńskie motto: *ora et labora*. Ich serca nie pozwoliły im zamknąć się w domach i po prostu czekać, ale pałały chęcią pomocy. Modlitwa to jedno, ale czynienie dobra w zagrożeniu to drugie. Bo oprócz doraźnych efektów tych akcji pomocowych jest jeszcze skutek niezwykle cenny – dawanie przykładu, żywe świadectwo Ewangelii, mobilizowanie, pocieszenie i dodawanie otuchy.

Pomoc sióstr zakonnych

Doraźną pomoc wrocławskim szpitalom udzieliły siostry zakonne. Boromeuszki, kapucynki tercjarki i siostry Matki Bożej Miłosierdzia godzinami szyły maseczki tak potrzebne szczególnie w placówkach służby zdrowia. Ich liczba wyniosła ponad tysiąc sztuk... Dość napisać, że w pierwszym rzucie same tylko siostry Matki Bożej Miłosierdzia przygotowały 400 maseczek, które przekazały do Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego im. J. Gromkowskiego we Wrocławiu. Tam właśnie znajduje się epicentrum leczenia zakażonych koronawirusem. – Uszycie jednej maseczki trwa około 10 minut, jeśli jest wszystko przygotowane, wyprasowane i mamy pocięte gumki. Ja szyję taśmowo i wtedy idzie jeszcze szybciej. Wówczas przez godzinę jestem w stanie uszyć 20 maseczek – mówi s. Joannita ZMBM.

Księża – parafianom

Również parafie włączyły się w wyposażenie swoich wiernych w niezbędne do wychodzenia na zewnątrz maski. Ks. Ryszard Staszak, proboszcz z Sulistrowic pod górą Ślężą, kupił i rozdał 1000 maseczek parafianom. Na wrocławskim Brochowie ks. Jan Kleszcz zakupił 2000 maseczek i z pomocą wolontariuszy z grupy charytatywnej dostarczył je wszystkim potrzebującym mieszkańcom brochowskiego osiedla.

W trosce o bezdomnych i potrzebujących

Szczególnie potrzebne w pandemii okazały się jadłodajnie i kuchnie charytatywne. Osoby bezdomne i potrzebujące przez społeczną kwarantannę stały się jeszcze bardziej samotne niż zwykle, a przez to narażone bardziej na niebezpieczeństwo. Franciszkańska Fundacja „Antoni”,



Brat Rafał Gorzałka OFM, kierujący kuchnią charytatywną na Karłowicach, doskonale wie, jak ważna jest troska o bezdomnych i potrzebujących w czasie epidemii



Siostry boromeuszki także chętnie zabrały się do szycia maseczek



Siostra Elżbieta Waligóra zachęca, by wspierać na różne sposoby jadłodajnię sióstr elżbietanek na Ostrowie Tumskim

Szycie maseczek przez siostry Matki Bożej Miłosierdzia oraz podopieczne Młodzieżowego Ośrodka Wychowawczego prowadzonego przez zakonnice



Ksiądz Ryszard Staszak rozdaje maseczki swoim parafianom w Sulistrowicach



Podchorążowie z DA „Nieśmiertelni” dbali o kombatantów – pokolenie, na którym się wzorują



Czasochłonne i ciężkie fizycznie sprzątanie ogrodu w hospicjum bonifratrów – żołnierze z AWL chętni do pomocy



Akcję robienia zakupów seniorom koordynowało kilka parafii w archidiecezji wrocławskiej. Angażowała się młodzież

ZDJEŃCIA MACIEJ RAJFUR

która na Karłowicach prowadzi Kuchnię Charytatywną, nie zwolniła tempa. Dziennie wydawała 500 posiłków i przygotowywała 50 paczek dla seniorów. Ściągali do niej potrzebujący z całego miasta. Podobnie jadłodajnia siostr elżbietanek na Ostrowie Tumskim. Zakonnice wydawały dziennie około 200 posiłków, nie zważając na zagrożenie wirusowe wynikające ze spotkania z tak dużą liczbą osób.

Parafianie – potrzebującym

Wielkie serca okazali katolicy z parafii pw. św. Michała Archanioła na Muchoborze Wielkim. W ciągu zaledwie 24 godzin zebrali dary dla szpitala, które wypełniły całą karetkę. Włączyli się w zbiórkę organizowaną przez transport sanitarny i medyczny MTB Medica i zakupili produkty do higieny i pielęgnacji, wkłady do pościeli, ręczniki, środki dezynfekujące, mydła, gąbki. Wszystko dla szpitala w Obornikach Śląskich.

Na wysokości zadania w okresie pandemii stanęli podchorążowie z Akademii Wojsk Lądowych zrzeszeni w ramach Duszpasterstwa Akademickiego „Nieśmiertelni”. Pod wodzą ks. kpt. Maksymiliana Jezierskiego dobrowolnie dostarczali regularnie obiady i zakupy kombatantom wrocławskim, którzy ze względu na zagrożenie wirusem

pozostawali w domach. Żołnierze wykupywali także recepty i byli do dyspozycji osób starszych zamkniętych z konieczności w czterech ścianach. Oprócz tego w odpowiedzi na apel Wrocławskiego Hospicjum Bonifratrów podchorążowie przeprowadzili zbiórkę, zakupili środki higieny niezbędne do właściwej pielęgnacji podopiecznych i dostarczyli je placówce. Nie bez znaczenia było także zrobienie wiosennych porządków i posprzątanie hospicyjnego ogrodu.

Pomoc seniorom

Na pomoc seniorom ruszyły niektóre parafie archidiecezji wrocławskiej, angażując młodzież. Tak było np. w parafii pw. NMP Bolesnej na wrocławskiej Różance czy w parafii pw. św. Michała Archanioła w Długołęce. Chętni wolontariusze dyżurowali i czekali na wezwanie seniorów, którym robili konieczne zakupy, aby starsi nie musieli wychodzić z domu. W podobny sposób zareagowało Duszpasterstwo Akademickie „Wawrzyny”. W trosce o najstarszych mieszkańców Wrocławia zorganizowało akcję „Zakupy dla seniora!”. Każdy potrzebujący senior mógł pod konkretnym numerem telefonu zgłosić listę niezbędnych produktów, a studenci zatroszczyli się o to, by zakupy zostały zrealizowane



Wierni z Muchoboru Wielkiego zmobilizowali się błyskawicznie. Zebrali dary dla szpitala w ciągu 24 godzin

i dostarczone pod wskazany adres. Taką samą inicjatywę powołało Centrum Wolontariatu Miłosierni działające w ramach Stowarzyszenia Apostołowie Miłosierdzia. Natomiast w parafii św. Henryka we Wrocławiu akcję charytatywną koordynował organista jako osoba rozpoznawalna przez wielu seniorów i obdarzona ich zaufaniem.

Telefony wsparcia

Innym rodzajem ważnej pomocy w czasie pandemii okazało się uruchomienie przez duchownych telefonów wsparcia. Zrobili tak wrocławscy dominikanie oraz parafia pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Oławie. Specjalne linie telefoniczne były przeznaczone dla osób, które potrzebują porady duchowej, albo którym trudno jest udźwignąć ciężar kwarantanny. – Dodatkowy numer nie służy do spraw formalnych czy kancelaryjnych, lecz aby ludzie mieli możliwość porozmawiania w życzliwości i otwartości bez ograniczeń – mówi ks. Janusz Gorczyca, proboszcz oławskiej parafii.

Umożliwienie zdalnej edukacji

Bezcennym wsparciem dla wielu rodzin były zbiórki laptopów i komputerów organizowane przez Kościół.



Komputery dla potrzebujących dzieci zbierała Fundacja „Tobiaszki” z o. Oskarem Maciączykiem OFM



Ruch Młodzieży Salwatoriańskiej z Trzebnicy wysłał do szpitala prawie 200 pocztówek z wyrazami wsparcia i modlitwy od młodzieży

Dzieci w czasie epidemii musiały bowiem kontynuować naukę przez Internet, ale wiele z nich nie miało do tego odpowiedniego sprzętu. Wrocławska Fundacja „Tobiaszki”, działająca przy kościele pw. św. Antoniego we Wrocławiu, ruszyła ze zbiórką dla swoich podopiecznych, obdarowując kilkudziesięciu uczniów niezbędnymi urządzeniami. Głośnym echem odbiła się akcja parafii pw. św. Jerzego Męczennika i Podwyższenia Krzyża we Wrocławiu. Tam duszpasterze zdecydowali się oddać uczniom z pobliskiej szkoły wszystkie komputery i laptopy z kawiarenki parafialnej. Było ich prawie 30. – Problem zgłosiła nam pobliska szkoła. Nie zastanawialiśmy się długo. Czy spałbyś spokojnie, wiedząc, że masz tyle komputerów u siebie, które stoją bezczynnie, a dzieci nie mogą się rozwijać, bo nie dysponują tym sprzętem? Parafia bez komputerów przeżyje, a chcieliśmy po prostu pomóc dzieciom, które tego potrzebują – stwierdza ks. Jan Kleszcz, proboszcz z Brochowa.

Jego słowa tworzą doskonałą puentę do rozważania – a co robił Kościół w czasie pandemii? Naprawdę nie trzeba było daleko szukać, żeby to zobaczyć. Niezwykle prosto i skutecznie: *ora et labora*. Modlił się i pracował.

SŁOWNIK WYRAZÓW BARDZO OBCYCH

Asceza



Błędy w odniesieniu do ascezy wynikają ze złego rozumienia antropologii, w której postrzega się ciało (także jego popędy, zmysły) i wartości doczesne **jako przeszkodę w osiągnięciu celu ostatecznego.**

KS. ALEKSANDER RADECKI

Wrocław

Asceza (gr. *askesis*) to ćwiczenie, obrabianie, kształtowanie, trud duchowy i fizyczny podejmowany przez człowieka dla osiągnięcia doskonałości moralnej, dla zjednoczenia z Bogiem i zbawienia poprzez opanowanie namiętności; samozaparcie, ograniczenie potrzeb życiowych, wyrzekanie się przyjemności i rezygnacja z wygod. Słowa znaczeniowo pokrewne: wyrzeczenie się czegoś dla wyższych celów, samodyscyplina, dążenie do doskonałości, stawianie sobie bardzo wysokich wymagań. Pierwszymi ascetami byli sportowcy. W późniejszych czasach ascetami nazywano ludzi uprawiających ćwiczenia intelektualne oraz religijno-moralne.

Istota ascezy

W ascezie sprawą zasadniczą jest zawierzenie Bogu. Człowiek chce przyjąć wszystkie sądy Boga dotyczące rzeczywistości przyrodzonej i nadprzyrodzonej, chce zgodzić się na Jego plan wobec świata; godzi się na przyjęcie wszelkich uciążliwości życia (łącznie ze śmiercią). Taka postawa pociąga za sobą rezygnację z własnej oceny i interpretacji bytu oraz gotowość do układania życia zgodnie z wolą Bożą. Domaga się to nieustannego doskonalenia, dojrzenia w wierze.

Drugi krok w ascezie: odzyskanie jedności z Bogiem, utraconej przez grzech. Stąd konieczność walki z grzesznymi nałogami. Droga jest włączenie się w zbawczą śmierć Chrystusa, co dokonuje się w momencie chrztu: umieranie dla grzechu i włączanie się w cierpienia Chrystusa. Iść za Chrystusem, czyli wziąć krzyż i zaprzeć się

samego siebie (por. Mt 16, 24-27; Mk 8, 34-38; Łk 9, 23-26).

Kolejnym zadaniem staje się dążenie do doskonałości: postawa oczekiwania na powtórne przyście Pana – czujność, by doczesność nie przysłoniła celu ostatecznego, i cierpliwość, by w tym oczekiwaniu pielgrzyma wytrwać.

Po co jest asceza?

Cel wszelkich praktyk ascetycznych: odtwarzanie obrazu Boga przybliżonego człowiekowi w bosko-ludzkiej naturze Jezusa Chrystusa. Osiągnięcie tego celu dokonuje się przez naśladowanie Jezusa w Jego miłości do Boga i bliźnich oraz życie według Jego ducha (błogosławieństwa i rady ewangeliczne). Asceza ma doprowadzić do pełni człowieczeństwa.

Tak więc asceza wynika z przynależności chrześcijanina do Mistycznego Ciała Chrystusa – jest środkiem budowania tej wspólnoty i prowadzi do dojrzenia na miarę doskonałości Chrystusa. Bóg wymaga od człowieka maksymalnego wysiłku: *będziesz miłował całym sercem, całą duszą, ze wszystkich sił* w realizacji przykazania miłości Boga i bliźniego (Mt 22, 37-40). Chrześcijanin poprzez zaakceptowanie drogi ascezy chce doprowadzić w swym życiu do wewnętrznej harmonii, a to dokonuje się za cenę walki ze „starym człowiekiem” (zob. Ef 4, 25), poprzez umartwienie tego, co ziemskie (zob. Kol 3, 5), walkę ducha z ciałem (zob. Ga 5, 16-26; Rz 7, 14-25). Asceza wzywa także do „nienawiści” świata (zob. 1 J 2, 5-16) pojmowanego jako przeciwieństwo Królestwa Bożego.

W sensie moralnym asceza oznacza odwracanie się od zła, a zwracanie się ku pełnej miłości Boga i bliźnich. W sensie mistycznym jest to odrywanie się od siebie, by jednoczyć się z Bogiem. Rezygnowanie z niektórych wartości doczesnych ma miejsce w klimacie pokuty, zadośćuczynienia za grzechy i w duchu uznawania świętości i suwerenności Boga.

Wynika stąd jasno, że do ascezy powołani są wszyscy chrześcijanie, bo wszyscy powołani są do świętości.

Czym ma być formacja ascetyczna?

Procesem, określonym jasno programem działania na rzecz własnego rozwoju. Ma się stać ostatecznie autoformacją, gdyż protagonistą własnego rozwoju musi być każdy z nas. Kiedyś to mama goniła nas do dentysty, do mycia, sprzątania, do szkoły – teraz musimy dbać o to sami. Podobnie z życiem duchowym. Człowiek podejmuje wysiłek: rozmyślanie, post, czuwanie, czytanie duchowe, codzienny rachunek sumienia, kierownictwo duchowe, umartwienia wewnętrzne i zewnętrzne. Pan Bóg sam te działania inicjuje i wspomaga. Pogłębienie udziału w życiu nadprzyrodzonym, zaszczerpionym w nas przez chrzest, następuje poprzez częsty i pełny udział w sakramentach świętych, zwłaszcza w Eucharystii.

Przynajmy się: od czasów rajskich dostajemy „drgawek”, słysząc wezwanie do posłuszeństwa jakimkolwiek normom. MUSZĘ słuchać Boga bardziej niż ludzi, niż siebie? Muszę – bo chcę, a chcę – bo Kocham!

Z Biblią w rękę

Skoro „świat” wezwania do ascezy kompletnie nie rozumie, a i my sami gubimy się w tym obszarze życia duchowego, odwołajmy się do Słowa Bożego w osobistej lekturze i medytacji.

- ▶ Prawda o wewnętrznym rozdarciu duchowym człowieka: Rz 7, 14-25.
- ▶ Skąd pochodzi nieczystość i pożądlivość? 1 J 2, 16; Mk 7, 23.
- ▶ „Katalog” grzechów zasługujących na potępienie: Mk 7, 21-22; Rz 1, 22-32 i 13, 13-14; 1 Kor 5, 9-11; 2 Kor 12, 20-21; Ga 5, 19-21; 2 Tm 3, 1-7.
- ▶ Konieczność radykalizmu w walce z pokusami: Mt 5, 27-32; Mt 16, 24-27; Hbr 12, 4; Rz 12, 1; Ef 4, 17-24 i 5, 3-7; Kol 3, 5-7.

ABECADŁO RODZINNE

Kłótnie rodzeństwa

Wielu rodziców stara się minimalizować powstające między rodzeństwem napięcia, choć konieczność takiej pomocy jest dla nich frustrująca.

Trudno się z tym nie zgodzić, zwłaszcza że rodzic próbuje czegoś niemożliwego.

Zdaniem psychologów nie da się uniknąć kłótni między dziećmi, ponieważ jest to żywa relacja. Konflikty między ludźmi nie zdarzają się wówczas, kiedy nie mają oni ze sobą nic wspólnego, nie ma między nimi żadnej interakcji, nie ma relacji. Tego nie da się powiedzieć o rodzeństwie, które razem się wychowuje, przebywa w jednym domu, ma wspólnych bliskich członków rodziny. Zdarza się, że między rodzeństwem rzadko lub prawie wcale nie dochodzi do spięć. Nie oznacza to jednak, że z tą relacją coś jest nie w porządku. Mogą być różne powody, np.: spokojny temperament dzieci; wzorce zachowań wykluczające wchodzenie w konflikty; brak poczucia bezpieczeństwa (z powodu przemocy lub kryzysu domowego, nieobecności jednego z rodziców); duża różnica wieku między rodzeństwem (starsze dziecko przyjmuje wobec młodszego opiekunczą postawę).

Czy to, co się dzieje między rodzeństwem, jest, jak często sądzą rodzice, rywalizacją? Rywalizacja polega na tym, że jedno dziecko chce sprawić, aby to drugie miało gorzej. Rodzice zdecydowanie nie powinni w ten sposób interpretować zachowania dzieci. Dużo lepsze dla relacji będzie spojrzenie na takie sytuacje z perspektywy potrzeb. Zastanowienie się, o jakie ważne dla siebie potrzeby dziecko próbuje zadbać dostępnymi dla siebie strategiami. Dzieci zabiegają o uwagę rodziców i jest to czymś naturalnym. To nie jest ani zazdrość, ani rywalizacja. Rodzic jest przecież niezbędny do zaspokojenia dziecięcych potrzeb, dlatego aby być zauważonym,

usłyszanym i uwzględnionym, dziecko próbuje zatroszczyć się o siebie, dać rodzicom sygnał, że czegoś potrzebuje.

Warto się zastanowić, dlaczego interweniujemy, dlaczego tak trudno nam wytrzymać kłótnie dzieci? Jesper Juul napisał, że jeśli rodzicowi trudno wytrzymać kłótnie dzieci, powinien im powiedzieć: „słyszę, że się głośno kłócicie, boli mnie głowa, chcę odpocząć, potrzebuję spokoju itp., więc proszę kłócić się ciszej”. Czasami jednak jedyne, co pozostaje im zrobić, to „zamknąć okna, żeby krzyki nie niosły się z hukiem po sąsiadach, i zamknąć usta, by dzieciom w tym rozwojowym procesie nie przeszkadzać”. Dorośli zwykle interpretują kłótnie między dziećmi jako sytuację, z którą one sobie nie poradzą, która jest przemocowa, w której dzieci się

krzywdzą. Rozstrzygnięcie sporu przez rodzica-sędziego zawsze powoduje, że jedno z dzieci (albo czasem i oboje) czuje się pokrzywdzone i pozbawione pomocy. Sprawia też, że dziecko ma poczucie niesprawiedliwości, odrzucenia, nieakceptowania, winą obarcza brata (siostrę), po stronie którego rodzic stanął, które wziął w obronę.

Konflikty są niezbędne do rozwoju dzieci. Uczą się w nich wielu przydanych umiejętności: ustalają reguły, uczą się negocjacji, a także zawierania kompromisów; uczą się asertywności; dowiadują się, że inni też mają granice i gdzie one leżą; uczą się kompetencji społecznych i relacyjnych. Czy rodzic może skonfliktowanym dzieciom pomóc bez wchodzenia w rolę sędziego, dyktowania tzw. sprawiedliwego rozwiązania? Oczywiście tak. Mianowicie powinien: mieć intencję zaopiekowania się każdym z dzieci; odróżnić oceny od własnych interpretacji; zrezygnować z natychmiastowego i pospiesznego działania – działając w pośpiechu, zwykle reagujemy automatycznie i emocjonalnie, dokładając się do silnych przeżyć dzieci (szybka reakcja jest konieczna, kiedy zagrożone jest życie lub zdrowie dzieci); przyjąć rolę mediatora, czyli osoby bezstronnej i wspierającej dzieci.

Warto pamiętać, że im więcej członków w rodzinie, tym większa liczba interakcji między nimi, a tym samym znacznie większe ryzyko napięć i nieporozumień. Każdy próbuje najlepiej jak potrafi zadbać o swoje potrzeby, które czasem się po prostu wykluczają.

ALEKSANDRA ASZKIEŁOWICZ





HILDEGARDOWA SZKOŁA ODŻYWIANIA – PRZEPISY

Na zimno i na ciepło

Kawa orkiszowa mrożona

Składniki:

- ▶ 1–2 łyżeczki kawy orkiszowej rozpuszczalnej
- ▶ ok. 400 ml wody
- ▶ syrop (np. malinowy, wiśniowy, waniliowy)
- ▶ cukier trzcinowy (opcjonalnie)

Wykonanie:

1 łyżeczkę kawy orkiszowej zalać wrzącą wodą. Odstawić do ostygnięcia. Zimną kawę wlać do foremek do lodu. Zamrozić.

Przygotować filiżankę gorącej kawy orkiszowej. Schłodzić. Dodać 2–3 zamrożone kostki kawy. Można także wlać łyżeczkę syropu. Posłodzić do smaku cukrem trzcinowym.

Do mrożonej kawy można dodać gałkę lodów waniliowych lub czekoladowych, tworząc idealny, orzeźwiający deser na upalne dni.



Ciasto orkiszowe z owocami

Składniki:

- ▶ 1,5 szklanki mąki orkiszowej (typ 650)
- ▶ 1 kostka masła
- ▶ 1 szklanka cukru trzcinowego
- ▶ 1 opakowanie cukru waniliowego
- ▶ 3 jajka
- ▶ 2 łyżki mąki ziemniaczanej
- ▶ 1 łyżeczka proszku do pieczenia
- ▶ 0,5 szklanki (mniej) serwatki lub mleka
- ▶ cukier puder
- ▶ owoce – wiśnie, czereśnie, jabłka lub inne stosowane w kuchni według Hildegardy

Wykonanie:

Roztopić masło. Cukier, cukier waniliowy i jajka utrzeć na gładką masę. Dodać mąkę orkiszową, mąkę ziemniaczaną, proszek do pieczenia i mleko. Wszystko razem dokładnie wymieszać. Na koniec dodać roztopione masło i ponownie wymieszać. Ciasto przełożyć do natłuszczonej i posypanej bułką tartą formy i dłonią ubić na jednolitą powierzchnię. Na wierzchu ułożyć owoce. Piec ok. 40 minut w temperaturze 180°C.

Wykorzystanie w przepisie jabłek uczyni z ciasta doskonały jabłecznik, który możemy podawać i na zimno, i na ciepło, np. z bitą śmietaną.



Warto...

przeczytać



Saga Niziołków

Wkrótce lato, więc oferta będzie wakacyjna. Wakacje (łac. *vacatio*, tj. „uwolnienie”) obligują mnie do zarekomendowania czegoś beztroskiego i sielskiego, a więc w tym numerze Małgorzata Klunder i jej trylogia **Niziołkowie z ulicy Pamiątkowej** (Wydawnictwo Replika, Poznań 2020). Autorka, jak sama siebie charakteryzuje, jest z wykształcenia archeologiem, a z przekonania rzymską katoliczką. Swoich bohaterów stworzyła z tęsknoty za uniwersalnymi wartościami: miłością, radością i wiarą. Robert i Róża to małżeństwo mieszkające w Poznaniu. Mają troje dzieci: Gosię (Perełkę), Jana Peregryna i Elanorę Pulcherię. Niziołkowie nie biorą udziału w wyścigu świata. Żyją, trzymając nosy w książkach, głęboko identyfikując się z życiem bohaterów. Z literatury czerpią inspirację do życia i wiedzę, co dobre i ładne. Wszechobecny konsumpcjonizm i hedonizm jest im obcy. Rodzina jest nieco „odjechana”. Literatura pcha się im z kopytami w życie, a oni walczą o nią, nie bacząc na niepopularność swych poglądów i idei. Na przykład Elanora walczy z katechetą o Harry’ego Pottera. Klunder lubi puszczać oko do czytelnika. Pisze bardzo rytmicznie. Pozycja to taki barwny korowód. Zręczny i dynamiczny język, pełnokrwisci, acz dobroduszni bohaterowie, ujmujące i serdeczne historie. Autorka nawiązuje bardzo silną więź z czytelnikiem. Ktoś napisał, że książka jest jak wizyta u miłych znajomych. Ja poszłabym znacząco dalej. My nie wizytujemy. My u Niziołków zamieszkujemy. Na całe trzy tomy. W pełni otożsamiamy się z ich strapieniami, uprzednio przeprowadziwszy gruntowny rekonesans i lustrację. Autorka daje nam pełną zgodę na ten monitoring. Wszystko po to, by we współczesnym pościgu za pustką znów odnaleźć panaceum na szczęście, kanon eudajmonii... po prostu by znaleźć i założyć różowe okulary. Wszystkim, którzy chcą uwolnić się od pędów i popędów – gorąco polecam!

AGNIESZKA BOKRZYCKA

obejrzeć



W głowie się nie mieści

Czerwiec kojarzy się wszystkim bardzo pozytywnie. Przede wszystkim dlatego, że w tym miesiącu zaczynają się wakacje – czas odpoczynku i błogiej zabawy. Czy jednak jest tak zawsze? Wychodząc ze szkoły w ostatni dzień roku szkolnego, pewien nauczyciel spotkał dziewczynkę, która siedziała na ławce i płakała. Była to jedna z jego uczennic z IV klasy. Wzruszył go ten obraz, bo wiedział, że na co dzień tryska energią i jest bardzo wesołym dzieckiem. Siadł obok niej i pyta: dlaczego tak płaczesz? Nie cieszysz się, że w końcu są wakacje? Ona mówi: nic mi nie czeka w te wakacje nie czeka... i płacze jeszcze bardziej. Nauczycielowi brakowało słów, miał bowiem w głowie obraz tego, że wakacje to czas odpoczynku, wyjazdów i nowych przygód. Dziewczynka jednak nie umiała się cieszyć tym czasem, ponieważ w wakacje zazwyczaj pomagała rodzicom na gospodarstwie. Dla niej to okres roku szkolnego był czasem odpoczynku, zabawy i radości, mimo że był przeplatany nauką i innymi obowiązkami. Teraz przeżywała trudne emocje i do tego nikt jej nie rozumiał. Dopóki nauczyciel nie poznał jej historii, nie wiedział, co przeżywa. Gdy opowiedziała mu swoją historię, jemu także udzielił się jej ból i smutek. **W głowie się nie mieści** (reż. P. Docter, studio Pixar) to film, który opowiada niełatwą, ale bardzo mądrą historię. Opowiadana jest w taki sposób, że bez względu na wiek każdy, kto ją ogląda, zaczyna rozumieć ten obraz na innej płaszczyźnie, odkrywa inną jego warstwę. Warto pooglądać go wspólnie, w gronie rodzinnym. Pomaga, niczym bajki Andersena, zrozumieć (nie tylko dzieciom!) świat i to, w jaki sposób go przeżywamy. Dowiemy się, jak funkcjonuje nasz mózg i czym są emocje, a to pomoże nam wejść w świat przeżyć dziecka i kolejny raz, gdy dziecko będzie przeżywać trudne emocje, nie zostanie z tym samo, będziemy umieli zrozumieć to, co czuje, i wspólnie znaleźć jakieś rozwiązanie.

MICHAŁ ŻÓŁKIEWSKI



Pokój gościny



Kuchnia babci

zwiedzić

Miejsce, do którego poczujesz sentyment

Któż z nas nie pamięta mebleścianki na wysoki połysk, pralki „Frani”, kuchennego kredensu, jedzonego palcami Vibovitu czy zaczytywanego (często ukradkiem) „Bravo” lub „Popcornu”? Nierzadko wzdychamy, mówiąc: „To były czasy”, bo choć niewiele było w sklepach, to ludzie i nasze ówczesne otoczenie wywołuje u nas ogromny sentyment. Znamy miejsce, w którym Wasze wspomnienia związane z tym okresem powrócą jak żywe. Wejdźcie tam z nami. Poznajcie **Muzeum Sentymentów**.

Muzeum Sentymentów mieści się w legendarnej, lecz nieistniejącej już Fabryce Dywanów w Kowarach i jest swoistym wehikułem przenoszącym nas do czasów PRL-u. Na ponad 400 m² powierzchni znajdziemy eksponaty, niegdyś przedmioty codziennego użytku, nagromadzone tu przez lata. – Pochodzenie eksponatów jest bardzo różne – opowiada Andrzej Olszewski, właściciel Muzeum – część z nich to własna kolekcja, a nawet przedmioty z dzieciństwa przechowane na strychu, inne gromadzone są już pod kątem tego pomysłu. A gdy już muzeum zostało otwarte, to trafia do nas coraz więcej darów. Najczęściej ktoś znajduje pojedynczą rzecz albo porządkuje po kimś mieszkanie i przynosi do nas (lub sami odbieramy) cały zbiór, a my selekcjonujemy i wybieramy z tego wszystkiego tzw. smaczki – dodaje.

Muzeum podzielone jest na pokoje wystylizowane pod współczesne pokolenia, których młodość przypadła na okres od 1945 do 2000 roku. Odwiedzimy pokój dziadków (w którym wszystkim można się było bawić i jakoś nic

się nie psuło), wejdziemy do kuchni babci (z obowiązkowym białym kredensem), zajrzemy do pokoju gościnnego (z ekspozycją ówczesnego *must-have*, czyli kryształów). Zobaczymy także zabawki naszego dzieciństwa i wiele innych przedmiotów, na których widok krzyknemy z sentymentem: „Pamiętam to!”.

Bo każdy z nas ma swoje piękne wspomnienia i chce do nich wracać. Tak zresztą zrodził się pomysł na powstanie tego miejsca. – Pomysł zrodził się właśnie z tych rzeczy przechowywanych latami na strychu – na co dzień nie używa się ich, ale żal było wyrzucić, bo jest to jakaś część nas. Poza tym moi rodzice prowadzą bar sezonowy pod stokiem narciarskim. Postawiłem za bufetem szklaną litrową butelkę po Pepsi-Coli, która u naszych klientów wywoływała mnóstwo pozytywnych wspomnień. Zacząłem zatem zbierać inne „sentymenty” i tak oto, po kilku latach, w dniu 21 czerwca 2018 roku otworzyłem Muzeum Sentymentów – wspomina Andrzej Olszewski.

W Muzeum znajdziemy eksponaty z lat 1945–2000, ale rok 2000 jest tu datą umowną, gdyż jak podkreśla sam właściciel, „dla każdego pokolenia co innego jest sentymentem”. Dlatego możecie być pewni, że w tym miejscu Wy także odnajdziecie swój sentymentalny przedmiot. I wspomnienia!

KATARZYNA KRZEMIŃSKA
MATERIAŁ PRZYGOTOWANY
PRZEZ WYDZIAŁ PROMOCJI
WOJEWÓDZTWA



**DOLNY
ŚLĄSK**

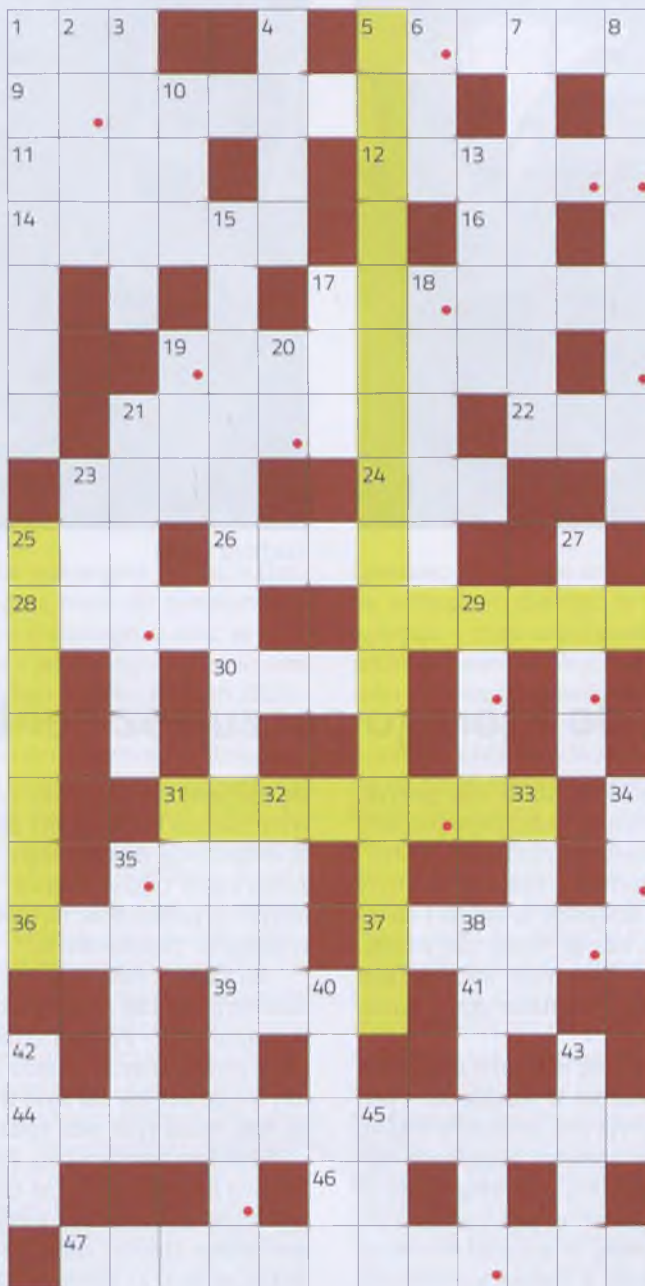
W oczekiwaniu na uroczystość beatyfikacji **Sługi Bożego Stefana Kardynała Wyszyńskiego** uczymy go wspomnieniem w naszej czerwcowej krzyżówce miejsc, osób i wydarzeń związanych z jego osobą. W pola wyróżnione kolorem należy wpisać nazwy czterech internowania Księdza Prymasa (jedna z nich jest dwuwyrazowa). W odgadywaniu innych haseł pomocne będą sigła biblijne podane w nawiasach. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

POZIOMO:

1) La ..., stolica Boliwii i siedziba rządu, po hiszpańsku: pokój, 5) przechadzka, już dozwolona, po lesie w niedzielę, 9) ojciec, Stanisław Wyszyński, jako muzyk w kościele, 11) ważny na budowie, wzorec sprawiedliwości Bożej (2 Krl 21, 13), 12) nazwał go Paweł: „serce moje” (Flm 1, 10-12), 14) niech się nią cieszy serce twoje (Prz 17, 22), 16) w gamie brzmi przed „sol”, po „mi”, 17) w ogrodzie Oblubienicy pośród nardu i wonnej żywicy (Pnp 4, 14), 19) miej wzgląd na głos jego (1 P 2, 19), 21) cenne pamiątki czasu minionego, 22) jest ich sto w hektarze, 23) rozważny słuca ich uważnie (Prz 12, 15), 24) dawny rycerz zbrojny, 25) święty kapucyn o niezwykłych darach, gorącej wiary, wielce bogobojny, 26) półwysp nad Morzem Karskim, tam początek gazociągu, co i przez Włocławek wiedzie, 28) wielki kraj w Eurazji, przez Szekspira nazwany „Północny niedźwiedziem”, 30) burzliwy głos morza (Ps 65, 8), 35) znak firmy, grafik go utworzy, 36) tam nad Wisłą Wawelu mury, 37) dla niej kryjówką wysokie góry (Ps 104, 18), 39) chodzą wspak, jak ugryzą, będzie znak, 41) w tej ziemi żył Hiob sprawiedliwy (Hi 1, 1), 44) 9 lat przygotowań

Krzyżówka

nr 6-7/2020



do Milenium Chrztu naszej Ojczyzny (hasło dwuwyrazowe), 46) para wróbelków tyle kosztuje (Mt 10, 29), 47) Matka Boża Częstochowska przez Polskę wędruje.

PIONOWO:

1) nawrócenie, dobra zmiana, 2) w operze śpiewana, 3) niech

łączy braci i jednoczy (Syr 25, 1), 4) z drzewa zerwany, wiatrem gnany (Hi 13, 25), 6) gdy Go wzywam, wysłuchuje, łaskę okazuje (Ps 4, 4), 7) tu dom Korneliusza, setnika (Dz 10, 1), 8) uczuciowy, rozmarzony, urzeka go liryka, 10) „tak” po czesku powiedziane 13) ... Briest, tytułowa bohaterka

powieści T. Fontane, 15) 26 VIII 1956 r. Królowej Polski złożone, przez internowanego Kardynała ułożone (hasło dwuwyrazowe), 17) roślina wodna w koszykarstwie używana, 18) duchy niebieskie, ludziom na pomoc posłane (Hbr 1, 13-14), 19) pustynia stanie się nim (Iz 32, 15), 20) razem: ja i ty, 21) tam się urodził Adam Mickiewicz, 23) miejsce XXVIII Świątowych Dni Młodzieży, 27) wykaż go, gdy pouczyć trzeba (2 Tm 4, 2), 29) gatunek liściastego drzewa, 31) upięte uczesanie, 32) niech będzie: tak albo nie (Mt 5, 37), 33) byk w starożytnym Egipcie czczony, 34) pierwsza została Jakuba żoną (Rdz 29, 16-25), 35) wosku w andrzejki, wody w Poniedziałek lub w przydługich przemówieniach, 38) Stefana Wyszyńskiego miejsce urodzenia, 40) tak powiesz o potężnej gałęzi (Ez 19, 14), 42) tyle drzew oliwnych stoi przed Panem ziemi (Ap 11, 4), 43) Tego trudu dzieło wymaga (2 Mch 2, 26), 45) gdyby żądliły Egipcjan, to byłaby ósma plaga.

Rozwiązanie krzyżówki prosimy przysyłać na karcie pocztowej pod adresem redakcji lub e-mail: nowezycie@archidiecezja.wroc.pl do końca czerwca z dopiskiem **krzyżówka nr 6-7/2020** i podaniem adresu nadawcy. Wśród autorów poprawnych odpowiedzi rozlosujemy nagrody – pięć książek Małgorzaty Klunder pt. *Robert i Róża* – Wydawnictwa Replika. Więcej o książce na s. 50.

Rozwiązanie krzyżówki nr 4/2020: WIELKANOC.

Nagrody wylosowali: **Zofia Dobosz** – Wrocław, **Maria Migdał** – Woskowice Małe, **Danuta Popielewska** – Strzelno, **Danuta Turowska** – Wrocław, **Adam Wyczółkowski** – Oleśnica Śląska.

Gratulujemy. Nagrody prześlemy pocztą. ●

Anielskie gotowanie

SIOSTRA
ANIELA GARECKA



Udka kurczaka z ryżem i warzywami

Składniki:

- ▶ 5 udek kurczaka
- ▶ 20 dag ryżu
- ▶ 1 por
- ▶ 2 jabłka
- ▶ 1 papryka czerwona
- ▶ 1 papryka żółta
- ▶ 2 banany
- ▶ 1 mała puszka ananasa
- ▶ 0,5 szklanki śmietany
- ▶ olej, sól, pieprz

Wykonanie:

Udka oprószyć solą i pieprzem, obsmażyć na złoty kolor, podlać niewielką ilością wody, udusić. Ryż ugotować na sypko w osolonej wodzie w proporcji 1:2. Por pokroić w krążki, zeszklić na oleju. Paprykę, ananasa i obrane jabłka pokroić w kostkę. Pokrojone warzywa i śmietanę dodać do pora, dusić ok. 10 min. Do uduszonych warzyw dodać ryż i plastry banana. Doprawić solą i pieprzem, podać z usmażonymi udkami.



Ucierane ciasto z rabarbarem

Składniki:

- ▶ 3 szklanki mąki
- ▶ 2 łyżeczki proszku do pieczenia
- ▶ 1 szklanka cukru
- ▶ 20 dag masła
- ▶ 6 łyżek śmietany 18%
- ▶ 6 jajek
- ▶ cukier waniliowy
- ▶ rabarbar

Wykonanie:

Masło, cukier i żółtka dobrze utrzeć. Dodać śmietanę, mąkę wymieszaną z proszkiem do pieczenia i cukrem waniliowym, wszystko utrzeć. Ubite białka lekko wymieszać z ciastem. Ciasto wyłożyć na posmarowaną blaszkę, na wierzchu poukładać rabarbar (mogą też być truskawki lub inne owoce). Piec w temperaturze 180°C ok. 50 min. Po upieczeniu posypać cukrem pudrem.



dla dzieci

BOHATEROWIE BIBLIJNI

Eliasz i wdowa z Sarepty

Wstań! Idź do Sarepty koło Sydonu i tam będziesz mógł zamieszkać, albowiem **kazałem tam [pewnej] wdowie, aby cię żywiła.**

(1 Księga Królewska 17, 8)

Eliasz żył w Królestwie Północnym, Izraelu, w IX wieku przed Chrystusem, za panowania królów Achaba, Ochozjasza i Jorama. Pochodził z nieznanego miejsca Tiszbe w Gileadzie (Transjordanii). Jego imię oznacza „Jahwe jest moim Bogiem”. Jemu Eliasz służył jako prorok. Troszczył się o czystość wiary Izraelitów, o wierność jednemu Panu. Jego prorocтва i nawoływania spotykały się ze sprzeciwem, a nawet prześladowaniem ze strony władców, którzy często zwracali się ku bożkom, zamiast do Jahwe.

W Starym Testamencie znajdujemy wiele opowiadań o wydarzeniach w życiu Eliasza. W jednym z nich widzimy go wchodzącego do Sarepty, pogańskiego miasta w Sydonie. Udał się tam na polecenie Boga w okresie długotrwałej suszy na terenie Izraela.



W bramie miasta prorok zobaczył kobietę, która zbierała drwa. Zatrzymał ją i poprosił o wodę. Gdy już zwracała się, by spełnić prośbę nieznanego mężczyzny, Eliasz dodał: *Weź, proszę, dla mnie i kromkę chleba!* (1 Krl 17, 11b). To rozpoczęło krótki dialog, z którego prorok poznał trudną sytuację kobiety. Była wdową i miała syna. Właśnie kończyła się im żywność – została resztką mąki i oliwy, z których zamierzała przygotować ostatni posiłek. W takich okolicznościach oddanie jedzenia nieznanemu mogło się wydawać nedorzecznnością. Miałaby dać jeść Eliaszowi zamiast swojemu dziecku? Zapewne tak w pierwszej chwili pomyślała. Jednak prorok ponowił prośbę, tylko lekko ją korygując: *Nie bój się! Idź, zrób, jak rzekłaś; tylko najpierw zrób z tego mały podplomyk dla mnie i przynies mi! A sobie i swemu synowi zrobisz potem* (1 Krl 17, 13). Prorok wypowiedział też obietnicę Bożą związaną ze spełnieniem jego prośby: *Tak mówi Pan, Bóg Izraela: Dzban mąki nie wyczerpie się i baryłka oliwy nie opróżni się aż do dnia, w którym Pan spuści deszcz na ziemię* (1 Krl 17, 14).

Jak miała postąpić ta kobieta? Patrząc na sprawy tylko po ludzku, nielogiczne wydaje się zaspokojenie NAJPIERW potrzeb obcego człowieka, a potem swoich i najbliższej rodziny. Zazwyczaj dajemy innym z tego, co nam zbywa, czego mamy więcej, a nie za mało. Nie wiemy, jak długo się zastanawiała. Czytamy, że *zrobiła tak, jak Eliasz powiedział. Potem zjadł on i ona oraz jej syn...* (1 Krl 17, 15). Na tym jednak historia się nie kończy. Eliasz zamieszkał w domu wdowy i co dzień powtarzała się ta sama scena – z garstki mąki i odrobiny oliwy kobieta robiła placki dla Eliasza, siebie oraz syna, a produktów nie ubywało. Wystarczyło jedzenia dla całej trójki... Kobieta zaufała Bogu, a On dotrzymywał obietnicy złożonej przez proroka. Ztroszczył się o nich wszystkich, jednak potrzebne było posłuszeństwo i wiara wdowy.

W naszym życiu zdarzają się podobne sytuacje. Warto więc najpierw dostrzec potrzeby innych i zaspokoić je, a dopiero potem pomyśleć o własnych. Na tym polega prawdziwa miłość, do której ciebie i mnie wzywa Bóg. Wzywa, ale i wyposaża w swoją miłość, obdarza nią wcześniej, byś był zdolny dawać ją innym. Wystarczy rozejrzeć się wokół siebie, aby zobaczyć i doświadczyć Bożej miłości – oraz tych, którym możesz ją okazać.

EWA CZERWIŃSKA

Z pamiętnika pluszowego Mnicha

GIENEK, FRYDERYK I POWOŁANIE

– Bardzo ładna homilia, proszę księdza – powiedział Fryderyk, gdy wrócili do zakrystii.

– Zapamiętałeś? – zdziwił się ksiądz Piotr.

– Nie jest to częste zjawisko, żebyś zapamiętywał – rzucił Gienek.

Choć uwaga była nieco złośliwa, to zawierała ziarno prawdy. Freddy znany był z tego, że trudno mu było być skupionym w czasie Mszy Świętej.

– Bo ksiądz mówił o żniwach. I o tym, że trzeba ludzi do pracy. I pomyślałem, że może ja bym się tak zgłosił gdzieś do pomocy, ale potem pomyślałem, że na kombajn to i tak mnie nie wpuszczą, więc może chociaż z grabiami bym pobiegał. A potem pomyślałem, że w sumie to grabie też dla mnie za duże, no to może chociaż bym myszy ze zboża wypłoszył, żeby ziaren nie wyjadały.

– No super, ale przecież ja nie mówiłem w homilii o rolnictwie, tylko o powołaniach – zdziwił się ksiądz.

– Ja wiem, ale tak mi było łatwiej zapamiętać – ciągnął Szop. – Że tak jak do żniw potrzeba robotników, tak i do ewangelizacji potrzeba powołań. No już taki niedomyślny to ja nie jestem.

– To teraz tym bardziej jestem zaskoczony – Gienek był wyraźnie pozytywnie zaskoczony. – Ale od razu naszło mnie pytanie: czy masz w związku z tym jakieś pomysły?

– Ale ty jesteś. Ja tu tylko zagaic rozmowę chciałem, księdzu powiedzcie miłe słowo, a ty tak od razu do konkretów.

– Bo księdza homilii akurat była konkretna. To nie były takie teoretyczne rozważania nad Ewangelią w ogólności, ale właśnie o tym, jak można tę przypowieść Jezusa o robotnikach i żniwie przekuć na obecną sytuację – Gienek zaczął rozwijać temat.

– Na przykład, że jak? – Freddy zdziwił się. – Przecież powołanie to dla księży jest i praca na żniwie dusz ludzkich i tak dalej, i tak dalej.

– Czyli nie słuchałeś uważnie – westchnął Gienek. – Przecież po pierwsze ksiądz mówił o tym, że powołanie do



ILUSTRACJA MWM

ewangelizacji dotyczy każdego chrześcijanina. A po drugie, mówił o samym powołaniu do bycia księdzem.

– Coś tam jakby było o tym – Freddy zmarszczył futerko na czole, starając się przywołać z pamięci słowa homilii. – Mówił o tym, że można usłyszeć i usłuchać. Ale nie bardzo załapałem, co to ma wspólnego z księdzem. Przecież księdzem się jest i tyle. Co nie?

– Ze mną to tak w sumie jest – zamyslił się głośno Mnich – po prostu tak mnie uszyli na zakonnik, więc nie bardzo miałem co wybierać. Ale właściwie ja to nie jestem prawdziwym mnichem, tylko pluszowym, więc to się nie liczy.

– Ale czy z prawdziwymi księżmi tak nie jest? – zapytał Szop Prac.

– Nie – wtrącił się ksiądz – nikt nie rodzi się księdzem. Każdy w pewnym momencie swojego życia podejmuje decyzję, czy odpowiedzieć na głos powołania, czy nie. I to podejmowanie decyzji właśnie próbowałem wytłumaczyć. Chyba nie bardzo mi wyszło jednak – zmartwił się ksiądz.

– E tam, nie było tak źle, skoro ja zrozumiałem – wtrącił się Waldek, młodszy ministrant, który porządkując

naczynia liturgiczne po Mszy Świętej, przysłuchiwał się całej dyskusji w zakrystii. – Ksiądz mówił, że można usłyszeć głos Pana Boga i wiedzieć, że Bóg woła: „pójdź za mną”, ale nie usłuchać i wcale nie pójść za Nim. Tak mi kiedyś jeden kolega też opowiadał, że już dawno wiedział, że Pan Jezus chce, by on został księdzem, ale dopiero po kilku latach zdecydował się, by pójść do seminarium. Bo usłyszał, ale nie usłuchał. Proste, a trudne.

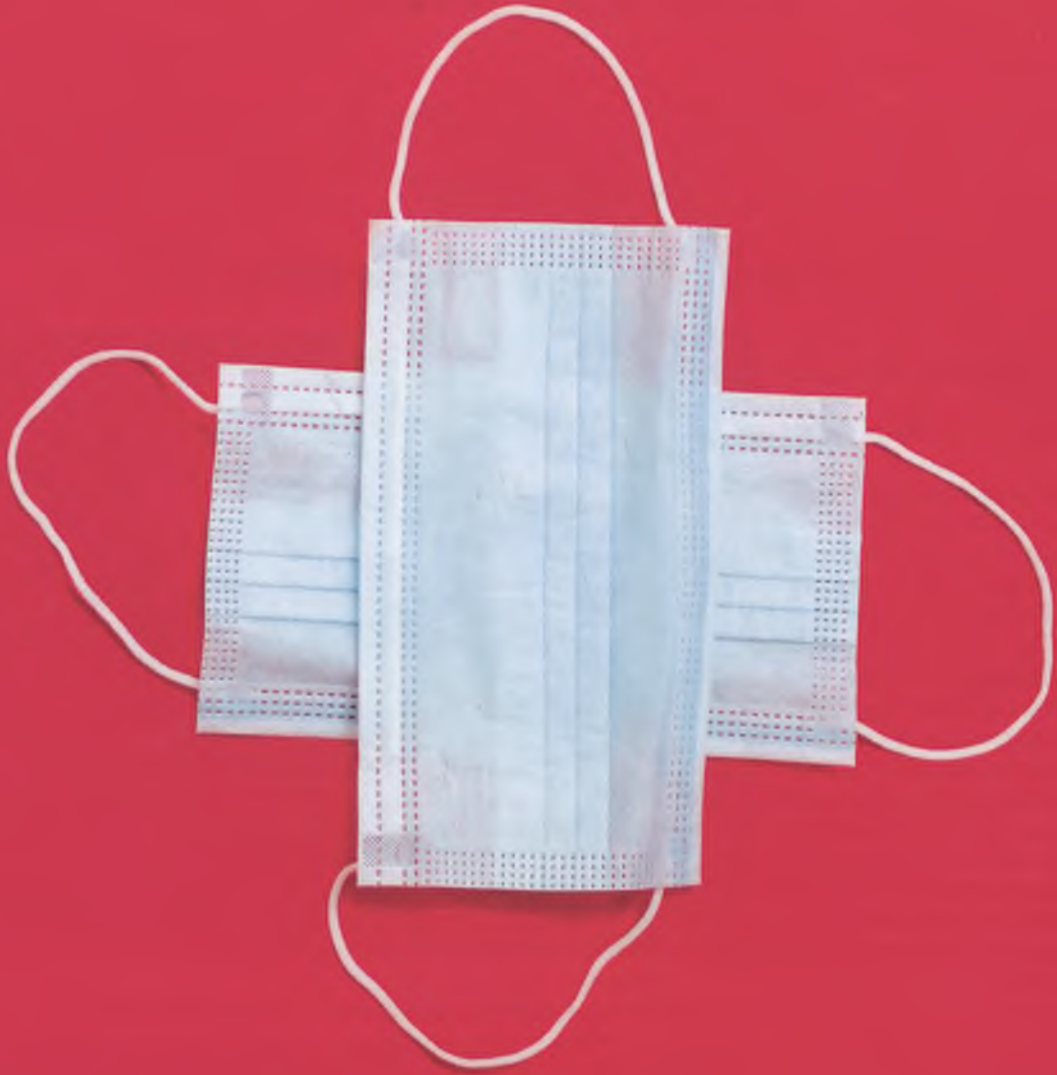
– No właśnie – przytaknęła Gienek – w sumie ja to nigdy nie narzekałem, że jestem mnichem. Bo bardzo lubię to, że dzieciom opowiadamy o Panu Jezusie i o tym, jak bardzo nas wszystkich kocha.

– No a czy ja mogę zostać zakonnikiem? – zapytał Fryderyk Szop.

– Ja myślę, że nie. Po pierwsze...

– Tak, wiem, po pierwsze jestem tylko zwierzątkiem, a po drugie pluszowym. Wiem, wiem. Już to kiedyś przerabialiśmy.

– Ale to wcale nie znaczy, że nie jesteś potrzebny w żniwach dla Pana Boga – przerwał dyskusję ksiądz. – Ktoś w końcu z tymi myszami musi pobiegać.



Dziękujemy służbom medycznym!

Wszyscy jesteśmy dłużnikami personelu medycznego. Nasza wdzięczność powinna się okazywać nie tylko przez okłaski na balkonach, ale przez konkretne czyny, które ułatwią im wypełnianie ich misji.

Każdy powinien zrobić wszystko, co w jego mocy, aby nie dokładać im pracy.

Stąd też wszelkie środki ostrożności i przestrzeganie norm bezpieczeństwa mają swoje źródło przede wszystkim w przykazaniu miłości bliźniego.

Jeśli szanuję drugiego człowieka, to szanuję także jego pracę i nie utrudniam mu jej wykonywania.

ABP JÓZEF KUPNY



abp Józef Kupny
METROPOLITA
WROCLAWSKI



OBSERWATORIUM
SPOŁECZNE